

Ukazuje się od czerwca 1979r.

WOLNI I SOB

56 STRON
CENA 200 ZŁ

BIULETYN DOLNOŚLĄSK

MARZEC - MAJ 1988 R. Nr 2/82

W numerze m.in.:		str.
WIOSNA	Kalendarium 3
"SOLIDARNOŚCI" ?	Komitet Strajkowy Hil	Oświadczenie 8
JAKA POLSKA ?	Hanna Chorażyna (wywiad)..	Polska droga 15
	Tomasz Mianowicz	Wnukowie Mickiewicza i dzieci systemu 17
	ATD	"Pierestrojka", "białe plamy", "Mickiewicza" ... 27
JAKI ŚWIAT ?	Hanna Chorażyna (wywiad)..	Trzeba mieć nadzieję ... 34
	Lars Grahnsröm (wywiad)..	Solidarni z Afganistanem 39
KORESPONDENCJA	Petro Kowalczak	List otwarty do redakcji 43
	Jan Kwaryst	Odpowiedź redakcji 44
	Kornel Morawiecki	List otwarty do Jaruzelskiego 46
HISTORIA	Prof. Mieczysław Złat	Marzec 1968 (fragmenty) 47
	Jaromir Bilet	Hiszpańska droga do demokracji 50



HANNA CHORAŻYNA

Przedwojenna działaczka ludowa. Obecnie pełni funkcję Sekretarza Generalnego Polskiego Stronnictwa Ludowego na Emigracji. Była więźniarka polityczna PRL. Członek krajowego Konwentu Seniorów Ruchu Ludowego "Solidarność".

Obecnie mieszka w Brukseli. W tym roku odwiedziła Polskę. Wewnątrz numeru dwa rozmowy, jakie przeprowadziliśmy z Panią Hanną pod koniec marca.

WYPOWIEDZ JANA PAWŁA II 3 maja 1988 r.

... Sprawa suwerenności, czyli niepodległości naszej Ojczyzny pozostaje najgłębiej swoimi korzeniami związana z inną sprawą. Ze sprawą suwycenności społeczeństwa, narodu w tym, współczesnym państwie polskim. Niejednokrotnie podczas moich podróży, pielgrzymek do Ojczyzny, także i podczas tej ostatniej, mówiłem o tym w słowach zupełnie jednoznacznych: tylko wówczas można mówić o suwerenności, o niepodległości państwa, kiedy w tym państwie naród jest suwerenny, jest niepodległy, kiedy o wszystkich sprawach swojego życia wspólnego on sam może stanowić i faktycznie stanowi. ...

MARZEC 1968
(dokończenie ze str. 48)

Dlatego też władza próbuje się obecnie pozbyć tego ciężaru odpowiedzialności za antysemityzm Marca. Trochę metoda kulaczczego jaja. Proszę zauważyć, jak wszyscy się z tego wykręcają. Gomulka, oczywiście, coś tam powiedział, ale później tego nie opublikował, a właściwie to próbował hamować, ale nie zahamował... itd. Słowem to nie on był antysyjonista. A gdzie są antysemita? Dokładnie nie wiadomo. ... W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych w 1965 r. gen. Józef Józefowski to wiadomo z naszej prasy miał spotkanie także z wpływawą grupą amerykańskich Żydów. O czym tam się rozmawiało, możemy się jedynie domyślać. Jednakże mniej dyskretne amerykańskie dzienniki trochę przekazały. Np. reprezentatywna i wpływowa gazeta żydowska "Jewish World" 17 paź dziernika 1965 r., zajmując się głównie innymi sprawami, podała, że gen. Józefowski powiedział, iż właśnie w "Solidarności" szerzył się strasznie antysemityzm. Ogromne szczęście "Solidarności", że nie istniała jeszcze w 1968 r. Okazałoby się bowiem, iż znaleźiono winowajcę rozpętania całej antysemickiej nagonki. ...

Postawy inteligencji na uczelni były różne. Byli tacy, którzy tak lub inaczej bronili studentów, którzy się z nimi solidaryzowali. Ale byli również - przykro mi to powiedzieć, szmalcownicy. Wiem o tym, gdyż nieraz wyrzucałem z dziekanatu SB-ków, którzy koniecznie chcieli rozmawiać na temat zatrudnionych na wydziale Żydów w Warszawie było znanych tych parę nazwisk żydowskich i można było, trochę je przekręcając, bez przerwy nimi operować.

We Wrocławiu te nazwiska trzeba było dopiero znaleźć. I szukano. Poniważ rektor prof. John nie chciał podawać nazwisk profesorów, dzikantany nazwisk studentów, posługiwano się "swoimi ludźmi", niestety również moimi kolegami.

Gdy nazwiska zdobyto, do nagonki ruszyła prasa i radio. Słychać było, że oto spokój panuje na uniwersytecie, ale i tu wymieniano trzy, cztery nazwiska - to są ci, którzy próbują polską młodzież... itd. itd.

Namawiam bardzo, szczególnie ludzi młodych, którzy tego nie pamiętają, do sięgnięcia w bibliotekach do roczników gazet z 1968 r. Ta kampania w środkach masowego przekazu była rzeczwiście czymś wyjątkowym. A skończyło się to nie jakimś pogromem, a wyjazdem z Polski kilkunastu tysięcy oceniących z wojny Żydów i ludzi żydowskiego pochodzenia. Bowiem kampania antysemicka dotyczyła również ludzi nawet nie czujących się Żydami, ale mających dziadka, czy ojca, Żyda. Nie muszę mówić jak okropne tu się nasuwają skojarzenia.

Wtedy, w Marcu, przekonaliśmy się, jaka potęga są masa media. Odsileć się powiedzieć, że gorliwość z jaką kilka lat później, w latach siedemdziesiątych, rzucano się do tworzenia niezależnego obiegu informacji, a także wielka waga, jaką "Solidarność" przywiązywała do obecności choćby przez 15 minut w telewizji - wszystko to jest po części efektem nauki z Marca. Wtedy zobaczyliśmy, jak może być użyta potęga środków przekazu i co oznacza monopol w tej dziedzinie. ...

Prof. Mieczysław Zlat

(Nieautoryzowany zapis magnetofonowy. Tekst wykorzystał bez wiedzy Autora.)

Wydarzenia z przełomu kwietnia i maja są do dzisiaj szeroko komentowane, zarówno w kraju, jak i za granicą. Strajki, demonstracje, pacyfikacyjne akcje ZOMO, liczne aresztowania oraz deportacja przewodniczącego Solidarności Walczącej, Kornela Morawieckiego - skompromitowały w oczywisty sposób linię porozumienia z władzami PRL, lansowaną przez część działaczy Solidarności, podejmujących próbę jawnego działania. Reakcje Zachodu - rządów, organizacji społecznych i zawodowych oraz opinii publicznej - postawiły pod znakiem zapytania nową pomoc finansową, na którą liczyły władze PRL.

Jest prawda, że podczas strajków w Nowej Hucie i Gdańsku miały miejsce poważne rozbieżności zdań pomiędzy strajkującymi a działaczami Solidarności o głośnych nazwiskach. Nieporozumieniem jest jednak komentowanie tego faktu jako naturalnego zjawiska, wynikającego z różnic pomiędzy pokoleniami Solidarności a obecnie nadającymi ton młodym ludziom. W istocie rozbieżności te wynikają nie z konfliktu między generacjami, a z przepaści między "oficjalną" linią polityczną Solidarności a przekonaniami ludzi podejmujących działania strajkowe czy uczestniczących w demonstracjach. Strajkujący w Nowej Hucie i w Gdańsku, w znacznej części młodzi ludzie, którzy dorastali po wprowadzeniu stanu wojennego, mieli pełną świadomość zagrożenia ze strony władz PRL. Mieli jednak równocześnie przekonanie, że nie jest możliwe osiągnięcie porozumienia z komunistami. Wybierali więc drogę wymuszania ustępstw, a nie ich wynegocjowania. Tym razem była to próba pozornie nieudana, ale na pewno nie ostatnia.

Redakcja

KALENDARYUM

- 21 kwietnia. Wiec w Stalowej Woli z udziałem ok. 5 tys. robotników. Żądano zaprzestania represji wobec Komitetu Założycielskiego Solidarności oraz podwyżek płac.
- 25 kwietnia. Jednodniowy strajk Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Bydgoszczy i Inowrocławiu. Żądania podwyżek płac. Zadnych postulatów politycznych. Strajkiem kierowali neozwiązkowcy. Wywalczono podwyżki, choć mniejsze od żądanych. Dyrekcja Huty Stalowa Wola zwolniła z pracy dwóch członków KZ Solidarności. KZ żądając przywrócenia ich do pracy, zapowiedział strajk na 29 kwietnia.
- 26 kwietnia. O godzinie 9 rozpoczął się strajk 3 wydziałów Huty im. Lenina w Krakowie-Nowej Hucie. Na czele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego stanął Andrzej Szewczukiewicz (38 lat, w roku 1979 skazany na 5 lat więzienia za próbę wysadzenia w powietrze pomnika Lenina w Nowej Hucie). W składzie MKS m.in. działacze Solidarności. Żądania podwyżki rekompensat do 12 tys. zł nie tylko dla załogi Hil, ale i dla wszystkich pracowników przemysłu, oświaty, służby zdrowia oraz dla rencistów i emerytów. Poza tym żądanie przywrócenia do pracy zwolnionych represyjnie z huty działaczy Solidarności.
- 27 kwietnia. W strajku w Hucie im. Lenina bierze udział 70 % załogi.
- 28 kwietnia. Dyrekcja Hil podejmuje rozmowy z neozwiązkami, "jedylnymi legalnymi reprezentantami załogi", ignorując 16 tysięcy strajkujących robotników.
- We Wrocławiu przed zakładami Dolmel demonstracja solidarności z Nową Hutą, zorganizowana przez działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej. Robotnicy nie dopuścili do zatrzymania organizatorów przez SB.

29 kwietnia. Do strajku w Nowej Hucie przylączyła się filia HIL w Bochni i zakłady budowlane w Skawinie.

10 tysięcy (spośród 12) robotników hutę Stalowa Wola rozpoczynają strajk. Hutę jest obłożoną przez ZOMO. Władze grożą uszyciem siły.

Złotrzywno ob. 30 działacze niezależnych, głównie z Warszawy.

30 kwietnia. Strajk w Stalowej Woli zakończył się przyznaniem wszystkim robotnikom hutę podwyżki płac o 22 tys. zł.

Przystąpić do pracy wrealizowanych nie udało się wywalczyń.

Strajkujący w Nowej Hucie otrzymują list z poparciem od "Tygodnika Powszechnego" i krakowskich intelektualistów. Dyrekcja HIL odmówiła dostawy żywności do stołówki i klubów zakładowych.

Komitet Wykonawczy Solidarności Walczącej formuluje i publikuje wypracowane postulaty politycznych, możliwych do wywalczenia przez strajkujące załogi robotnicze. Poparcie SW dla Nowej Huty.

Z więzienia zwolniono (rok przed terminem) Jana Andrzeja Górnego z Katowic. Trwa zatrzymywanie na 48 godzin działaczy niezależnych, wypuszczono się natrzymywanych wcześniej.

Wprost z więzienia przewieziono na lotnisko w Warszawie Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kołodzieja, jednak mieli odlecieć do Rzymu. Po uzyskaniu od rodziny informacji o sytuacji w kraju, obaj postanowili pozostać w kraju (tzn. w więzieniu). Wracają do więzienia, gdzie przedstawiciele Episkopatu przekazują Morawieckiemu informację (dlaczego dopiero wtedy?) o chorobie nowotworowej Kołodzieja i warunek władz: albo razem opuszczają kraj, albo razem pozostają w więzieniu. Morawiecki, upewniony przez władze PRL i Episkopat, że będzie mógł wrócić, decyduje się jechać. Przez Wiedeń odlatują do Rzymu.

1 maja. Hutę im. Lenina strajkuje. Maza Św. w Hucie. Niezależne obchody święta pracy w Warszawie, Bydgoszczy, Wrocławiu, Gdańsku, Łodzi, Poznaniu, Płocku, Przemysłu, Gorzowie Wlkp., Bielsku Białym, Opolu, Słupsku, Lublinie, Toruniu, Częstochowie, Białymostku, Bydrowie Górniczej, Stalowej Woli, Szczecinie, Nowej Hucie. Wszędzie wyrażano poparcie dla strajkujących hutników. Prawie wszędzie interweniowała policja i SB. Wiele osób pobito, kilkadziesiąt - zatrzymano.

Lech Wałęsa wzywa do okazania solidarności strajkującym hutnikom. - Pokażcie mi jutro, co potraficie - mówi.

2 maja. Rozpoczął się solidarnościowy strajk Stoczni Gdańskiej (Wałęsa stwierdził, że nie popiera strajku, ale go popiera). Na czele Komitetu Strajkowego staje Alojzy Szablewski, przewodniczący Tajnej Komisji Zakładowej "Solidarności". Oprócz sądów placowych postulaty "polityczne": ponowna legalizacja "Solidarności" i uwolnienie więźniów politycznych.

Po zorganizowaniu przez działaczy Regionalnej Komisji Wykonawczej wiecu solidarności z Nową Huta w wrocławskim Bolesławu, odbył się tam kilkugodzinny strajk zakończony w rezultacie obietnicą podwyżki płac.

Strajkujący w Nowej Hucie zapraszają na rozmowy wicepreziera Sądowskiego.

Zatrzymano wszystkich członków KKW, z wyjątkiem Wałęsy i Frasyniuka.

3 maja. Popieł z wypowiedzią się na temat suwerenności narodu polskiego (tekst wypowiedzi przytaczany w innym miejscu).

Niezależne obchody święta 3 Maja ptakowane przez ZOMO w Krakowie, Lublinie, Warszawie i Łodzi, nie atakowane - w Głubsku.

Mimo uprzedniej rezerwy biletu i 20 wolnych miejsc na pokładzie, Morawieckiego nie wpuśczoneo w Rzymie na samolot PLL "LOT" do Krakowa.

Strajk padejskiej kopalni "Huda" w Lubinie.

Solidarnościowe strajki na jezdnich Krakowa, Gdynia, Poznań i Warszawa.

Kredka strajk wrocławskiego Dufasgu.

Trzeciomajowa msza św. w Stoczni Gdańskiej.
Konferencja Episkopatu Polski w wydanym komunikacie wyraża zaniepokojenie występującymi w kraju napięciami społecznymi.

4 maja. Samolotem Lufthansy przyleciał do Warszawy Kornel Morawiecki. Na lotnisku zatrzymany kilka godzin, po czym w eskorcie dwóch SB-ków odesłany do Wiednia bez prawa powrotu do kraju. Banicja i Obroncy Morawieckiego, mec. Olszewskiego, mimo złożonej telefonicznie kilka godzin wcześniej obietnicy, na lotnisku nie było.

2,5 godz. trwał strajk kombinatu miedziowego "Polkowice".
Na uczelniach największych ośrodków akademickich odbywają się strajki i wiece solidarnościowe.

Wiec zlotgi zajezdni MPK przy ul. Legnickiej we Wrocławiu. Upełnomocnieni przez Sekretariat Episkopatu negocjatorzy (Bortnowska, Mazowiecki, Olszewski, Stelmachowski, Wielowieyski) podejmują - korzystając z gwarancji władz PRL - w Gdańsku i Nowej Hucie próbę załagodzenia sytuacji, powstałej w wyniku strajków.

5 maja. O świecie oddziały ZOMO wdzierają się na teren Huty im. Lenina. 39 osób spośród strajkujących doznaje ciężkich obrażeń w wyniku pobicia (8 osób nieprzytomnych, 1 - z połamanymi nogami). Aresztowania unika część Komitetu Strajkowego (w tym przew. Andrzej Szewczwaniec). Strajk przybiera charakter absencyjny.

Episkopat wyraża żal z powodu użycia siły wobec robotników. W Gdańsku siły ZOMO przystępują do oblężenia stoczni. Do strajkujących przyłącza się Wałęsa. SB osadza w areszcie Andrzeja Gwiazdę. Dyrekcja ogłasza zawieszenie działalności Stoczni Gdańskiej. Do przebywających w stoczni negocjatorów z ramienia Episkopatu dołącza członek Rady Konsultacyjnej (przy Jaruzelskim) mec. Władysław Siła-Nowicki.

Strajk podejmuje Stocznia im. Komuny Paryskiej.
Strajk dwóch zajezdni autobusowych w Szczecinie.
Podczas próby przedostania się na teren wrocławskiego Dolmelu zatrzymano Józefa Piniora i trzech innych członków FPS.
Wiec studentów Uniwersytetu Wrocławskiego. Zapowiedź 24-godzinnego strajku solidarnościowego na 6.05.

6 maja. Trwa strajk absencyjny w Nowej Hucie. Dyrekcja werbuje lamistrajków z innych części kraju. ZOMO próbuje zmusić hutników do pracy. Komitet Strajkowy kontynuuje swą działalność. Przed kolegiami staje poważna grupa osób aresztowanych podczas pacyfikacji kombinatu. Wyroki aresztu (do 3 miesięcy) i grzywny (80 tys. zł).

Oblężona Stocznia Gdańska zaopatrywana jest w żywność przez dzieci (nazywane przez stoczniowców "kangurami"), przemyskujące się pomiędzy kordonami ZOMO i przeskakujące przez mury. Próby, podejmowane przez mediatorów kościelnych i mec. Siłę-Nowickiego, mające na celu skłonienie strajkujących do wysuwania bardziej umiarkowanych żądań, kończą się niepowodzeniem - uczestnicy protestu nadal za najważniejsze uważają ponowne zalegalizowanie "Solidarności".

Wiec studentów Politechniki Wrocławskiej zaatakowany przez ZOMO. Pobito Tomasz Wójcika, przew. KZ "Solidarności". Strajk okupacyjny Politechniki i Uniwersytetu Wrocławskiego. Wśród żądań - zapewnienie możliwości powrotu do kraju Kornelowi Morawieckiemu.

7 maja. Dyrekcja Stoczni Gdańskiej przystępuje do rozmów z załogą.

8 maja. Jan Paweł II, udający się z pielgrzymką do Ameryki Południowej, stwierdził na pokładzie samolotu, że podstawowym problemem Polski jest brak rzeczywistej demokracji. Ustosunkowując się do strajków w Polsce, Papież powiedział, że uważa za słuszne wystąpienia świata pracy, mające na celu doprowadzenie do zmian w sferze społeczno-gospodarczej i społeczno-politycznej.

6
Ks. Jancarz poinformował o utworzeniu przy jego parafii Wikariatu Solidarności, którego celem jest zapewnienie opieki osobom represjonowanym za udział w protestach i strajkach.

Rozmowy z dyrekcją Stoczni Gdańskiej zostają zerwane. Postulaty płacowe są akceptowane przez dyrekcję, społeczno-polityczne - nie.

9 maja. Strajk w Ursusie. Robotnicy zapowiadają, że do pracy nie wrócą, dopóki nie poleci im tego Wałęsa.

Prokurator Wojewódzki straszy stoczniowców gdańskich "nielegalnością" strajku. Kilkakrotnie pozorowane ataki ZOMO na Stocznię Gdańską. Na wieść o strajku w Ursusie do stoczni powraca wielu tych, którzy wcześniej zwątpili. Składki na strajkujących, zbierane w kościele św. Brygidy w Gdańsku, przynoszą ok. miliona zł dziennie.

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wiec studentów i pracowników solidaryzujących się z żądaniem strajkujących robotników.

10 maja. Strajk w Ursusie zawieszony.

Trwają protesty na uczelniach. Wśród postulatów wysuniętych na Akademii Rolniczej we Wrocławiu - zmiana polityki rolnej władz PRL oraz poprawa warunków pracy i życia chłopów polskich.

Decyzją Komitetu Strajkowego robotnicy pochodem opuszczają Stocznię. Skoro nie wywalczono najważniejszego postulatu - legalizacji Solidarności, stoczniowcy odkładają również walkę o pozostałe postulaty.

11 maja. Absencyjny strajk Nowej Huty trwa...

DO LUDZI PRACY DOLNEGO ŚLĄSKA

Fala protestów i strajków ogarnia kraj. Rząd zamiast wprowadzać reformę gospodarczą - uprawia propagandę reformy, obniża poziom życia Polaków i pcha kraj do katastrofy. Jedynym rozwiązaniem napięć społecznych jest wprowadzenie rzeczywistej reformy gospodarczej, systemu funkcjonowania państwa i społeczeństwa, zgodnie z ratyfikowanymi przez PRL pakietami i konwencjami międzynarodowymi.

Władze PRL wyrażają opinię, że NSZZ "Solidarność" miał i ma program tylko negatywny. Nie bar dziej kłamliwego. NSZZ "Solidarność" zgłosił z 1987 r. kolejny pozytywny program działania w 13-zakresie, pt. "Stanowiska NSZZ 'Solidarność' w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej". Sprawdza się on do następujących zagadnień:

1) Zrósznienie w prawach przedsiębiorstw o różnych formach własności (likwidacja przywilejów przedsiębiorstw państwowych w zaopatrzeniu, obrocie, stosunkach kredytowych i podatkowych, dostępie do dewiz i środków inwesty-

cyjnych) do przywrócenia mechanizmów rynkowych.

2) Wprowadzenie właściwych stosunków pracy i płacy w państwie.

3) Wyeliminowanie nomenklatury partyjnej w przedsiębiorstwach.

4) Demokratyzacja życia społecznego: swoboda samoorganizowania się obywateli, przywrócenie legalności NSZZ "Solidarność".

RKS NSZZ "Solidarność", regionu Dolny Śląsk, wyrażając wsparcie dla strajkujących żalę, wzywa ludzi pracy Dolnego Śląska do wyrażenia pełnego poparcia dla reform proponowanych przez NSZZ "Solidarność". Konieczne są wszelkie pokojowe formy nacisków do strajku włącznie. Bez strajków władza nie chce rozmawiać ze społeczeństwem.

RKS powołał Fundusz Pomocy Strajkującym. Wzywamy żalęgi Regionu Dolnego Śląska do dokonywania wpłat na ten fundusz. RKS ze swojej kasy przeznacza pół miliona zł na rzecz strajkujących w Nowej Hucie hutników.

RKS NSZZ "Solidarność" Region Dolny Śląsk, Wrocław 3 V 1988 r.

7

KOMUNIKAT Z NADZWYCAJNEGO POSIEDZENIA
KOMITETU WYKONAWCZEGO
SOLIDARNOSCI WALCZĄCEJ

Sytuacja w Polsce zmusza do otwartego i jasnego zajęcia stanowiska przez każdego uczciwego człowieka, a przede wszystkim przez organizacje prowadzące niezależną działalność społeczną i polityczną.

Komitet Wykonawczy SW oświadcza:

1. Polska weszła w okres krytyczny. Komuniści tracą zdolność sprawowania władzy w naszej Ojczyźnie.
2. Obecnie rozstrzyga się kwestia, czy komuniści, kierując się realizmem i instynktem samozachowawczym, ustąpią i dopuszczą społeczeństwo polskie do współdziałania we władzy, czy też będziemy musieli ich do tego zmusić.
3. Obecnie jeszcze raz wielkoprzemysłowe załogi pracownicze rozstrzygną bieg zdarzeń.
4. Trwający już piąty dzień strajk pracowników Huty im. Lenina wymaga natychmiastowego silnego wsparcia ze strony innych zakładów oraz społeczeństwa.
5. Nie chcemy pouczać załóg pracowniczych, uważamy jednak, że wspieranie słusznych żądań płacowych musi być wsparte działaniem poprzez fakty dokonane, a mianowicie:
 - a) przejmowanie kontroli nad zakładami pracy przez Rady Pracownicze i przystąpienie do strajku czynnego, produkcyjnego,
 - b) w przypadku użycia siły przez władzę, należy przystąpić do strajku absencyjnego.
6. Opozycja polska, od związkowej do politycznej winna skupić się wyłącznie na wspomaganiu strajkujących załóg.
7. Minimalnymi postulatami politycznymi, które winny być obecnie przez władze spełnione, są:
 - a) zgoda na usunięcie partii z zakładów pracy i zniesienie nomenklatury w gospodarce szczebla poniżej centralnego,
 - b) określenie daty wyborów do ciał przedstawicielskich szczebla regionalnego z udziałem wszystkich demokratycznych organizacji społecznych i politycznych,
 - c) uznanie legalności NSZZ "Solidarność" i zadośćuczynienie jej za krzywdy moralne i materialne.
8. Załogę strajkującej Huty im. Lenina przesyłamy wyrazy pełnego poparcia. Skierujemy wszelkie siły, aby Wam pomóc. Nie ugnijcie się, w Waszych rękach spoczywa szansa przerwania tragedii rozpadu Polski pod rządami komunistów.

30 kwietnia 1988 r.

Za Komitet Wykonawczy
Solidarności Walczącej:
/-/ Jadwiga Chmielewska
/-/ Andrzej Lesowski

Z OŚWIADCZENIA KOMITETU STRAJKOWEGO STOCZNI GDAŃSKIEJ:

.../ Kraj jest pogrążony w kryzysie, zamiera gospodarka, rzecze Polaków nie widzą szans życiowych we własnym kraju. Państwo nadal traktowane jest przez rządzących jak ich własność. Trwanie tego stanu rzeczy grozi narodową katastrofą. Nie można przyglądać się temu obojętnie.

Nasz strajk to ważny moment w dziele przywracania świadomości, że trzeba walczyć, aby wygrać. Wygrać Polskę, odwracając od niej zagrożenia, jakim przeciwdziałać nie potrafi władza, nie potrafiąca odnaleźć języka dialogu ze społeczeństwem.

Robotnicy Nowej Huty i my, ze Stoczni Gdańskiej wygraliśmy sprawę bezcenną: po kilku latach bierności i poczucia beznadziejności polskie społeczeństwo ożywa. Przede wszystkim młodzież, która lepiej niż kilka miesięcy wcześniej zdaje sobie sprawę z konieczności podjęcia walki o swoje prawa.

Zakończenie strajku bez zawarcia porozumienia jest dowodem, że polityczny, społeczny i gospodarczy paraliż Polski utrzymuje się, że kryzys będzie narastał i że jego rozwiązanie ciągle jest przed nami.

Nie rezygnujemy z walki o NSZZ "Solidarność". Młode pokolenie robotników i studentów otworzyło w tych dniach nową stronę Solidarności. Pozostajemy wierni hasłu naszego strajku:

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI !

Gdańsk, 10 maja 1988 r.

Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej

OŚWIADCZENIE

KOMITETU STRAJKOWEGO KOMBINATU METALURGICZNEGO HUTY IM. LENINA

Kraków, w nocy 11/12 maja 1988

24 kwietnia 1988 r. rozpoczął się w naszym przedsiębiorstwie strajk. W ciągu następnych 9 dni wzięła w nim udział przytłaczająca większość pracowników produkcyjnych Kombinatu. Po brutalnej pacyfikacji Huty i uwięzieniu części Komitetu Strajkowego, spontanicznie rozpoczął się strajk absencyjny, zapowiadany w instrukcji strajkowej na wypadek wkroczenia sił policyjnych.

W ciągu tych dni robotnicy dali przykład determinacji i poświęcenia w walce o realizację ich postulatów. W najtrudniejszych warunkach, pod strażą ZOMO, przyszło bronić godności pracy. Załoga wykazała odwagę i solidarność, prowadząc strajk absencyjny. Strajk ten, będący inicjatywą bez precedensu w dziejach klasy robotniczej, przyniósł konkretne rezultaty, uniemożliwiając dyrekcji relegację z pracy naszych kolegów, którzy kierowali naszym strajkiem.

Jesteśmy w pełni świadomi dramatycznej sytuacji pracowników. Tym, którzy nadal odmawiają podjęcia pracy, grożą poważne konsekwencje dyscyplinarne, włącznie ze zwolnieniem z pracy. Następstwa mogą też być wśród pracowników oczekujących mieszkania z puli zakładowej. Zdajemy sobie sprawę, że większość z nas ma żony, rodziny, dzieci, którym musi zapewnić chleb, godziwe warunki życia. W tej sytuacji decyzja o kontynuowaniu strajku absencyjnego musi być podjęta przez każdego z nas indywidualnie, ze świadomością wszystkich grożących nam następstw.

Strajk w Kombinacie Metalurgicznym Huty im. Lenina przyniósł wymierne sukcesy dla całej załogi. Wywalczyliśmy znaczne podwyżki płac dla pracowników Kombinatu, a podejmowane przez propagandę próby zneutralizowania tego faktu na korzyść neozwiązków są oczywistym kłamstwem, nie wymagającym komentarza.

Najważniejszym jest jednak, że udało nam się zmobilizować cały kraj do solidarnych akcji poparcia dla Huty. W sześć i pół roku od ogłoszenia stanu wojennego polityka normalizacji, realizowana przez władze, dowiodła całkowitego bankructwa. Nie przeprowadzono istotnych zmian strukturalnych w sferze gospodarczej, ratunek dla kraju upatrując w strategii ustawicznego wzrostu cen. Zablockowano aspiracje społeczeństwa w kierunku podmiotowości i demokracji, co powoduje wzrost masowego niezadowolenia i gotowość do oporu.

Naród Polski świadom jest dziś własnych sił i możliwości. Zdeterminowany jest upominaniem się o przynależne mu prawa. Jest gotów ich bronić w sposób pokojowy, bez użycia przemocy.

Poparcia udzielił nam świat pracy. Szczególnie ważny dla nas był strajk Stoczni Gdańskiej z udziałem Lecha Wałęsy, do którego zwróciliśmy się w pierwszym oświadczeniu Komitetu Strajkowego. Solidarne akcje strajkowe miały miejsce w większości wyższych uczelni - wzięli w nich udział studenci i pracownicy nauki. Otrzymaliśmy poparcie ze środowisk inteligencjnych. Jako pierwsi wystosowali do nas poparcie pracownicy "Tygodnika Powszechnego". Solidarność przekroczyła granice państw i obozów. Otrzymaliśmy pozdrowienia i wyrazy poparcia od organizacji związkowych krajów wolnego świata. Wszystkim wyrażamy wdzięczność za podjęte inicjatywy.

Podobnie jak strajk w grudniu 1981 r., tak i ten złamany został brutalnym terrorem policji. Jak wówczas, tak samo i dziś nasza sytuacja nie zmieni się w klęskę. Walkę o cele, przyswiecające nam w dniach strajku w Kombinacie, będziemy kontynuować.

Naszym głównym zadaniem jest uwolnienie kolegów więzionych za kierowanie akcją strajkową Kombinatu Metalurgicznego Huty im. Lenina. Są oni naszymi delegatami, wybranymi w demokratycznych wyborach.

W tej chwili obowiązkiem moralnym załogi staje się solidarne dopominanie się o ich uwolnienie i powrót do pracy.

/.../

Komitet Strajkowy HIL: *

- /-/ Andrzej Szewczuwaniec,
- /-/ Jan Kisielewski,
- /-/ Stanisław Hanzlik,
- /-/ Andrzej Krajewski,
- /-/ Adam Stolbaniak,
- /-/ Tadeusz Szczypczyński,
- /-/ Marek Surma.

OŚWIADCZENIE

KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Środki policyjnego terroru i arogancja władzy pozostały jedynymi argumentami w arsenale komunistycznej dyktatury Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Kongres Polonii Amerykańskiej wyraża głębokie oburzenie i potępienie użycia brutalnej siły i zmasowanych oddziałów ZOMO celem złamania strajków robotniczych. Przez minione 40 lat władcy PRL nie nauczyli się oczywistej - zdawałoby się - lekcji historii, że Polską nie można rządzić bez poparcia i współpracy społeczeństwa, gwałcąc jego słuszne żądania sprawiedliwości społecznej.

To nie strajkujący robotnicy - jak to twierdzą rzecznicy reżimu - ale władze zastosowały akty terroru, ignorując umiarkowane i słuszne żądania robotników oraz wysiłki Episkopatu Polski stworzenia warunków, które mogły doprowadzić do podjęcia reform, porozumienia społecznego i podjęcia wspólnego wysiłku odbudowy zrujnowanej przez reżim gospodarki kraju oraz systemu rządów opartego o praworządność i zaufanie jego obywateli.



W tym dramatycznym momencie Kongres Polonii Amerykańskiej wyraża bezkompromisową solidarność i poparcie Polonii amerykańskiej dla odważnego i pełnego poczucia odpowiedzialności środowiska robotników polskich i ich przywódców z Lechem Wałęsą na czele.

Kongres Polonii Amerykańskiej ponawia swoje zoeterminowane stanowisko działania w obronie interesów narodu polskiego przed przemocą komunistycznej dyktatury.

5 maja 1988 r.

Kongres Polonii Amerykańskiej

WIĘZNIOWIE POLITYCZNI

9 kwietnia 1988 r. zwolniono z więzienia aresztowaną wraz z Przewodniczącą Solidarności Walczącej Hanną Łukowską-Karniej. Tego samego dnia wydała ona poniższe

OŚWIADCZENIE

9 kwietnia, po 5 miesiącach od dnia aresztowania opuściłam więzienie. Chciałabym serdecznie podziękować wszystkim w kraju i na świecie - którzy występowali w mojej obronie. Wszystkim - którzy okazali mi solidarność uczestnicząc w demonstracjach, nadsyłając liczne kartki i listy, pamiętając o mnie w modlitwie. Wszystkim tym osobom i organizacjom bardzo dziękuję, a jednocześnie proszę o kontynuowanie wysiłków na rzecz pozostałych więźniów politycznych. Oni bardzo potrzebują Waszej pomocy, ich los jest naprawdę w Waszych rękach - ich szybkie uwolnienie zależy od Waszej wytrwałości i determinacji.

Trzymanie w polskich więzieniach niewinnych ludzi za to tylko, iż mieli odwagę głosić niezależne poglądy i jednoczyć się dla pokojowego realizowania swych przekonań jest hańbą dla naszego kraju, hańbą dla współczesności.

Wrocław, 9.04.1988 r.

Hanna Łukowska-Karniej

PODZIĘKOWANIE I PROŚBA

Dziękuję wszystkim, którzy w Polsce i za granicą prowadzili akcję i starania o uwolnienie: Hanny Łukowskiej, Jana Andrzeja Górno, Andrzeja Kołodziejca, mnie, oraz pozostałych więźniów politycznych. To wasze, przyjaciele, naciski wymusiły na władzy zgodę na mój i Andrzeja niczym nie warunkowany wyjazd do Rzymu. Uważam to za korzystny precedens. Niestety, komuniści wnet ziamali zawartą z Episkopatem umowę co do swobody naszego powrotu i deportowali mnie. Lecz znowu postawa Kościoła i presja opinii publicznej okazały się skuteczne: ambasada PRL w Wiedniu potwierdziła dziś, że mogę wracać do kraju.

Nas wypuścili, ale ciągle zamknięci są: Sławomir Dutkiewicz i jego koledzy z WiP-u, kpt. Adam Bodysz, Gabriel Plaminiak, Roman Zwiercan. Nastąpiły też nowe aresztowania: członków komitetu strajkowego w Nowej Hucie: Macieja Macha, Mieczysława Gila, Kazimierza Fugla, Wiesława Mazurkiewicza, Bogdana i Krzysztofa Wróbli; działaczy Solidarności i PPS-u: Józefa Piniora, Aleksandry Saraty, Jolanty Skiby, Czesława Borowczyka, a także wielu innych. Możliwie pełną listę więźniów sumienia podaje Komisja Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność".

Proszę, domagajcie się ich uwolnienia - stale, głośno i żarliwie, do skutku.

Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

Wiedeń, 13 maja 1988 r.



9 marca 1988 na rzecz uwolnienia Kornela Morawieckiego i innych więźniów politycznych demonstrowali na pl. Grunwaldzkim we Wrocławiu Władysław Fus i Bogdan Berek (na fotografii powyżej. Foto: Dementi). Stojąc na dachu pawilonu nandlowego trzymali transparent. Po około dwudziestu minutach, na oczach zebranego tłumu, obaj zostali zabrani przez milicję. Na komisariacie przy ul. Grunwaldzkiej związanego Władysława Fusa funkcjonariusze MO dusili, bili i kopali. Z premedytacją bili go w głowę. Gdy zaczął krzyczeć, w kaftanie bezpieczeństwa wrzucono go do celi. Po dwóch dniach demonstrantów postawiono przed kolegium, które jednak odroczyło rozprawę. Pogotowie odwiezło Władysława Fusa do szpitala, gdzie leczył się przez 10 dni. Lekarze stwierdzili wstrząs mózgu, uraz czaszkowo-mózgowy, ogólne potłuczenie i ślady duszenia. Władysław Fus jest rencistą II grupy.

SPOJRZENIA:

144 31 marca w ambasadzie sowieckiej w Londynie złożono podpisaną przez 26 tys. osób petycję w sprawie uwolnienia prawosławnego duchownego Wasilija Szypilowa, więzionego prawie 50 lat. Petycję złożył deputowany do parlamentu brytyjskiego. Poprzednio ambasada sowiecka odmówiła przyjęcia tej samej petycji, gdy próbował ją złożyć główny organizator tej akcji, anglikański pastor. Ojciec Wasilij Szypilow był księdzem na Syberii, gdzie zesłano jego rodzinę. Po raz pierwszy aresztowano go, gdy miał 17 lat. W środę popielcową anglikański duchowny, Rogers, podjął w Londynie głodówkę na rzecz uwolnienia Szypilowa. Następnego dnia telefonował do niego przedstawiciel sowieckiego MSZ i poinformował, że podjęto decyzję o przeniesieniu Szypilowa z "psychuszki" do szpitala podlegającego Ministerstwu Opieki Społecznej. W obronie Szypilowa wystąpił również brytyjski minister spraw zagranicznych. /BIO/

WYCHOWANIE DO ŚWIADOMEGO I ODPOWIEDZIALNEGO WYBORU

I. W ostatnich miesiącach w polskich i zagranicznych środkach masowego przekazu można było spotkać liczne informacje o tragicznej sytuacji polskich emigrantów w Europie Zachodniej. Sprawy, które zostały nam przedstawione w tych relacjach, mają wiele aspektów, z których zajmemy się tylko jednym. Mimo smutku, jaki budzi w nas każda decyzja o porzuceniu naszej wspólnej ojczyzny, uznajemy prawo każdej jednostki do dokonania takiego właśnie wyboru. Rzecz, która budzi nasz sprzeciw i apeluje do naszego sumienia jako wychowawców, jest fakt, że rzadko mamy tu do czynienia z wyborem godnym tego miana. Decyzje o emigracji podejmowane są pod wpływem mody lub przykładu tych, którzy wcześniej postąpili podobnie, bądź utraty winy w perspektywy urzędzenia sobie życia w kraju. Czasem są to proste ucieczki przed czekającymi człowieka obowiązkami i trudnościami. Wreszcie, mamy też często do czynienia z "urzeczeniem" wysokim i na pozór łatwo osiągalnym poziomem życia na Zachodzie. Wyjątkowo tylko spotykamy się ze starannym przemyśleniem sytuacji, zważeniem wszystkich argumentów, przygotowaniem podejmowanych kroków i podobnymi cechami dojrzałego wyboru. Rzadko też widzieć można gotowość do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za skutki podejmowanego kroku, w tym - do pogodzenia się z ujemnymi stronami nowej sytuacji życiowej. Efektom tego bywają przykłady załamania w zderzeniu z realiami życia emigranta.

Sprawa ta jest ważna i wymaga reakcji ze strony wychowawców - nie tylko rodziców i nauczycieli, ale też duszpasterzy i tych wszystkich, u których młodzi ludzie szukają rady w trudnej sytuacji. Trzeba też liczyć się z faktem, że nie mamy do czynienia ze zjawiskiem przelotnym. Sondaże opinii wskazują, że o czasowej bądź stałej emigracji marzy kil-

kadziesiąt procent młodzieży. Trzeba się więc liczyć z tym, że fala emigracji będzie trwała przez najbliższe dziesięciolecie, nawet jeśli sytuacja gospodarcza i społeczna w kraju znacznie się poprawia. Tendencji tej nie odwrócić ani apele (nawet ze strony Kościoła), ani restrykcje administracyjne (z wyjątkiem niemal całkowitego zamknięcia granic kraju). Trzeba więc coś robić, aby decyzje o emigracji były możliwie świadome i dojrzałe, aby możliwie nieliczne były tragedie związane z tymi decyzjami.

Dodajmy, że w problemie emigracji przejawia się zjawisko znacznie bardziej podstawowe. Brak dojrzałości w podejmowaniu ważnych decyzji życiowych widać bowiem i na innych polach. Wczesne i często przypadkowe związki małżeńskie, nieodpowiedzialne rodzicielstwo (i stanowiąca jego "drugą twarz" ogromna liczba usuwanych ciąży), ucieczka przed rzeczywistością w alkoholizm i narkomanie, braki w zakresie postaw obywatelskich (a więc w podejmowaniu osobistej odpowiedzialności za dobro ogółu) - w tym wszystkim widzimy objawy tej samej choroby naszego społeczeństwa, szczególnie wyraźnej w młodym pokoleniu. Nieumiejętność decydowania i ucieczka przed decyzjami jest jedną z ważniejszych przeszkód na drodze do naszej zbiorowej i indywidualnej wolności i jednym z głównych zagrożeń wolności - gdy już zostanie uzyskana.

Wśród wielu przyczyn opisywanego zjawiska ważne są dla nas te, które mają swe źródło w błędach wychowania - w niewłaściwych koncepcjach wychowawczych, stosowanych przez dom i szkołę, w wadliwych wzorcach przekazywanych dzieciom i młodzieży, w sytuacjach, z jakimi spotyka się młodzież (i dzieci) w wychowującym środowisku. Skoro zaś istnieją pedagogiczne przyczyny, to i na

tych polu powinna zostać podjęta z nimi walka. Uważamy, że problem emigracji może być, dzięki swej oświeceniowości, wykorzystany dla zapobieżenia zmian w naszym wyświeśleniu o wychowaniu i w samym wychowaniu dzieci i młodzieży.

II

W procesie podejmowania decyzji (zwłaszcza w życiu ważnych sytuacjach) wyodrębnić można pewne składniki. Łatwo zauważyć, że w obrębie każdego z nich mamy do czynienia z nieprawidłowościami, składającymi się w sumie na ponury obraz. Ocena ta jest prawdziwa w masowej skali, a szczególnie dotyczy młodego pokolenia.

Tak więc, system wartości, którym podporządkowany jest wybór, uległ rozwarstwieniu na deklarowane wartości "odświeżone" i nie mające z nimi wiele wspólnego wartości stosowane w życiu codziennym.

Wiedza, konieczna dla oceny stojących przed jednostką wariantów zachowania, jest fragmentaryczna i niepewna, opiera się na źródłach, do których nie można mieć pełnego zaufania, a brakujące elementy uzupełniane bywają "pobożnymi życzeniami". Dodajmy, że dotyczy to również wiedzy o sytuacji, w której wybór jest dokonywany, i samowiedzy osoby dokonującej wyboru. Co gorsze, w dużych polach życia indywidualnego i zbiorowego nauczyliśmy się nie tylko żyć ze zdeformowanymi obrazami świata (i siebie w tym świecie), ale też traktować ten stan rzeczy jako naturalny. Nie widzimy ani konieczności, ani możliwości uzupełnienia czy skorygowania wiedzy. Przy tym nie zawsze brak lub trudna dostępność źródeł stanowi istotną przeszkodę.

Ważną cechą, której brak dostrzegamy w dokonywanych wyborach, jest rozsądek - umiejętność dostrzeżenia i zważenia racji przemawiających za różnymi możliwościami, jak i tych, które przemawiają przeciw nim. Rozsądek jest wprowadzającą cechą w pewnej mierze wrodzoną, jednakże może i

powinien być rozwijany w toku wychowania i kształcenia. Główną drogą jest jednakże jego praktykowanie, a więc uczestniczenie w roztrząsaniu kontrowersyjnych spraw (i przyglądanie się takiemu roztrząsaniu) czy w rozsądzaniu sporów (i podporządkowanie się osądowi). Ważne też jest doświadczanie na sobie skutków podjętych decyzji, jak też stykanie się z ponoszeniem odpowiedzialności przez innych. Dodajmy, że naturalnym terenem praktykowania i doskonalenia rozsądku są sprawy publiczne, które, w przeciwieństwie do spraw prywatnych, mogą i powinny być przedmiotem otwartego sporu, dyskusji, w której niemal cały proces decyzyjny może być ujawniony, jego skutki związane, a odpowiedzialność za nie wymierzona. Nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że polskie życie publiczne, zamiast stanowić szkołę odpowiedzialności i rozsądku, stało się źródłem wzorów zachowań patologicznych.

Dodajmy, już bez dodatkowych komentarzy, kolejne elementy: wolę, która determinuje sam wybór (i motywuje jego podjęcie); wierność sobie, a więc gotowość realizacji podjętej decyzji w zderzeniu z napotykanymi trudnościami; umiejętność racjonalnego planowania działań podjętych potrzebnych dla osiągnięcia wytyczonego celu; wrażliwość - umiejętność realizowania przyjętego planu...

Powtarzamy, że można mówić o zszurzeniu w skali masowej wszystkich wymienionych elementów procesu decyzyjnego. Jeżeli ten stan rzeczy ma się zmienić, to w całym opisywanym obszarze potrzebne są świadome i długofalowe działania wychowawcze. Proponując obecnie skoncentrowanie się wokół kwestii emigracji, nie sugerujemy, że w taki dorywczy sposób można będzie osiągnąć wyraźną poprawę. Wręcz przeciwnie, liczymy się z bardzo ograniczonymi skutkami, nawet w przypadku, gdyby nasz apel spotkał się z szerszym odzwiekaniem. Wiemy przecież, że wierność sobie czy wola to cechy

charakteru, których kandydatom nie wymagałoby trudnych działań wychowawczych, tym trudniej byłoby, im później są podejmowane. Rozsądek i dobre nabywa się z wiekiem, nierzadko nie tyle wpływem czasu, ile zdobywanym doświadczeniem i życiowym (polegającym głównie na doświadczeniu i pomysłowości) odpowiedzialności za podjęte decyzje. Wiemy też, że skutkami w masowej skali działania wymagają zmiany środowiska wychowawczego, w tym istotnych przemian naszego życia publicznego.

Nimo to uważamy, że trzeba niezwłocznie podjąć działania zmierzające do odwrócenia niektórych tendencji, choć ich bezpośrednie cele należy stawiać bardzo ostrożnie.

III

Możliwe do osiągnięcia cele działań zwiększających stopień racjonalności decyzji o emigracji (jak też decyzji o nie emigracji) widzimy następujące. Można młodzieży okazać różne strony podejmowanej decyzji i pomóc w ich ocenie. Można poszerzyć wiedzę o przedmiocie decyzji i sytuacji decyzyjnej oraz okazać możliwości dalszego jej wzbogacenia. Można wreszcie uprzytomnić młodzieży wartości zaangażowane w dokonywany wybór i przyczynić się do ich uporządkowania.

Widzimy możliwość osiągnięcia tych celów poprzez dyskusje i to całą ich serię - nawielającą różne strony omawianej sytuacji. Dyskusje takie, jeśli będą starannie przygotowane i przeprowadzone, stanowią mogą model procesu decyzyjnego, w którym powinny być związane rozmaite racje, rozpatrzone różne możliwości, przedstawione zarówno przychylny jak i skutki podejmowanej decyzji itd. Ważne jest, żeby rzeczywistość przedstawiano różnorodnie stanowiska, a sytuacja rozprezentowanych je osób była w miarę możliwości równorzędna. W przypadku, gdy jakiejś racji nie znajdują swoich rzeczników, należy zadbać o ich należyte

przedstawienie. Może to być trudnym zadaniem dorosłych inspirowanych dyskusję.

Zwracamy uwagę, że w interesującym nas przypadku raczej nie powinniśmy uwzględniać zarówno przedstawiających tragedię i nieopowiadania, jak i przypodobań ludzi, którym na emigracji wyrzucić się powiodło. Jest to nie tylko kwestia uczciwości, bez której wszelkie działania wychowawcze okazane są na nieopowiadanie, ale i skutecznosci działania. Jednostronność (nawet uzasadniona wyższymi racjami) sprzyja powstawaniu reakcji przekornych i podobnych odczuć, niewiele mających wspólnego z rozsądnym wyborem.

Ukazanie konieczności zdobycia informacji i zachęcenie do tego rzeczników różnych stanowisk, to kolejna ważna możliwość, zawarta w proponowanych dyskusjach. Trzeba przy tym zainteresować rzeczników emigracji zdobywaniem szerokiej wiedzy o kraju wymarzonego osiedlenia, warunkach startu w nowym otoczeniu, niezbędnych kwalifikacjach itp. Po prostu ważne jest, aby przeciwnicy emigracji wyraźnie sformułowali swoje stanowisko i podbudowali je racjonalną argumentacją. Ma to kolosalne znaczenie dla ich przyszłości, uodpornić ich bowiem może na zderezenie z argumentami za wyjazdem, na które natkną się w przyszłości.

Więcej się to z kolejną kwestią, jaką jest poszerzenie wiedzy o sytuacji, w jakiej wybór jest dokonywany, a więc o obecnych i przyszłych perspektywach życia w Polsce. Konieczne jest zdanie sobie sprawy z celów, jakie przyswajają owentualnej decyzji o wyjeździe oraz zbadanie możliwości ich realizacji w inny sposób. Poza wszystko innym, emigracja jest zawsze poszukiwaniem dogodnego, "swojego" miejsca na Ziemi. Fakt, że wielu młodych nie chce lub nie potrafi zobaczyć go w tym kraju, zawsze do zabrania im i sobie pytania, co należy zrobić, aby odeń ich się ich odzwolnia.

Wreszcie kwestia systemu wartości. Dyskusja nad problemem emigracji może sprzyjać obnażeniu wartości zaangażowanych w dokonywany wybór - zarówno tych, które są przezeń afirmowane, jak i tych, które on podważa. Trzeba skorzystać z tej okazji dla wprowadzenia przynajmniej zaczątków utrudzenia w tym zakresie. Ukazanie zakorzenienia deklarowanych wartości w wyznawanej wierze, bądź zwrócenie uwagi na to, że pewne fundamentalne zobowiązania nie tracą ważności wraz ze zmianą miejsca zamieszkania (przykładem są zobowiązania wobec Ojczyzny i osób najbliższych) - to najbardziej oczywiste możliwości.

Uważamy za celowe dodać w tym miejscu, że jesteśmy przeciwnikami emigracji (nie tylko tej nieprzewidywalnej) i żywny nadzieję, że proponowane dyskusje pozwolą wielu młodym ludziom zmienić swoje emigracyjne zamiarzenia -- lepiej zobaczyć trudności, jakie powodować może opuszczenie kraju oraz możliwości, jakie wynikają z decyzji pozostania w ojczyźnie.

Podsumowując: apelujemy do wychowawców (widząc w ich gronie nie tylko nauczycieli, ale też rodziców, katechetów itd.) o zainspirowanie i pomoc w przeprowadzeniu przez młodzież uczciwej i wnikliwej dyskusji nad problemem emigracji. Widzimy ją

nie tylko jako odpowiedź na nacisk obecnej sytuacji, ale też jako element wychowania do świadomego wyboru, które ma szersze znaczenie.

Zdajemy sobie sprawę, że poruszane problemy są znacznie bardziej złożone, niż to ukazaliśmy. Ufamy, że każdy wychowawca potrafi lepiej od nas rozprawić się szczególnie i domyślić do końca sprawy przez nas jedynie zasygnalizowane. Dlatego za ważniejszą rzecz uważamy możliwie szybkie przedstawienie naszej propozycji, niż cytowanie jej szczegółów.

Apelujemy więc o poważne potraktowanie naszej propozycji i podjęcie wysiłku, który z tym się wiąże.

Osobną prośbę o pomoc kierujemy do świadomych politycznie kręgów emigracyjnych i osób, które mają za sobą decyzję o opuszczeniu kraju. Poprzez przyślanie wiarygodnych informacji, poprzez korespondencję i publikacje na ten temat, wreszcie, poprzez dyskusje w polskojęzycznych radiostacjach posiadających świadomy podjęcie decyzji, rzutujące zarówno na całe życie poszczególnych osób, jak i na przyszłość naszego kraju.

Bolesława Rada Edukacji

Wrocław, luty 1958 r.

POLSKA DROGA

Z HANNA CHORAŻYNĄ REDAKCJI BD SIĘPOTKANIE PIĘKOWSZE

BD: Proszę naszym Czytelnikom opowiedzieć trochę o sobie i swojej przeszłości politycznej.

Hanna Chorażyna: Pochodzę z rodziny ziemniakowej, ale o tradycjach demokratycznych i niepodległościowych. Ojciec był więźniem cytadeli i zesłańcem do Rosji. Od czasu studiów w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego związałam się ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospoli-

tej Polskiej "Wici". To właśnie mój ojciec i "Wici" ukształtowały moje życiowe powołanie. W czasie wojny byłam kierownikiem Ludowego Związku Kobiet w ramach Ruchu Ludowego. Z tego tytułu po wojnie wszedłam od razu do władz Polskiego Stronnictwa Ludowego i do Krajowej Rady Narodowej. Później, już z wyboru, byłam posłanką na Sejm Ustawodawczy. W roku 1949-1950 10 miesięcy spędziłam w areszcie śledczym na Mokotowie. Zrobiłam doktorat nauk biologicz-

nych i w 1964 r. wyjechałam do pracy naukowej do Belgii, gdzie mieszkam do dziś.

BD: Wiemy, że bierze Pani aktywny udział w politycznym życiu emigracji polskiej. Jak oceniu Pani znaczenie i rolę emigracji w życiu Kraju?

H.Ch.: Na emigracji włączyłam się do pracy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jestem obecnie Sekretarzem Naczelnym tego stronnictwa. Nie przeceniam jednak roli tradycyjnej emigracji politycznej na Zachodzie. Zarówno Rząd emigracyjny, jak i partie polityczne - te współpracujące z nim, i te będące wobec niego w opozycji - przyjęły na siebie rolę reputy. Mają te organizacje emigracyjne znaczenie raczej symboliczne, przenośnika tradycji politycznej niepodległej Polski, z jej wartościami, ale także i sporami. Jedynie Kongres Polonii Amerykańskiej wyrobił sobie pozycję, która pozwala mu zabierać głos wobec władz amerykańskich w sprawach sytuacji i potrzeb Polski.

Nowa, przyjeżdżająca z Polski emigracja nie włącza się do tradycyjnych form pracy politycznej - stała mała liczebność członków stronnictw politycznych (dawni działacze starzeją się i wymierają). Nowi przybysze nie włączają się na ogół do żadnej działalności na rzecz Kraju, zajęci własnym startem życiowym. Wieliczni z przybyłych w 1968 r. i później stworzyli prężne grupy solidarności z niezależną Polską i wiele wydawnictw. Reprezentują oni nowoczesne forum pomocy dla Kraju, głównie o charakterze usługowym. Emigracja po II wojnie światowej, chociaż nie odegrała wiodącej roli politycznej, stworzyła placówki kulturalne - przede wszystkim Instytut Literacki w Paryżu i wiele innych cennych domów wydawniczych, które odgrywały i odgrywają znaczącą rolę w kulturze polskiej. Stworzono też placówki naukowe, które zasłużyły się szczególnie w gromadzeniu materiałów z nowej historii Polski.

RD: Jak Pani, jako przybysz z zewnątrz, ocenia znaczenie, siłę i zasięg niezależnego ruchu w Polsce?

H.Ch.: Jestem w stanie ocenić tylko siłę zorganizowanej opozycji na wsi. Nie jest ona wielka, ale w trakcie rozwoju. Oby Niezależny Ruch Ludowy "Solidarność" i Tymczasowa Rada Rolników "Solidarność" zgodnie się uzupełniały. Tego im życzę.

BD: Zarówno Komwent Seniorów Ruchu Ludowego, którego jest Pani członkiem, jak i Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników odrzuca ją możliwość odtworzenia obecnie PSL w Kraju. Jakie warunki muszą być spełnione, by stanowisko to uległo zmianie?

H.Ch.: Nie widzę możliwości tworzenia obecnie PSL w Kraju bo nie ma warunków na tu obecnie warunków na powstawanie stronnictw politycznych w dosłownym znaczeniu. Jest tylko miejsce na powstawanie ruchów politycznych i dlatego wzięłam udział w Konwencie Seniorów Niezależnego Ruchu Ludowego "Solidarność". Kiedy będzie czas na powstanie PSL - przyszłość okuże, ale musi być do tego przygotowana baza i warunki do walki o władzę w parlamentarnym ustroju.

BD: Na zakończenie naszego krótkiego spotkania pro domo san: Kornel Morawiecki - Pant zdanie o Nim?

H.Ch.: Kornel Morawiecki jest przedstawicielem niepodległego ruchu społecznego o dużym znaczeniu, a sam osobiście reprezentuje wielką siłę moralną charakteru, stąd urasta do rangi symbolu. Pragnę energicznie włączyć się w zagraniczną walkę o Jego uwolnienie.

BD: Dziękujemy bardzo za rozmowę.
marzec 1968 r.

WNIUKOWIE MICKIEWICZA I DZIECI SYSTEMU

I

W artykule "Nazywaj Justynę Justyną" następnym Mickiewiczem "Kulturę" nr 13 Adam Mich-nik przedstawia polityków tym inteligentem, który zdają sobie sprawę z długiej solidarno-ści z prawdy i słabością dominacji jej świadectwa. Słusznie, prawda z pewnością nie jest główną damą polityków. Jeśli zaś o obywatelskich masach, to w jej głos polityczny powołuje z bardzo konkretną powinnością: otóż tak się stało, że na łamach "Kultury" i "Kultur" skrytykowanemu noblistyce nowy Wołgaj za pominięcia wzmianki ów czasowego lewa innego igurwała Andrieja Byntrawicza Sacharowa" 7. W krytykę z kolei nie zgodzić się Adam Michnik, twierdząc, że Wołgaj jako polityk musi kierować się realiami, a realny ma być w Polsce kompromis w duchu Porozumienia Gdańskiego; realny fakt, determinującym postawę "Solidarno-ści" są też "ładnie" religijny "dół" Nowej i porozumienie z nimi "było nieodczynnym warunkiem (długo Gdańskie)". Wskazał on prawdę po-woleńską deklaracji, że nie jest politykiem i że "Solidarność" tak polityczna nie była i nie jest, ale i to wypowiedzi - znów na wyrost tej samej logiki: możemy traktować jako polityczny wyznacznik realizm (zauwa-żam, polityczny); realny faktom w Polsce jest władza polityczna komunistów (dodajmy: władza absolutna), jeśli więc da-żym do kompromisu z nimi, nie debatuujemy, że jest się siłą polityczną (nie sążąc, każde niezgodnie z siłą polityczną komunistów zagra-żam). Otwarte pozostaje pytanie, czy komuniści nie chcą z ich własny wypowiedzi, od momentu powstania "Solidarność" do dziś, uwolnić się niezależny ruch wołającego nie tylko na szynach polityczny, lecz również za polityczny przeciwnik, z którym postępują w dół własny i w logiki (polityczny) noblisty, w ten sposób zniszczyć (13 grudnia 1981) jest chyba na to wystarczającym dowodem) lub faktem w politycznej rozprawie, stosując "działania aktywne": wojnę psychologiczną i propagandową, manipulację i dezinformację (po 13 XII '81 do dziś).

Sprawa oceny noblistów woli Wołgaj to w artykule Adama Michnika konkretny punkt polimiczny dotyczący obecnej sytuacji politycznej. Pomalę sobie przypominam, że krytyka moja dotyczyła nie tylko tego odwołanego faktu, co całej koncepcji po-lytycznej i taktyki reprezentowanej przez Wołgaj (a ustalanej przez jego doradców). W swoich noblistach pominięto też alicze-śno operację 13 grudnia i stan wojenny, masa była natomiast o "porozumieniu, na które Justynę skazał" i "przebiegu dialo-gu władzy ze społeczeństwem". Logika linii Wołgaj przedstawił jasno i w tym punkcie wy-żółdł mój zgodzić się z rozumieniem Michnika: jeśli Wołgaj daży do porozumienia - unika spraw "kontrowersyjnych" i "pospólnych

accentów", milczy więc o Sacharowie. Różnica dotyczy wrony tej i taktyki politycznej. Adam Michnik zapomina o rzeczy jak on się zdaje w polityce podstępowej. Otóż główna siła jej wartości jest skłonność i jeśli chcemy widzieć w Wołgaju polityka, to trudno utrzy-mować, by jego osiągnięcia w tej dziedzinie (zobaczmy po 1981 r.) były imponujące, na-cho smutnych dowodów dostarcza obecna sytuacja w Kraju.

Czyż jest coś wyznać, że do napisania artykułu "Oto Praga - Gorki" skłoniło mnie - oprócz Iriny Natalii Gorbunowskiej: "Solidarność" ("Russkaja Mysl" nr 3506 z 1.3.1981) i inspiracji redaktora Giedroycia - pewne wspomnienie polityczne z Polski, związane właśnie z tytułem "Solidarność". 22 września 1980 r. telewizja PRL nadała sprępowany wywiad z Marią Płodką i Jac-kiem Kurowiczem, a którego wynikiem, że ten ostatni opowiedział się za powołaniem komitetów partyjnych i wiozącem komunistów. Był to kulminacyjny punkt ówczesnej kampanii pro-rogandyjnej przeciwko KSS "KOR". Najbardziej wiążącym, w granie kilku osób od lat zwią-żonych z ruchem demokratycznym, opracowaliśmy projekt odwołania, które miało być pretekstem przeciwko tej kampanii. Chodziło o zmianę do prowadzenia władzy, że "Solidar-ność" będzie bronić członków i współpracow-ników KOR-u. Do Narady przybyli wówczas członkowie "Solidarność", w związku ze staran-iami o jej rejestrację. 24 września Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność" wydała w sprawie wspomnianego odwołania, z tekstu usunęto jednak nazwę "KOR". Mniejsza o to, kto z zainteresowanych był za wywołaniem KOR-u, a kto przeciw (ja byłem za), krytym-fowała jednak in sama masada: unikać "pospólnych skłonności" (KOR miałyby drążyć władzę, uznające go za organizację polityczną). Niedługo potem prokuratura oficjalnie poinformowała o śledztwie prowadzonym przeciwko KSS "KOR".

Tu w rzeczy samej - można by polemicz-ko zakochać: Adam Michnik broni Wołgaj jako polityka, skoro jednak osiągnięcia politycz-ny tego ostatniego są niernymi Michnik broni złej polityki. Ja zaś skrytykowanem Wołgaj również jako polityka (nie tylko jako nowelizatora), wydaje się więc, że racja leży po mojej stronie; pominięcie Sacharowa w swoich noblistach nie było niczym innym, jak symbolem rezygnacji z solidarności z ru-żnymi opozycyjnymi czy dysydentami w innych krajach obcozwojewódzkiego, jest stąd na "rozwiązanie polskie", na "dogadanie się jak Polak z Polakiem", krótko: jest wyborem jasno określonej polityki. Ten jednak problem implikuje kolejne pytanie: czy to "rozwiąza-nie polskie" jest w ogóle możliwe? Tu zaś pojawia się cała inspirująca wartość tekstu Michnika, który podjął w istocie kwestię najważniejszą dla orientacji politycznej

* W kraju tekst ten ukazał się pod tytułem "Adam Mickiewicz - czy wszyscy z niego" w numerze 22 kwartalnika "Krytyka".

** Chodzi o artykuł "Oto - Praga - Gorki", którego wersja integralna ukażana się w numerze 41 "Kontynentu", zaś skrócona wersja w nr 4/439 "Kultur" w 1984 r. (z tekstu Michnika wynika, że czytał on wersję zmniejszoną w "Kulturze").

Polaków, a dyskusji na ten temat nigdy nie jest za dużo.

Nie będę tu postarzal całości rozumowania z tego artykułu opublikowanego w 41 numerze "Kontynentu". Przypomnę tylko, że wyrażałem różnicę sceptycyzmu wobec koncepcji niepodległościowej (często brzdęk przedstawianej walczenia się od zależności poddawanej od ZSRR (czy - jak głosiła niekiedy rzeczywistość - tej orientacji - od Rosji²⁷). W artykule Adama Michalskiego odnajdujemy podobne postawienie problemu: podstawowy dylemat polityczny Polaków jest dla niego zmierzający przez stosunek do Rosji. Jednak Michalik - w przeciwieństwie do znaczącej części niepodległościowców - widzi w tym potrzebną sprostę demokratycznych sił polskich i rosyjskich, wolał jest od antyrosyjskich uprzedzeń (może dlatego, że jest i politykiem i publicystą). Napiętość mojej dotyczy jednak samej zasady przetransponowania historycznych doświadczeń polsko-rosyjskich na obecne realia polityczne. Otóż uważam, że podstawowym problemem politycznym Polaków (w rzeczy samej nie tylko, ale ograniczamy się tu do własnego podwórka) jest nie stosunek do Rosji, lecz stosunek do komunizmu.

Nie sądzę, aby moje zdanie podzieliło wielu polskich publicystów. Miałoby odpowiedzieć można, że Polacy nieświadomie komunizują, do 40 lat bronią się przed sowietyzacją, zachowują niezależność Kościoła, w znaczny stopniu autonomię kulturową, uwarili się kolektywizacji, więc jakże tu dylematy? To wszystko prawda, warto jednak przypomnieć niezwykle trafną formułę Leopolda Tyrmanda: "Polacy są ze swej natury antykomunistami... Ale intelektualnie nie zrobili z tego, jak dotąd, żadnego użytku". Tu zawiera się w rzeczy samej kwestia podstawowa: w jakim stopniu Polacy potrafili intelektualnie zmobilizować system totalitarny? A w jakim stopniu na ich postawę wpłynął - zdeterminowany historycznie i geograficznie - stosunek do Rosji? Warto się pokusić o próbę odpowiedzi na te pytania, bowiem łączą się one ściśle z politycznymi aktualizacjami Polski, których i Adam Michalik podporządkował konstrukcję swego artykułu.

Grzech pierworodny, z którego rodzą się błędne koła polskiej orientacji politycznej, można określić jako "syndrom Kucharzewskiego" i podzielić wiodąc - to dawno zapomniana Rosja, przedstawiona na czarno. Polacy - z uwagą na sytuację "geopolityczną" - stoją nadal przed tym samym problemem - stosunku do Rosji i alternatywy, kompromisu, dogadanie się, albo niepodległości.

"Syndrom Kucharzewskiego" ciąży jednak głównie nad lewicą Polski po II wojnie światowej, gdy przeniesiono dawny XIX-wieczny schemat stosunków polsko-rosyjskich na nową jakościowo sytuację, jaka było ustanowienie w Polsce rządów komunistycznych. Rzecz jasna istotną rolę odegrał fakt, że system przyszedł ze Wschodu. Że przyjechał on z socjalistycznych czasy. Utrudnia to tym bardziej rozpoznanie charakteru reżimu komunistycznego, może więc ów "błąd diagnostyczny" był nieunikniony. Jednakże model objęcia władzy przez komunistów w Polsce nie jest jedyny; już niecałkowicie inaczej było w Czechosłowacji,

w jeszcze inaczej po latach na Kubie, w Angoli, Mozambiku, w Nikaragui itd. Zauważmy jednak, iż Czesi cierpią też na swoisty "syndrom Kucharzewskiego", natomiast Saviabi - nie, co zdaje się pokazywać, że geografia (sąsiedztwo z Rosją) i trudniejsza kultura (obraz cywilizacji zachodnioeuropejskiej) utrudniają postawienie właściwej diagnozy politycznej.

Ważnym przeżyciem, że od momentu objęcia w Polsce władzy przez partię komunistyczną, dawne analogie dotyczące stosunków polsko-rosyjskich zdesolowały się i powinny być ustąpić miejsca analizie stosunku społeczeństwa do nowego systemu politycznego. Dawne ciężyła jednak i ciąży nadal nad zbiorową świadomością: z pierwszego kryzysu reżimu w PRL komuniści wyszli zwyciężając manewrem (co po angielsku nazywa się "deception"), zaś w języku polskim nie ma dokładnego odpowiednika, bo - jak się zdaje - nie odczuwano potrzeby wypracowania właściwego terminologii - była to gomułkowska "polska droga do socjalizmu". W Gomułce widziano Polaka, i to, że był on komunistą zdawało się odgrywać rolę drugorzędą. W ogólnym entuzjasmie dnia tego "rzecznika interesów narodowych" nie dostrzegano szeregów symptomatycznych zjawisk, choćby dokonanej przez Głuchę (przy akceptacji Chrząstowskiego) radykalizacji "wyboru" Gomułki na I sekretarza PZPR-u. Później mówiono, że Gomułki "zdradził" idee Póździernika (polskiego). Czy naprawdę? Czy idea to nie polegała jedynie na uspokojeniu nastrojów społecznych, uzyskaniu poparcia ze strony Kościoła i akceptacji przez Zachód?

Problem zrozumięcia natury władzy komunistycznej polega głównie na tym, że trudno jest uwiaryzić (zwłaszcza patriotom), iż komuniści nie mogą reprezentować interesów narodowych, bowiem ich działania podporządkowane są interesom systemu komunistycznego²⁸. Ten zaś nie służy (i służyć nie może) celom narodowym (polskim czy rosyjskim), tylko ponadnarodowym, uniwersalnym, dyktowanym przez ideologię marksistowsko-leninowską. Zakłada ona stałe poszerzanie zakresu władzy, wpisuje w system komunistyczny immanentną siłę ekspansji, która zwraca się przeciwko swojemu światu (obejmując, jak się to będzie nazywało: światowa rewolucja, czy "pokoje wojny politycznej", odrzucenie, czy "współzależność różnych systemów społeczno-politycznych").

Gdzieś jednak podzieli się Polacy, ze swym odwiecznym narodowym problemem? Niech komuniści poszerzają i ekspandują, może jednak się - przy kolejnym i sekretarzu, "reprezentancie interesów narodowych" (wszak sam Wałęsa twierdzi, że Jaruzelski to patriota!) - uzyskujemy dla siebie więcej wolności? Adam Michalik nie raz powtarzał, że po każdym kryzysie w Polsce "coś zostaje" (dla społeczeństwa). Pełną to ryzykowną (trochę marksistowską, sugeruje bowiem jeden Kierunek rozwoju dzieł) i doświadczenia historyczne jej nie potwierdzają: po 13 grudnia "B" nastąpił komisarz o wiele gorzej niż lata gierkowski (nie mówię już o Krótkim określił rządów Kani) - po odrzuceniu Gomułki historia może zmierzić się swój bieg. Po stronie - trzeba odróżnić własny system od przemian wewnątrz systemu: to nie mają charakteru trwałego i determinowane są względami taktycznymi.

Chodzi o to, aby partia nie straciła kontroli nad społeczeństwem, a jej utrzymanie sprawi, że dane państwo komunistyczne pozostanie (zważywszy ognisko wspólnoty socjalistycznej) i realizuje jej cele: na arenie międzynarodowej, w ONZ-cie (czyli w dziedzinie oficjalnej dyplomacji); w operacjach dezinformacyjnych i wojnie psychologicznej przeciw Zachodowi, popierając "rochy narodowowyzwoleńcze" gdzie się da (czyli w dziedzinie "la guerre secrète" - znów brak ni polskiego odpowiednika). Celu taktycznego są przy tym podporządkowane cele strategiczne - jak nauczał Lenin.

lecz przecież - jak twierdzą niektórzy ideolodzy marksistowsko zbankrutowani, nikt w nią już nie wierzy, prawdopodobnie nawet członkowie politbiura. Zgoda, ideologia nie dostarcza już jednostkom motywacji, intelektualistów w Polsce (w znacznym stopniu) otrząsnął się z marksizmu (na Zachodzie w mniejszym stopniu), widząc, jak w imię "postępu" tworzą totalitarny reżim.

Ideologia wyznacza jednak nadal cele strategiczne obozu sowieckiego, i to wystarczająco. Nowa faza systemu komunistycznego (określalnemu pod Breżniewem) opiera się na założeniu, którego słuszność potwierdziły sukcesy polityczne: ideologia może się obejść bez praktyki. Najlepiej zrozumiało to KGB, rozpoczynając - już w latach panowania Chruszczowa - operację dezinformacyjną o "obumieraniu ideologii" w ZSRR nie jest już potrzebna ideologiczna, jest jedynie normalny światowy znaczący. A potem nastąpiło "odbrzdienienie". Niewielu obserwatorów doczekało, że "obumieranie ideologii" nie towarzyszyło jakoś osłabieniu obozu komunistycznego, a sprzątało - pozostawiając "rodziny bratnich państw".

Aby zrozumieć stosunek między zlaniami wewnątrz systemu a niezłannością jego celów, trzeba jeszcze uwzględnić dodatkowe czynniki: polityka międzynarodowa państw komunistycznych jest ściśle koordynowana (w obu dziedzinach: oficjalnej dyplomacji i "działaniach aktywnych"). Za politykę wewnętrzną odpowiedzialna jest lokalna partia komunistyczna, która - nieistotnie - nie jest tylko marionetką w rękach Moskwy, bo nie jest do tego zmuszona⁴⁾. Rodzima władza komunistyczna zna - po pierwsze - lepiej warunki lokalne, po drugie - korzysta z kamufażu "narodowości" (Jaruzelski dał w tej dziedzinie popołowianę ideję, rozprawił się z "Solidarnością").

Wydaje się, że wśród powodów zastąpienia problemu komunizmu "problemem Rosji" tkwi czynnik, którego Kostler określił jako "wiarę" Mackiewicz - jako "optylizm", jeszcze raz ten fenomen "psychologicznym mechanizmem obronnym": jest to bardziej lub mniej (nie świadomo niechęć zobaczenia rzeczywistości w całym jej groźnym i tragicznym wymiarze). Nieistotny, planem jest nadzieja i bezpodstawna wiara, że rodzima władza komunistyczna jest lepsza od obecnej władzy komunistycznej. Jest gorzko, bo zło jej stru się w ażeby narodowe fraszologię (gdzie tego potrzebują) i mamia nią przeciwników politycznych. I wówczas - *incaute ogni speranzu*⁵⁾, to jedni

rozdzierają nie uwzględnia nowych interesów narodowych, to kłóci to zrobi? A bez nadziei - jak pisał Destajewski - człowiek żyć nie może.

Z tej władnie postawy - rządka chyba uświadomiano? - wynikało w Polsce nieszczęśliwie przystawione do stanu wojennego, choć nie brakowało sygnałów ostrzegawczych. Obawiano się jedynie (choć) interwencji... Ten sam czynnik ułatwił władnom sukces operacji dezinformacyjnej, jaka była tzw. "provokacja bydgoska" w marcu 1961 r.: opinia niezależna uznała te akcje za wywołaną przeciwko gen. Jaruzelskiemu, a interpretację taką ułatwili (lub zorganizowali) masowo kolportowane plakaty (wywołano zapasem w departamencie dezinformacji): "Generalis i Kłobek są bezprawnie wspólnie tworzący front społeczną samowładzy". W podobny sposób można tłumaczyć powodzenie operacji dyplomatycznej, jaka było zmuszenie księdza Popieluskiego; wykazano, że praktyka dyplomatycznej ułamywania, że była to provokacja przeciwko generałowi Jaruzelskiemu, zapomniała też o tym "Wielka Europa" i rządnika rządu PRL - Urban. To sama wiara, czy wishful thinking leżą u podstaw upartych twierdzeń - powtarzanych wbrew faktom i rzeczywistości politycznej - że władze muszą podjąć dialog ze społeczeństwem, by wyprowadzić kraj z kryzysu. Komuniści muszą wyjść z kryzysu, w jakim znalazła się ich władza i zresztą już im się to udało, właśnie dzięki apelom o zniesienie sankcji amerykańskich (polegają one głównie na odmowie przywilejów) i "postaci dla Polski"⁶⁾. Lecz PRL to nie Polska. Wielu polski czy Burowski prowadząc politykę kompromisu z Rosją, mogli reprezentować polskie interesy, nie słufali bowiem uniwersalnej ideologii, gdyż jej nie było. Zatem i sekretarz partii komunistycznej, robił tego nie może. Gomułkowi też nie. Stąd też począwszy pH Kuklińskiego dla Gomułka świadczą o zamieszonym stadium choroby Kucharskiego. Co dla społeczeństwa rumuńskiego fakt, że "ludowa armia" Rumunii nie brała udziału w inwazji na Czechosłowację? Gomułkowi jest lepszy dla Zachodu, ale nie dla Rumunii. Albania jest niezależna od Moskwy, a panuje tam najkrótko w Europie reżim totalitarny (o czym - jak się zdaje - cały świat zachodni wzdycha nie chce).

I żeby zakończyć już ostrzeżenie przed "dogdywanianiem się z Rosją" (bo w rzeczy samej Michnika obrona Włosej zakłada, że niezależne siły polityczne w Polsce powinny dążyć do porozumienia z Rosją); nie ma się z kim dogadywać. RPTZ nie reprezentuje Rosji, lecz światową centralę ruchu komunistycznego.

I tu powiniene skończyć. Lecz nie chce zostawić czytelnika w poczuciu absolutnej bezradności, choć niewiele mam do zaproponowania. Może tylko parę postulatów: (pierwszy powtarzam za Jeanne Kirkpatrick): jeśli dziś nie chcemy, czy nie możemy otworzyć występowanie przeciwko władzy komunistycznej - nie pomagamy jej. Powoła, która dzisiaj prowadzi przez wiele lat nad stosunkami Zachodu do bloku sowieckiego, było dyskusowanie się od polityki Ważyngtonu wobec Jaruzelskiego, nie mówiąc już o otwartym krytyce tej polityki ze strony Kościoła.

4) Porównajcie wszelką nadzieję (śl.), Daniesi Roski Komedia). /Frapp. PB/

I. W ostatnich miesiącach w polskich i zagranicznych środkach masowego przekazu można było spotkać liczne informacje o tragicznej sytuacji polskich emigrantów w Europie Zachodniej. Sprawy, które zostały nam przedstawione w tych relacjach, mają wiele aspektów, z których zajmemy się tylko jednym. Mimo smutku, jaki budzi w nas każda decyzja o porzuceniu naszej wspólnej ojczyzny, uznajemy prawo każdej jednostki do dokonania takiego właśnie wyboru. Rzecz, która budzi nasz sprzeciw i apeluje do naszego sumienia jako wychowawców, jest fakt, że rzadko mamy tu do czynienia z wyborem godnym tego miana. Decyzje o emigrowaniu podejmowane są pod wpływem mody lub przykładu tych, którzy wcześniej postąpili podobnie, bądź utraty wiary w perspektywę urzędzenia sobie życia w kraju. Czasem są po prostu ucieczką przed czekającymi człowieka obowiązkami i trudnościami. Wreszcie, mamy też często do czynienia z "urzeczeniem" wysokim i na pozór łatwo osiągalnym poziomem życia na Zachodzie. Wyjątkowo tylko spotykamy się ze starannym przemyśleniem sytuacji, zważeniem wszystkich argumentów, przygotowaniem podejmowanych kroków i podobnymi cechami dojrzałego wyboru. Rzadko też widzieć można gotowość do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za skutki podejmowanego kroku, w tym - do pogodzenia się z ujemnymi stronami nowej sytuacji życiowej. Efektem tego bywają przykłady załamania w zderzeniu z realiami życia emigranta.

Sprawa ta jest ważna i wymaga reakcji ze strony wychowawców - nie tylko rodziców i nauczycieli, ale też duszpasterzy i tych wszystkich, u których młodzi ludzie szukają rady w trudnej sytuacji. Trzeba też liczyć się z faktem, że nie mamy do czynienia ze zjawiskiem przelotnym. Sondaże opinii wskazują, że o czasowej bądź stałej emigracji marzy kil-

kadziesiąt procent młodzieży. Trzeba się więc liczyć z tym, że fala emigracji będzie trwała przez najbliższe dziesięciolecie, nawet jeśli sytuacja gospodarcza i społeczna w kraju znacznie się poprawia. Tendencji tej nie odwróci ani apela (nawet ze strony Kościoła), ani restrykcje administracyjne (z wyjątkiem niemal całkowitego zamknięcia granic kraju). Trzeba więc coś zrobić, aby decyzje o emigracji były możliwie świadome i dojrzałe, aby możliwie nieliczne były tragedie związane z tymi decyzjami.

Dodajmy, że w problemie emigracji przejawia się zjawisko znacznie bardziej podstawowe. Brak dojrzałości w podejmowaniu ważnych decyzji życiowych widać bowiem i na innych polach. Wczesne i często przypadkowe związki małżeńskie, nieodpowiedzialne rodzicielstwo (i stanowiąca jego "drugą twarz" ogromna liczba usuwanych ciąży), ucieczka przed rzeczywistością w alkoholizm i narkomanię, braki w zakresie postaw obywatelskich (a więc w podejmowaniu osobistej odpowiedzialności za dobro ogółu) - w tym wszystkim widzimy objawy tej samej choroby naszego społeczeństwa, szczególnie wyraźnej w młodym pokoleniu. Nieumiejętność decydowania i ucieczka przed decyzjami jest jedną z ważniejszych przeszkód na drodze do naszej zbiorowej i indywidualnej wolności i jednym z głównych zagrożeń wolności - gdy już zostanie uzyskana.

Wśród wielu przyczyn opisywanego zjawiska ważne są dla nas te, które mają swe źródło w błędach wychowania - w niewłaściwych koncepcjach wychowawczych, stosowanych przez dom i szkołę, w wadliwych wzorcach przekazywanych dzieciom i młodzieży, w sytuacjach, z jakimi spotyka się młodzież (i dzieci) w wychowującym środowisku. Skoro zaś istnieją pedagogiczne przyczyny, to i na

siłom, znacząca się jednak często, zwłaszcza wówczas, gdy w publiczności politycznej nie propagandowo dostają nad wartości opisów.

Międza jest również dyskusja nad potrzebą sojuszu demokratycznej opozycji polskiej i rasybkiej. Zbyteczne dodawać, że w pełni podziela stanowisko Słowa. Podkreślić jednak trzeba konieczność porozumienia przez przeciwników totalitarnych metod stosowanych przez komunistów - zwłaszcza "działal aktywnych", które w sporze Gorbaczowa dają takie tryumfy. Tu właśnie pojawia się cały kompleks zagadnień, dla oceny których potrzebna jest analiza najnowszych doświadczeń z terenu PRL i ZSRR.

Aby spróbować wrażliwość, że stare to czy nowego (bo w rzeczy samej działano Gorbaczowa na podważenie sprzecznych w przeszłości sferach), trzeba starannie dać nową uwagę: wzmocnić bronią ona "główności" i "pierwszością", nie mówić nie natomiast o NRP-ferach o "odwilży". Otóż ustano obserwacja całej operacji prowadzi do wniosku, że rozporządza się ona nie w Związku Sowieckim, lecz... w PRL. Wskaz:

Pierwszy był Urban, a dopiero później Gieraszow. Nie udało mi się do tej pory znaleźć artykułu, który trafnie ukazywałby rolę tych "różnicach prawnych"; dostarczone w tym objaw demokratyzacji, "określenie" obywateli rządów komunistycznych, nie zaufanie natomiast zupełnie, że "różniczy" oni skutecznie wprowadzają wirus dezinformacji w kręgiem zachodnich środków przekazu. ObaJ demonstrują areszt w czasie konferencji prasowej dla zachodnich dziennikarzy zdumiewająca podobną elokwencją i szlifowe poczucie humoru.

To w PRL najpierw ogłoszono "amnestie", dopiero potem Gorbaczow zmienił ISR (do tej pory) wzięcia Gulguy. W PRL - po wprowadzeniu ston wojennego - wodzą było odwołanie wolności podpisując deklarację przedłożoną przez władze, w szczególności jak później w Związku Sowieckim. W każdym jednak wypadku nie archaizowało nieostanie wziętych ludzi. Ostatnia "amnestia" w PRL przyniosła Jaruzelskiemu niekwestionowaną korzyść: dozwolona niejako świadczą, podnoszą, rozkładają (niekiedy naiwnej) swobodzie opozycji, kalendarz wgi Własy i Co. o zmniejszenie pozostałych "amnestii" amerykańskich i ostanie wyjątek PRL-u z izolacji na arenie międzynarodowej (co było głównym celem Jaruzelskiego). Podobnie było w ZSRR: Gorbaczow zyskał pokasa na arenie międzynarodowej i... wypowiedź Sacharowa prasowa SMI (znow w hierarchii celów świadkich - sprawa kuratorska). To w PRL najpierw zaczęto liberalizację w dziedzinie kultury, później w ZSRR. To również najpierw w PRL-u prasę oficjalną zaczęła pisać o nieuczestności, gospodarce, nieodwołności biurokracji, codziennych trudnościach w życiu obywateli; obecnie podobne tematy stonowią istotą informacyjną "główności" Gorbaczowa. To najpierw w Warszawie odbyła się oficjalna konferencja intelektualistów (na której w przybyło z Zachodu sporo osobistości wyrażało komunistów nielicznych, którzy bez przesady mogli rozumieć i niezdolny przedstawiciel polskiej kultury. Później to samo powtórzył Gorbaczow. To również w PRL zapoczątkowano (bez przesady ze strony władz) spotkania przyjeżdżających z Zachodu

polityków z Wałęsą i dotarłami "Solidarności"; później spotkania z dysydentami Stali się wzmocnieniem i w Związku Sowieckim. To w PRL zaczęły działać spełnić "solonim" (z udziałem zgodnego kulturalnego) - by przywiązać fycalim uwagę towarzyszy z ZSRR.

Listę wzajem kontynuować, ale chyba wystarczy... Wiceprzewodniczący Komisji Komisji spraw zagranicznych spraw międzynarodowych Nyzard Wołna pośredniczył w wywiadzie dla Radia Warszawa: "Polacy iżapewne (my) jak Wołna - przyp. (M) widzą w tym, co dzieje się w Związku Sowieckim, również sąpewnie dla kierunku reform, jakie podjęliśmy u nas" (7.5.1987). Wnioskujemy, polskiej publiczności jest traktowanie oficjalnych udeów wyłącznie jako propagandowego behawioru, tymczasem nasza nas czytać (lub wyaluchać) wóble, jeżeli tylko chce się (i potrafi) trwać do zinterretowania. Przydałby się jakiś Adam Kruczek, który przybyłby przeczytać "w PRL-owskiej prasie", Apol Wałęsy, aby w Polsce zacząć wprowadzać reformy na wzór Gorbaczowa, był nieco machro-niczny...

Ale "główności" nie jest wyznacznikiem Jaruzelskiego, jest wyznacznikiem komunistycznym - jednym z głównych elementów strukturalnego dezinformacji, stosowanej obecnie przez blok sowiecki wobec Zachodu. Pod koniec maja odbyły się w Zakopanem konferencje redaktorów naczelnych czasopism partii komunistycznych z II "bratnich państw". "Spółczesność u sposobach porozumienia przez redakcje nowych niemieckich przed (podr. (M) działalność partii". Obecny ten generał Józef Maryla (sekretarz KC PZPR odpowiedzialny za rezerwi bezpieczeństwa) "odtrof-III" denudował i znaczenie współpracy bratnich partii u umacnianiu (dowody wieni śledczy bratnich partiami oraz w umocnieniu niemieckich niemieckich metod i owego STWU działają" (podr. (M)). Na początku czerwca Zimow przed przyjezdem do BIN zapisał reporterów telewizji zachodnio-niemieckiej (na stonimym) satysfakcji tego ostatniego, że w Bułgarii trwa realizacja takich amnesti reform jak w ZSRR.

Słuchanie określił kiedyś Józef Machliewicz PRL jako "pole doświadczalne" obywateli komunistycznego (bo rzeczywistość przykładów takich doświadczano było już wiele). System demokracji obecnie, jak dotychczas przetrwał być silniejszy. A może to robić, bowiem uśmiał w PRL ("nie doświadczanie" i gdzie istnieją najsilniejszy ruch niezależny - wszelkie przejawy "główności", ze zmniejszeniem wzięcia politycznych na owie, nie spowodowały zagrożenia dla władzy. Minister kultury PRL-u Kruczek powiedział: "Jeśli chodzi o drugi obieg literatury /.../ nie jest to, że istnieje, nie przedkładają go" (2).

O "główności" można (i trzeba) napisać cały traktat. Ale to wóde lutyż rzecz... Jeszcze tylko jedno: cały sprawa - jak się zdaje - została ograniczona po zwołaniu się polityki "odroczenia" (bo nawet znalazł się wówczas jeden polityk, który określił Sowieci jako "imperium zła") i na na celu - oczywiście oprócz dotychczas korzyści politycznych i gospodarczych - wytworzenia takich atmosfer w stosunkach międzynarodowych, aby Zachód nie był w stanie polegnąć nawet czysto obrony z dziełem w wypadku

bezpośredniego zagrożenia swoich interesów ze strony ZSRR. Po wydaleniu z Francji szpiegów sowieckich, Moskwę zarzuciła zarzów-ki francuskiemu prowadzenie "zimnej wojny" (Już sam termin budzi przeszerzenie u mieszkańców Zachodu). Podobna była reakcja Kremla na protesty amerykańskie po wykryciu w ambasadzie USA w Moskwie gestii sieci urzędów podsłuchowych. Jednak Shultz do Moskwy pojed-chał (atrach pomysłów, co by było, gdyby w erze "głębokości" odwołali wiryję). A równo-časnie... Sowieci wkraczają na Pacyfik (po praktycznym rozkładzie sojuszu ANZUS), do Zatokii Peryńskiej, na Filipki Wschód. Coś się szykuje... I warto może przypomnieć, że "pierestrojka" Chruszczowa (choć cześciej i łatwiej operacji nie nazywał "pierestroj-ka") była przygotowaniem do umieszczenia na Kubie sowieckich pocisków nuklearnych.

Leż, jak mawia cytowany przez Adama Mich-nika Stefan Kisielewski - "nasze (Polaków) miejsce jest nad Wisłą". Geograficznie - tak ale politycznie? Otóż z dużą rezerwą trak-tycznie często w polskiej publicystyce katego-rię "polskich interesów", z których to właśnie rodzi się widzy innowa koncepcja "Godegenia się z Rosją". Te polskie interesy, rozpatrywane w oderwaniu od walki o świat (Kisielew- sie, że takowa się toczy, napisał o niej wcale zajmująca broszurkę) - nie istnie-ja, a i twierdził tak nie w wyniku antykomu-nistycznego zaślepienia, lecz w epiarciu o prostą kalkulację polityczną. W wypadku wszystkich zrywów wołosnościowych z bloku sowieckiego Zachód był naturalnym sojusznikiem, do którego słano wezwania o pomoc (inna sprawa, co one przyniosły...). Tak też było i w Polsce po 13 grudnia '81 - zaczęło się od apertizacyjnych speli o amukcje wobec PRL i ZSRR, by skończyć na... apelu o pomoc dla Jaruzelskiego i nadziejach na reformy Gorbac-zewa. I że bardziej będzie słabła pozycja Zachodu wobec bloku sowieckiego (a ostatnie lato - zose z wyjątkiem pierwszej kadencji Reagana - to jednak sukcesy komunistów i ich sojuszników) - tym silniejsza nasze szanse na wolność.

Z niewielu postulatów politycznych, które zmierzają walor moralny, choć na koniec przypomnieć jeden: nie pomagać wrogom wolno-ści. Nie pomagajmy więc Gorbaczowowi i nie wyciągajmy ręki do Jaruzelskiego.

Adam Michnik próbuje w swym artykule roz-wiązać dyktando połączenia pozycji publicysty, który wierny jest prawdzie i wartościom etycznym, z pozycją polityka, który musi kierować się realizm. To niewątpliwie zaleta jego piarstwa. Lektura jego tekstów miała dla mnie z reguły inspirującą wartość, podobnie jak w zycialnym pomoci zachowuje, kontakty osobiste, jeszcze w Polsce. Adam był dla nas - tego trochę młodszego pokole- nia, dojrzewającego politycznie po roku 1978 (w parę lat po marcu '68) przykładem na to, że w systemie, który preferuje najgorsze cechy ludzkiej natury, warto zaryzykować własną wolność w imię przekonania. Pewnie dlatego z taką uwagą teraz - z perspektywy emigranta - śledzę jego losy i publikacje. Jego artykuł zainspirował mnie do tej odpo-

wiedzi głównie z tego powodu, że Michnik- publicysta sam spełnia przykazanie, które sformułował w swym tekście. I jeśli nie zgad-za się z politycznymi ocenami autora, wierzę, że spełnia zarazem jego postulat:

"Intelektualista musi rozwinąć swęczywis-łość. Musi rozpoznać jej wewnętrzne napięcia. Musi poznać, że istnieje war- tości i siłowa charakter konfliktowy; chwilać jedną, odrzucać drugie. Dlatego powołania intelektualisty i odwołania jej paluch /.../ Musi on tropić mistyfikacje i uparczywie wrzacać do tematów trudnych, propozować język wolny od klamstwa i nasyca wolny od fobii, zaś rozmowy wolny od dyplamacji i stereotypowych banalów."

A zatem:

Nasza moralna nie wystarczy, aby odnieść sukcesy w polityce. Obserwując sytuację w Polsce, trudno czasem ukryć uczucie szczeni- wania, widząc jak komunistki nabierają swoich przeciwników (bo w rzeczy samej "działania aktywne" - posimo całej finerji, manipulacyj- nych subtelności i dezinformujących niuansów - to nie in nego, jak oszukiwanie przeciwnika). Problematyca tu w polskiej publicystyce politycznej niemal nie istnieje. Bez uwzględnienia tego czynnika piarstwo polityczne musi biegać się między Scyllą banalnych prawd moralnych z Churybda "war-rukowań geopolitycznych" i "polskich nie- możności". Jestem przeciw ugodzie, ale nie wrzcam do postulat, polecia sowieckiej mba- nady czy wieszania komunistów, nie jest to bowiem możliwe ani potrzebne. Paradoksa polega na tym, że konfrontacja z komunizmem ma obecnie głównie charakter intelektualny, przynityma jest oficjalna propaganda, ideolo- gia zdawałoby się - prostacka, jednak metody - subtelne i wyrafinowane, oparte na znajomości ludzkiej psychiki, narodowych urażów i mitów. I wtedy przynac, nie podważni Winzcraka okrutnie się w tej kon- frontacji lepsi od darudów Wałęsy, choć bez wątpienia ci ostatni mają moralną rację. W obecnej fazie systemu komunistycznego, znikacza w Polsce, widąc wyraźnie, że władze starają się nie tyle uzyskać poparcie społeczne (na które nie mają szans), co wy- korzystać niezależną opinię do pomocy w realizacji swych celów taktycznych, w imię "interesów narodowych".

Zacząć więc trzeba od refleksji nad meto- dami władzy komunistycznej, od analizy najnowszej historii Polski, analizy - jak pisze Michnik - wojny od fobii i stereoty- powych banalów. Dopiero wówczas można kuznitwowe orientację polityczną wyżyła fałszywych analogii, narodowych mitów i poboznych życzek. Inaczej mówiąc: odstawy (po przeczytaniu Kucharskiego i Pruszyń- skiego na regni podręcznej Biblioteczki, z wozaj zaś do rak Volkoffs, i Sun Tau, książki Godecna i Korchgraw'a. I dobrze kochajmy je przed policją.

Przypisy:

1) Termin "działania aktywne" (aktywne wteroprijatije) używany jest w języku RGR od lat pięćdziesiątych, po reorganizacji aparatu Sempiezowata, dokonanej przez Chrus-

czowa. Obejmuje one całą sferę operacji prowadzonych przez policję polityczną: od fizycznej likwidacji przeciwników politycznych, poprzez propagandę jawną i ukrytą, po manipulację i różne formy dezinformacji: fałszerstwa działalności "agents d'influence", dezinformacje strategiczne. Termin "działania aktywne" przejęła też zachodnia literatura przedmiotu (scalenie obfite, choć w Polsce - jak się zdaje - zupełnie nie znana). Jednak pierwszy raz termin ten pojawił się w tajnych dokumentach bolszewików już w 1919 r. (zob. First Use of the Term "Active Measures" Disinformation, No 3. Summer 1986, str. 9).

2) Wzrca Konfederacji Polski Niepodległej, która od momentu swego powstania była głównym reprezentantem orientacji niepodległościowej (przeciwwstawiana na zasadzie wienbył jasno sprzecznościom, kategoriom ideowym środowiska KÖBU), Leszek Muczuński, stwierdził, że "Polska Jedyń dźwiędzy Rosją a Rosją" i w oparciu o taką diagnozę formuluje swój obecny program polityczny.

3) Wspomniany (krytycznie) w artykule Michnika list Solżenicyna "Do przywódców Związku Sowieckiego", pisany był z pozycji rosyjskiego patrioty, który adwersał się wierzyć, że władze komunistyczne gotowe są kierować się interesem narodu. I to właśnie wydaje się głównym założeniem autora, którego nadzieja na reakcję władz ZSRR była wszak od początku sceptyczna. W swym zaś programie Solżenicyna (pojawiaj się trafny opis sytuacji i dla mnie najbardziej dyskusyjną - przepowiednię wojny z Chinami), z którym można się zgodzić lub nie, naprawdę trudno znaleźć elementy wielkorusyjskiego nacjonalizmu.

4) Szczegółowo opisuje tę akcję Amstolij Golicyn w książce "New Lies for Old", New York, 1984 (zł. rozdz. 14. "The Second Disinformation Operation: The 'Evolution' of the Soviet Regime", s. 120n).

5) Warto zacytować uwagi Alaina Berangona:

"Stosunek między ruchem komunistycznym a państwem sowieckim należy odrębnie, komunizm nie jest narzędziem państwa sowieckiego, lecz państwo sowieckie jest narzędziem komunizmu. Międzynarodowy ruch komunistyczny nie jest ściśle sterowany przez Moskwę, lecz uznaje on dobrowolnie Moskwę jako strategiczną centralę ruchu na zasadzie wspólnoty celów i zgodności politycznej. Dla przykładu: to nie Moskwa jest odpowiedzialna za kryzys Kaciola w Ameryce Środkowej, który (kryzys) doprowadził do utworzenia ruchu komunistycznego, natomiast jest rzecz naturalną, że ruch ten - ponieważ jest komunistyczny - wiąże się z Moskwą. (Il ne s'agit pas de survivre. 'Commentaire' /1985/ No 30., s. 721)

6) Zmianyżny, że wśród doradców Wałęsy są ludzie uchodzący za znawców polityki i gospodarki, najbardziej zdumiewa fakt, iż nie-byli oni w stanie przewidzieć nieuchronnych skutków przyjęcia PRL-u do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a mianowicie korzyści politycznych dla władz i strat gospodarczych dla społeczeństwa (udział PRL w MFW musiał spowodować kolejne drastyczne poszyżki cen).

7) Był to Jan Józef Lipski - podpisany jako działacz "Solidarności" i Jacek Czaputowicz - reprezentant Ruchu "Wolność i Pokój". "Solidarność" i "WiP" to - toutes proportions gardées - dwa najbardziej znane na Zachodzie polskie ugrupowania opozycyjne.

8) Zob. tekst A. Michnika "List z Kurkowiej", 'Aneks' /1985/, nr 38., s. 19 oraz artykuł J. Diehla: Polish Historian Seeks to Evaluate, Exploit Gorbaciov's Reform' /'International Herald Tribune', May 23-24, 1987/, oparty na wypowiedziach Michnika.

9) Indykacja dla takiego wyjaśnienia stanowi ustęp z artykułu Michnika, poświęcony polityce Piłsudskiego w latach II Rzeczypospolitej, który - według autora - adwersał sobie sprawę z totalitarnego charakteru Sowietów (i Niemiec hitlerowskich). Piłsudski nie rozumiał totalitaryzmu (wówczas zresztą niewielu go rozumiało), czego dowodzi jego polityka w czasie wojny domowej w Rosji.

10) *Polnischer Frieden. Aufsätze zur Konzeption des Widerstandes* /Hrsg. von H. Hirsch/, Berlin 1986.

11) Radio Warszawa. 29.5. 1987

12) *Pod R-Lew: Więzi w kraju. 'Kontakt' (1987), nr 4(60), s. 20.*

SPOJRZENIA :

+++ W połowie maja grupa działaczy niezależnych powołała w Moskwie Związek Demokratyczny. Jak zapowiedziano, Związek ma mieć charakter oficjalnej partii - opozycyjnej w stosunku do komunistów. Niewątpliwie postępowanie władz sowieckich wobec tej partii stanowić będzie test, jak głęboko sięga deklarowane przez nie "pierestrojki". Związkowi Demokratycznemu życzymy powodzenia w trudnym dziele budowy wolności w ich kraju.

+++ Jak podaje sowiecka "Prawda" (24.01.1988) w roku 1987 Komunisti utracili 2,5 miliona członków.

Zacznę od cytatów, żeby przejść do meritum czyli do tego, co nas, związkowców boli.

"Solidarność można krytykować bardzo głęboko - wobec tego czym była, czym byśmy chcieli, żeby była teraz, właściwie jej nie ma..." - Zbigniew Bujak, "Tygodnik Mazowsze", nr 229. "Do tego czasu nie mało dynamiki ruchowi dodawała walka o uwolnienie więźniów, zaś konspirację ożywiała legenda, którą oczywiście zbladła w momencie, gdy grozi nie parę lat więzienia lecz 50 tys. grzywny..." - Jacek Kuroń, "Tygodnik Mazowsze", nr 219. "Czy gazeta musi drukować przeczące sobie nawzajem oświadczenia, których główny sens jest właściwie niezrozumiały? Jest tyle ważnych wiadomości, które spsądzą z lamów, bo brak miejsca..." - "Tygodnik Mazowsze", nr 188.

I tu rodzi się pierwsza refleksja. Najwyższe władze Związku (w postaci Bujaka) i najwyższe gremium doradcze tegoż Związku (Jacek Kuroń) reprezentują instytucję, w której istnienie nie wierzą. Bujak oświadcza wprost, że "Solidarność" właściwie nie ma. Kuroń zaś mówi o jakimś ludyczno-męczeńskim widzeniu tego co zaczęło się w Sierpniu 1980, mówi o tym, że o wiele łatwiej działać, a zwłaszcza zbierać hołdy, kiedy można iść do pudła na kilka lat. A teraz...? Bohater wart 50 tysięcy nie utrzyma się długo na męczeńskim świeczniku. Widać z tego, że Kuroń po dziś dzień nie przeskoczył etosu Waleriana Łukasińskiego. I według Kuronia zabrakło teraz symboli, koron męczeńskich, kupliczek nowych paskich świętych. Zostali sami starzy... Jakby z odłamanymi skrzydłami i porozbijanymi aureolami. I Kuroń, racjonalista, nad tym boleje. A swoją drogą trzeba mieć dużo pogardy do społeczeństwa którego zdolność kreatywną widać w ten sposób.

I tymże "Tygodniku Mazowsze" Jan Lityński pisze tekst pt.

"Skończył się czas negacji". Kolejny kwiatuśzek do naszej solidarnościowej hagiografii. Wybitny działacz zauważył, że "Solidarność" przez jawnych 16 miesięcy, a i po wprowadzeniu stanu wojennego, nic nie robiła, tylko negowała i negowała. Przykłady można mnożyć, aż dojdziemy do ostatniego oświadczenia RKM Mazowsze pt. "Nowa strategia Solidarności". Cytuję za "Tygodnikiem Mazowsze": "Solidarność przetrwała czas wojny i zachowała swoją tożsamość, ale nie stała się na powrót siłą wpływającą na rozwój sytuacji" - stwierdza RKM. "Brosnąć ideału wielkiego ruchu, co było jej najważniejszym zadaniem, została stopniowo zepchnięta w sferę działań czysto symbolicznych. Stawała się powoli historycznym faktem, odświętną pamiątką i rytualnym gestem... Jak to rozumieć i w ogóle po co? Symbole, rytualne gesty..."

Pozwólcie, że zapytam, gdzie była władza Związku przez te lata, kiedy się to przeinaczało? I obecnie jest tak, że Związkiem kieruje ekipa, która nie wierzy w jego istnienie. Doradzają jej doradcy, którzy też w to nie wierzą. Zresztą nie jest to szczególnie nowe. Stan ten ma swój początek tuż po trzynastym grudniu. "Mazowsze" przeciwne było chronieniu i rozwijaniu struktury związkowej. Dzisiaj jest to jedynie bardziej widoczne i klarowniejsze. Czy może być lepszy przykład na zobrazowanie tego stanu rzeczy niż jedno z ostatnich, bądź wręcz ostatnie, spotkanie zachodnich związkowców z WARSZAWĄ, czyli naszym solidarnościowym BELWEDEREM? "Belweder" zapytał, co by się stało, gdybyśmy wystąpili z międzynarodowych central związkowych. Ręce opadały...

Związkowe konseksje, widać, przeszkadzają "Belwederowi" prowadzącemu wielką politykę. A to, czy popierać Gorbaczowa, czy też nie... A to chodzi "Belweder" na prośzone obiady z zachodnimi

dygnitarzami wizytującymi Polskę. I świetnie. Niech się chłopcy usjadzą i napiją. Tylko że "Belweder" między lasosiem i osłtygą nie ma nic do zaproponowania Whitheadowi, ani Bushowi, ani Archaniolowi Gabrielowi, gdyby przyjechał ich nawizalił.

"Belweder" nie potrafi nawet opowiedzieć, jakie to życie soli darnościowe tuczy się w kraju. W Warszawie istnieje nawet podejrzanie, że gdyby tak cały "Belweder" wysłać na Marsa razem ze śledzącymi ich ubekami, to oni jedni, ani drudzy nie zauważiliby tego, że wokół są sami Marzjanie, a nie Polacy.

Tenże lud solidarnościowy dla "Belwederu" nie ma bowiem żadnego znaczenia, albo prawie żadnego... Przykłady? Choćby ten jaką pomoc otrzymują komitety w wielkiej akcji rejestracji "Solidarności"? Czasami adwokata... jeżeli rozprawa jest w Warszawie. Inny Radio "Solidarność" na łonach "Tygodnika Mazowsze" oferuje swoje usługi na potrzeby Związku. Chce nadawać i prosi: dajcie coś do emitowania. Wychodzi na to, że związkowcy będą sobie piosenki śpiewać, bo góra już dawno sobie sama śpiewa.

Wszystko zaczęło się, jak już wspominałem, od sposobu ustawienia strategii, taktyki etc. zaraz po 13 grudnia. To pociągnęło za sobą konflikty związkowe: Frasy niuka z Kułerskim i Byjakim... ugłasnijmy między "Mazowszem" a pozostałymi regionami. To osłaniając wychodziły z założenia, że mają Związek i należy rozbudować jego struktury organizacyjne. Centrala zaś mówiła: był ruch społeczny. Stąd pełno dzintek i poletek, które wyszły z "Solidarności" i teraz się od niej odłączają.

Choćby tzw. oświata niezależna, która czepie prepiądze z "Solidarności", baa, intelektualną także... Ale jest obok. Nie czynię z tego zarzutu.

Każdy ma prawo do samodzielnego bytu. Wydawnictwa odewały od

Związku bardzo daleko. Dzisiaj ogromny Związek (bo taki jednak jest w regionach) nie ma wydawnictwa. I nie jest w stanie prawie niczego drukować samemu. Podział sprząz Sierpina znowu stał się obowiązujący. Mam na myśli ten: inteligencja, klasa robotnicza, która powoli zostaje sama. Jedynie Henryk Wujec próbuje działać na łączach Kuród - FSO Michnik, czy Kułerski...

Skutkiem takich działań i takiego stanowiska jest powołanie Krajowej Komisji Wykonawczej. Weszli do niej ludzie z klucza (jak u czerwonego). Spowodowało to wielkie oburzenie działaczy regionalnych. Około dwudziestu byłych członków Komisji Krajowej wystąpiło do Lecha Wałęsy z prośbą o pozycję wybrania władz i kierunków działania. Oni bowiem nadal posiadają mandat i nadal czują się członkami KK. Nadal mogą chęć czy powinni kierować Związkiem, zwłaszcza, że w Związek wierzą. Może to lepsze rozwiązanie niż władze menelne Związku, które twierdzą, że Związek nie ma? Nie pojął nasz "Belweder" jednej rzeczy. Mianowicie tego, że jedyną siłą, z którą władza będzie musiała się liczyć, jest struktura organizacyjna. Oczywiście, owa struktura nie wyklucza działania wszelkich ugrupowań, partii, stowarzyszeń, zrzeszeń...

Struktura organizacyjna - paucowie! Przykładem może być Kościół polski. Komunistyczna władza liczy się jedynie z nim, bo też jedynie z nim nie jest w stanie uporać się. Ale jakże to organizacja! Zapewne po tysiącu lat mądrej polityki i Związek miałby taką. Póki jednak co (staroświecym obyczajem Polaków) dąży do zniszczenia tej, którą zaczęła mieć w stadium początkowym. Głównie prze w tym kierunku solidarnościowy "Belweder", zapetrzony w Kof-owackie wzory. One są znakomite i potrzebne, w drugiej połowie rządów Gierka jedynie, ale teraz jesteśmy, miejmy nadzieję, w drugiej połowie panowania Jaruzelskiego... I mimo wyrządów najwyższego uznania, są niewytar-

rajace "był szybki "Belweder",
 w tym czasie - "OR-owskich wzorach
 - przyjeżdżają do władomości to,
 - wykonano w Belgii na 13 grud-
 ze organów wacji nie ma.

I teraz ci sami ludzie wchodzi
 w skład KKW - mają kierować,
 Czy? Czy Kuroniowym "Krajobraz-
 zów do bitwie" - A może to była,
 panie Jacku, tylko potyczka?
 Skoro zostali tyłu działacze
 (rycerzy), którzy nadal chcą wal-
 czyć, tzn. działać, bronić swoich
 struktur. I robią to, mimo braku
 jakiegokolwiek pomocy ze strony
 "Belwederu". Ba, do "Belwederu"
 nie są w stanie dostać się nawet
 po posłuchanie. Działacz z Regio-
 nu Gorzowskiego czekał cztery
 miesiące zanim został wpuszczony
 na pokój. W końcu pojechał
 szukać pomocy do Paryża. Inny
 działacz z innego regionu wrócił
 z Zachodu, gdzie spotkał się z
 kierownictwem dwóch międzynarod-
 wych central związkowych, z
 kierownictwem AFL CIO, ze zwią-
 zkami szwedzkimi, włoskimi etc.
 Po powrocie do Polski nie przebił
 się do "Belwederu". Zaproponowa-
 no, żeby opisał...

A co się działo z milionem
 dolarów, które przeznaczone były
 na rozbudowę i podtrzymanie
 struktur Związku? Opór "Belwe-
 ru" na słowo "struktury" w

konfeksie miliona był natych-
 miastowy. Czego się obawiano?
 Czy tego, że na składki będzie
 chodził kto inny, wydelegowany
 przez wzmocnione struktury?
 A dlaczego jest taki opór prze-
 ciwno odbudowaniu Komisji Krbjo-
 wej? Niby nie zbiera się quorum.
 A jakie quorum powołało KKW? Żel
 patrzeć i słuchać, i czytać...
 Chłopcy z WiP-u w maju 1987
 zebrali się w 150. Działacze "So-
 lidarności" nie mogą w czter-
 dziestu...

Niechże w końcu ci, którzy w
 Związek, jego struktury, mandaty
 nie wierzą, zajmą się tym, czym
 lubią, np. działalnością charyta-
 tywną, jak Bujak. To też pozy-
 teczne. Do "Belwederu" zaś niech
 dopuszczą tych, którzy uczynią z
 niego ciało żywe, odpowiadające
 potrzebom i jakby nowszymi czasom.

Jakub Stoliczny

/Redakcja paryskiego "Kontaktu"
 z którego zaczęliśmy powyższy
 tekst (nr 3 z 1988 r.), opatrzyła
 go uwaga, że "nie wszystkie sądy
 zawarto w powyższej wypowiedzi
 działacza "Solidarności" z kraju
 są należycie uмотywowane, a nie-
 które uważamy wprost za krzywdzą-
 ce...
 My tak nie uważamy.

Redakcja BD/

*) "Tygodnik Mazowiecki" nr 219 (2.09.1987 r.)

SPOJRZENIA:

+++ Oto cytat z oświadczenia wydanego 3 maja przez Krajową Komisję
 Wykonawczą NSZZ "Solidarność": ".../ W wyniku przedłużających
 się strajków może wystąpić konieczność wypłacenia strajkującym
 robotnikom zasiłków strajkowych. Wymaga to ogromnych funduszy. Wobec
 trudnej sytuacji finansowej Związku, apelujemy do Związków Zawodowych
 za granicą, a także wszelkich środowisk krajowych i polonijnych
 o gromadzenie i przesyłanie środków na ten cel." (podkr. nasze BD)
 Czy rok temu, gdy ci sami działacze, którzy teraz wyciągają rękę do
 Zorobu, wyrzucili w błoto milion dolarów, przyznany przez Kongres
 Stanów Zjednoczonych na działalność związkową - czy wówczas finan-
 sowa sytuacja Związku była lepsza? A przecież dziś właśnie te, lekka
 rączka wydane pieniądze mogłyby zaspokoić potrzeby strajkujących
 robotników - bez konieczności uprawiania publicznej debaterki. Poza
 tym jest jeszcze 200 tys. dolarów z nagrody Nobla Wałęsy, które chyba
 lepiej przeznaczyć na ten cel, niż jak relacjonowały wypowiedź
 Janusza nachodzące rozgłosnie - na zainwestowanie w stocznię, rzekomo
 zagrożoną bankructwem. Najbardziej jednak 66,666 po prostu...

"PIERESTROJKA", "BIAŁE PŁAMY",
"MICKIEWICZ"

W trakcie sesji Sejmu, 10 marca katolicki poseł Ryszard Bender, profesor historii KUL, stwierdził, że poważne traktowanie hasła "główności" i troska o pomyślny rozwój przyjacielskich stosunków między narodami Polski i ZSRR wymaga pełnego wyjaśnienia wszystkich bolesnych zdarzeń z dziedziny stosunków polsko-radzieckich - dotychczas traktowanych per non est lub przedstawianych w sposób niezgodny z prawdą.

"W tej Wysokiej Izbie - mówił Bender - musi zostać wypowiedziane słowo 'Katyn', tego wymaga honor narodu polskiego, jego wczesnkie dzieje w latach ostatniej wojny". Wypowiedział te słowa w przekonaniu, że oficjalne czynniki państwowe zadbają o szybkie i zgodne z prawdą wyjaśnienie sprawy Katynia, paktu Ribbentrop-Mołotow i jego tragicznych dla Polski konsekwencji.

W dalszym ciągu swego wystąpienia Bender podniósł sprawę jednostronnego rozszerzenia przez NRD strefy wód terytorialnych, co spowodowało, że korytarz wodny do Szczecina i Świnoujścia znalazł się w granicach NRD. A jest to - mówił poseł - działanie sprzeczne z prawem międzynarodowym, na co rząd PRL powinien zareagować szybko i energicznie. Ostatnią sprawą poruszoną streszczonym wystąpieniu była kwestia stosunków polsko-watykańskich, które - zdaniem mówcy - należy szybko uregulować, przywracając łączność dyplomatyczną z Watykanem, nieopatrznie zerwaną w 1945 r.

Przypadek zgłoszenia przez posła postulatów zgodnych z wolą i pragnieniami wyborców (i tych, którzy w wyborach nie uczestniczyli) jest uciążliwy w dziejach parlamentu PRL. Wystąpienie to niedoczekalo się aplauzu ze strony partyjnych nominatów, zasiadających w sejmowych fotelach.

Do wypowiedzi prof. Bendera ustosunkowało się aż dwóch profesorów historii: towarzysz Maciszewski i Orzechowski - z czego można by wnioskować, iż potencjał intelektualny profesora bezpartyjnego może być zrównoważony łącznym potencjałem intelektualnym dwóch profesorów partyjnych.

Pierwszy z nich, Maciszewski, współprzewodniczący polsko-radzieckiej komisji historycznej, zajmującej się usuwaniem "białych plam", poinformował o trudach i dokonaniach komisji, która orzekła, że sprawa Katynia stanowi jedynie fragment skomplikowanych stosunków polsko-radzieckich, w których żadna ze stron nie jest bez winy. Dla poparcia tego stanowiska Maciszewski dodał: "Przykro mi to mówić jako Polakowi: wręczylem przewodniczącemu radzieckiej strony wykaz oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej, poległych na ziemi polskiej i to nie tylko w przypadkowych starciskach... gdzieś na Lubelszczyźnie czy dalej na wschód, ale w miechowskim, kieleckim, a nawet na Ziemiach Odzyskanych. To jest obfita lista. Ale jeśli chcemy odkrywać prawdę, trzeba ją odkryć w całej okazałości".

Internacjonalistyczny obciety wiza, niewątpliwie zgodny z racją stanu pojmowaną przez towarzysza Maciszewskiego, znowocuje zapewne radzieckim orderem na jego piersi i ceną żywołiwnością radzieckich towarzyszy.

Z racji swej profesji historyk Maciszewski powinien bowiem wiedzieć, że: - wcześniejsza chronologicznie ubrodnia katyńska nie może łączyć się przyczynowo ani być usprawiedliwiona, czy choćby łagodzona w swej wymowie późniejszymi przejawami wrogości Polaków do bolszewików; - antybolszewickie akcje Polaków, o których wspomina Maciszewski,

ności znamiona obrony koniecznej. Armia Czerwona, ta sama (choć dzięki pomocy sojuszniczej, nie taka sama), która w 1939 r. wespół z armią hitlerowską napadła i zdruzgotowała kraj, związany z ZSRR paktem o nięgrasji, która anektowała połowę terytorium Polski i wymordowała tysiące jej obywateli, w 1944 r. wkroczyła do Polski jako okupant, aresztujący promowit władze Rzeczypospolitej, uczestwiający podlegające im siły zbrojne i instalujący rząd, będący jawnie własną agendurą. Zdarzające się przypadki mordowania uzbrojonych i pałaszujących się w Polsce najeźdźców przez dobro wzdanych do rozpacz Polaków nie mogą być porównywane z ludobójstwem, jakim było masowe rozstrzelanie jeńców wojennych przez NKWD. Działania te zostały podjęte na polecenie najwyższych władz radzieckich, przekonywanych, że likwidacja elity intelektualnej narodu ułatwi przekształcenie Polski w republikę radziecką. Niejednemu Sowieta stracił też w Polsce życie nie dlatego, że był Sowietem, ale dlatego, że kradł, gwałcił i mordował. Lista zlikwidowanych w Polsce okupantów jest doskonale znana władzom radzieckim. Wiedzą one przecież dobrze, kogo do Polski wysyłały i kto z wysłanych zginał jak Polaków. Tow. Maciszewski widocznie nie chce być mniej gorliwym adwokatem spraw radzieckich niż uczestnicy własnego katowickiego "Forum" partyjnego, niż Józef Ogun-Michalski, publicznie piętnujący w r. 1981 sprawców rzekomego (jak wykazała "Polityka") zbeszczaszczania grobu pisk Skopenki w Sandomierzu czy autorzy szeroko kolportowanej informacji o zniszczeniu pomnika ku czci Armii Czerwonej w Ostreszowie. Informacji o tyle wyprzedzającej rzeczywistość, że pomniku takiego do dziś w Ostreszowie nie ma.

Czy nie byłoby jednak lepsze i z polskiego punktu widzenia właściwsze, gdyby zamiast listy sowiocickich strat, Maciszewski złożył sowieckim towarzyszom w imieniu kraju, który formalnie reprezentuje - listę osób pomor-

dowanych przez krasnoarmiejców i NKWD, zarówno z powodów politycznych, jak kryminalnych, a także wykaz osób pomordowanych przez polską bezpiekę na polecenie radzieckich doradców?

Drugi z oponentów Benders, (także uczony w Marksie) towarzyszy Orzechowski skoncentrował się na polsko-niemieckich i polsko-watykańskich aspektach jego wypowiedzi. Podkreślił, że rozwód "wzsochotronnych stosunków przyjaźni i współpracy" z NRD leży nie tylko w naszym interesie ale także, i - jak wynika z kontekstu - przede wszystkim w interesie wspólnoty socjalistycznej. Sprawa jednostronnego rozgraniczenia wód terytorialnych przez NRD "nie jest - choć podkreślić - sprawą wyjątkową. Zrodziła się ona w ponad 70 państwach". W tej sprawie - kontynuuje Orzechowski - nie może być mowy o śladnej aneksji polskiej przestrzeni wodnej. Nie robiąc z tego tajemnicy, nie należy potępować zbędnego rozgłosu, gdyż "nie sprzyja to umacnianiu przyjaznych stosunków z NRD".

Zdaniem Orzechowskiego problem więc nie istnieje. Zgodnie z zasadami dialektyki, zdżnienie, będące ewidentną aneksją w rozumieniu prawa międzynarodowego, aneksją nie jest - jeśli dokonuje jej kraj socjalistyczny. Właśnie do swojego terytorium przez NRD dróg wodnych prowadzących do Szczecina i Świnoujścia, przez które przechodzi kilkadziesiąt procent polskiego (i nie tylko) importu i eksportu dokonywanego drogą morską, w naszym nsm nie zagraża! Najważniejsze bowiem, by nie ucierpiał interes wspólnoty socjalistycznej - stwierdza Orzechowski, zapaśniając, że nie jest jeszcze ministrem spraw zagranicznych RWPG.

Ton wystąpienia Orzechowskiego można określić mianem tradycyjnego, KPPowskiego. Przywódcy tej partii wykazywali bowiem zmesze równie głęboką wyrozumiałość dla interesów niemieckich i z podobnych co Orzechowski pobudek

przedkładali je nad interesy polskie.^{*)}

Przechodząc do spraw polsko-watykańskich, Orzechowski zasugerował, że mówi nie jako minister, ale jako historyk. Popelniał powiny błag. Ministrowi ostatecznie ujdzie swobodny stosunek do faktów. Historykowi nie. Mówiąc o mianowaniu przez Watykan biskupów na Ziemiach Odzyskanych bez zgody rządu polskiego i o niechęci Watykanu do reform podjętych przez władzę ludową, historyk winien dodać, że trudno wymagać od Watykanu popierania ideologii oraz systemu bezwzględnie i programowo zwalczającego winę i Kościół. Powinien też dodać, że uznanie przez Watykan Ziemi Odzyskanych za należące do państwa polskiego mogło nastąpić dopiero po podpisaniu przez Polskę i oba państwa niemieckie umów sankcjonujących stan faktyczny. Uznanie przez Watykan zachodnich granic Polski nastąpiło wrótce po podpisaniu, w grudniu 1970 r., układu między PRL a RFN, choć zazwyczaj - o czym historyk powinien wiedzieć? Watykan nie działa w takich sprawach podpięcznie (np. aż do roku 1921 Wrocław należał do diecezji gnieźnieńskiej).

Sejmowy dialog historyków wywołuje przygnębiające wrażenie. Reklamowana szeroko głośność okazuje się kolejnym wybiegiem, próbą wykipienia się od obowiązku

działności za zbrodnie okruciami i tak znanej powszechnie prawdy, topionymi w morzu towarzyszących okoliczności. Wypowiedź Maciszewskiego dowodzi, że jego koledzy pracownicy szukają faktów, mogących przy odpowiedniej interpretacji tworzyć wrażenie, że w dziedzinie zbrodni nie byliśmy gorsi od ZSRR.

Choć mija rok od ukazania się w "Polityce" wywiadu z radzieckim historykiem, który wspominał o konieczności zajęcia się sprawą Katyniu, nie w tej materii się nie dzieje. Nie uważał się ani jeden brykuł dotyczący meritum sprawy. Oznacza to, że partyjni historycy nie zdołali jeszcze dostarczyć radzieckim towarzyszom tylu dowodów "zbrodni" popełnionych przez Polaków na Sowietach, aby Katyni; zayiki, wywózki na Syberię, łagry... wyglądały przy nich na niegroźne wybrki Studina. Widoczne jest, że o Katyniu będzie można pisać i mówić dopiero wówczas, gdy najwyższe władze odwołują ten temat, zakreślając równocześnie jego ramy i sposoby interpretacji.

Taka to i głośność. O tym, co i w jaki sposób zostanie u przeszłości powiedziane społeczeństwu ma decydować nie wiedza historyka i potrzeba usunięcia przeszkód w rozwoju przyjaznych stosunków między narodami Polski i ZSRR, lecz koncepcja władzy, wynikająca z dążenia ekipy Gorbac

*) Przypomnijmy fragment programu KPP, uchwalonego przez IV Zjazd tej partii w 1922 r., tuż przed objęciem władzy w Niemczech przez Hitlera: "W stosunku do Górnego Śląska i do Pomorskiego Korytarza, najwyższy proletaariat polski przekrośli orzeczenia imperialistycznych traktatów i zapewni ludności tych ziem prawo do samookreślenia się, aż do odwołania się od Polski. W stosunku do Gdańska KPP zwalcza marksjawnistyczny politykę imperializmu polskiego i uznaje prawo ludności gdańskiej, złą odwołanej od Niemiec, do ponownego zjednoczenia się z Niemcami".

Przed niemieckim przydzieniem laty polski minister spraw zagranicznych, Józef Beck, omawiając w Sejmie niemieckie próby pozabawienia Polski jej praw na Pomorzu, jednoznacznie stwierdził, że "Polska od Baltyku odspodając się nie da. Nie mamy żadnego powodu umniejszać naszej samowyznaczalności... W sprawie przyszłości Gdańska i komunikacji przez Pomorze chodzi o ciągłość Niemcom dop. aut., a koncepcje jedna strona".

czowa do zdobycia wiarygodności. O instrumentalnym traktowaniu "głosności" niezbicie świadczy artykuł Waldemara Mickiewicza: "Specjaliści od wyważania otwartych drzwi", zamieszczony w "Trybunie Ludu" z 13 marca. Autor krytykuje list podpisanym przez 59 polskich intelektualistów, zwracających się z prośbą do swych radzieckich kolegów o publiczne zajęcie stanowiska w sprawie Katynia. Twierdzi też, że akcja ta "zamiast przyspieszenia procesu wywabiania 'białych pism' może temu procesowi zaszkodzić". więc jasno i bez niedomówień: monopol na udostępnianie wiedzy o Katyniu mają więc najwyższe władze. Próby jego naruszenia zostaną ukarane opóźnieniem ujawnienia prawdy (i zapewne ograniczeniem szczeliny w "wyważonych drzwiach"). Katyń może być tylko

zbrodnią Stalina, a nie prawdomościami sowieckiego systemu.

A przecież chodzi o pełną prawdę, potrzebną nie dla odwetu i nie dla wzbudzenia nienawiści, ale przeciwnie - do przebaczenia i budowania solidarności pomiędzy narodami, które wiele wycierpiały z rąk tych samych zbrodniarzy. Komuniści jednak jak ognia boją się porozumienia między rządzonymi przez siebie narodami, zaś frazes o proletariackim internacjonalizmie skrywa jedynie imperialne interesy sowieckiego molocha. Tym samym interesom służy "pierestrojka" - wbrew naszym opiniom i nadziejom. Zarówno sowiecka, jak i polska weryja jednoznacznie na to wskazują.

ATO

JERZY JANKOWSKI W USA

W styczniu br. przebywał w Stanach Zjednoczonych kierownik norweskiego biura Solidarności Włocławskiej, od niedawna pełniący również funkcję prezesa Polonii w Skandynawii, Jerzy Jankowski. Jego podróż oraz spotkanie z politykami amerykańskimi i działaczami Polonii związane były przede wszystkim z aresztowaniem przewodniczącego SW, Kornela Morawieckiego i innych członków kierownictwa Organizacji. Jankowski, jeden z najaktywniejszych przedstawicieli SW na Zachodzie, przyjechał do USA na zaproszenie "Pomostu".

W Rhode Island przedstawiciel SW rozmawiał z senatorem Claiborne Pellem, uzyskując z jego strony przyrzeczenie zabrania głosu w senacie amerykańskim na temat Kornela Morawieckiego i uwiecznionej równocześnie Hanni Łukowskiej-Karniej.

Wśród licznych spotkań niewątpliwie najważniejszym (i być może najnowocześniejszym) było spotkanie Jankowskiego z prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, mec. Alojzym Mazowskim. Obdarzony ogromnym autorytetem wśród amerykańskich Polaków prezes KPA, człowiek znany

i wpływowo w politycznych kręgach Ameryki, jeszcze przed przybyciem do USA Jankowskiego włączył się w akcje na rzecz uwolnienia Mora wieckiego, uznając go za więźnia politycznego nr 1 w Polsce. Można jednak sądzić, że przeprowadzone przez rozmowy z kompetentnym przedstawicielem SW umożliwiły mu precyzyjniejsze zorientowanie się w programie i działalności naszej organizacji. Kongres Polonii Amerykańskiej w wielu swoich deklaracjach stwierdzał, że nadrzędną powinnością Polaków mieszkających poza granicami kraju jest wspomaganie tych działań, które mają na celu odzyskanie przez Ojczyznę niepodległości. Można oczekiwać, iż spotkanie z przedstawicielem SW oraz zainteresowanie sprawą więzionych przywódców tej organizacji będzie miało znaczenie dla zrozumienia problematyki polskiej w wolnym świecie i racjonalne określenie polityki wolnego świata, zarówno wobec władz PRL, jak i całego obozu komunistycznego. Wyrażno wyartykułowanie wobec polityków zachodnich, że w polskiej opozycji istnieje silna orientacja przeciwna szukaniu *modus vivendi* z komunistami, ma ogromne znaczenie. Politycy zachodni najczęściej stykają się ze

strony niezależnych środowisk w Polsce z wypowiedziami lansującymi program minimalistyczny (żeby nie powiedzieć - kapitulancji).

Działalność SW. Jej zasady ideowe przedstawił Jerzy Jankowski w wywiadzie, który ukazał się na łamach "Dziennika Zwiazkowego" (Chicago, 29.01.1988) już po jego wyjeździe ze Stanów Zjednoczonych. Poniżej zamieszczamy fragmenty wywiadu, zatytułowanego: "Polityki nie można oddzielić od moralności".

Pytanie: W "Zasadach Ideowych", zaraz po tekście deklaracji, umieszczono punkt pt. "Nasze wartości". Wynika stąd, że przywiązujecie wagę do przestrzegania tych wartości przez waszych członków. Czy wobec tego uważacie się za organizację polityczną, czy także za ruch - jakby - "moralnej odnowy"? Czasem trudno pogodzić te dwie tendencje.

Jerzy Jankowski: Jesteśmy ruchem politycznym, ale bardzo dbamy o "moralę". To jest nawet warunek dobrego działania. Moralność niekoniecznie musi w tym przeszkadzać.

Pyt.: To było pytanie, nie twierdzenie. Nie uważacie więc za słuszny pogląd, że politykę choćby dla skuteczności - należy oddzielić od moralności?

J.J.: Nie, polityki żadną miarą nie można oddzielić od

moralności. Zasady moralne są bardzo ważne, bo łatwo bez nich stracić kręgosłup, a przy okazji i ten pierwotny cel polityczny. /.../

J.J.: /.../ Popieramy każdy ruch, który ma z nami dwa wspólne główne dążenia. Niepodległość i demokracja - to jest warunek. "Realizacji" nie mają w swoim programie ani niepodległości, ani demokracji. To, że walczą o gospodarkę rynkową, jest nam bliższe ale też mają nieco inne zapatrywania na tę formę gospodarki. My widzimy jej plusy jako podstawy ekonomiki, ale też dostrzegamy jej zasadzki. /.../

Pyt.: Na czym polega "solidaryzm"? Ma on, zdaje się, coś wspólnego z koncepcją władzy samorządowej?

J.J.: To jest dokładnie wyłuszczone w naszych artykułach i krótko w projekcie "Zasad ideowych". Najkrócej: w polityce zewnętrznej - zbudowanie dobrosąsiedzkich układów z państwami ościennymi i innymi, na bazie wspólnych interesów, wspólnego umiłowania wolności - konieczności obrony niepodległości przed imperialnymi apetytami innych. W polityce wewnętrznej - uzupełnienie klasycznego trójpodziału na władze: ustawodawczą, wykonawczą i niezawisłą władzę sądową, nową, czwartą formą: władzą samorządową.

W ROCZNICĘ ŚMIERCI

10 maja 1987 roku odszedł od nas na zawsze człowiek ceniony i zasłużony. Znany i lubiany. Jednakże tylko niewiele osób znających Go - a było ich przecież bardzo wiele - wiedziało o Jego pracy dla nas, dla Redakcji "Biuletynu Dolnośląskiego". Był przyjacielem i naszym starszym kolegą, redaktorem prawie od początku istnienia pisma. To właśnie On, jeszcze przed powstaniem "Solidarności", upominał się na naszych łamach o Panoramę Racławicką, wówczas niszczącą i zapomnianą.

Profesor RYSZARD BUKOWSKI

Zył lat 71. Był najwybitniejszym kompozytorem wrocławskim, wykładowcą Akademii Muzycznej, publicystą kulturalnym i krytykiem muzycznym. Był niezwykle związany uczuciowo z naszym miastem. Gorący zwolennik "Solidarności", członek "Solidarności Walczącej". Serdeczny i bezpośredni w kontaktach z ludźmi, a przy tym skromny. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Redakcja Biuletynu Dolnośląskiego

REGULAMIN

DOLNOŚLĄSKIEGO FUNDUSZU
WYDAWNICZEGO

1. Dolnośląski Fundusz Wydawniczy został powołany 7 grudnia 1987 r. na mocy porozumienia RES NSZZ "Solidarność" Regionu Dolny Śląsk, Organizacji Solidarność Walcząca, Porozumienia Społecznych Komitetów Kultury, Nauki, Oświaty i Zdrowia oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów.
2. Zadaniem Funduszu jest gromadzenie środków, przyjmowanie darowizn oraz wspieranie niezależnej działalności wydawniczej poprzez udzielanie pomocy finansowej organizacjom i ugrupowaniom prowadzącym działalność wydawniczą oraz wydawnictwom, redakcjom, drukarniom itp.
3. Funduszem zarządza Rada Funduszu, do której każda organizacja będąca sygnatariuszem porozumienia w sprawie Funduszu deleguje jednego przedstawiciela. Rada wyłania ze swego grona przewodniczącego i zastępcę przewodniczącego na okres jednego roku.
4. Rada podejmuje decyzje zwykłą większością głosów członków obecnych na posiedzeniu.
5. Kwota Funduszu jest podzielona na dwie części: 1. na dotacje i 2. na rezerwę. Wysokość rezerwy określa się na połowę posiadanych zasobów. W razie uzyskania niezbędnych środków wydzielona zostają części Funduszu przeznaczane na działalność kredytową oraz promocyjną (m.in. w postaci nagród za osiągnięcia wydawnicze).
6. Dotacje są rozdzielane cztery razy w roku w ilości zależnej od stanu zasobów Funduszu w czterech terminach: 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca, i 1 października każdego roku. Przewiduje się trzy wysokości dotacji: minimalną oraz dwu- i czterokrotnie większą od minimalnej. W chwili obecnej minimalna dotacja wynosi równowartość 50 dolarów USA.
7. Wnioski, zawierające charakterystykę wnioskodawcy, kwotę i przeznaczenie dotacji, inne dane oraz próbki dotychczasowych dokonanych wydawniczych powinny wpłynąć do Rady Funduszu na miesiąc przed rozdziałem. Wnioski należy składać za pośrednictwem organizacji, które są sygnatariuszami Porozumienia w sprawie Funduszu. Wnioski nie rozpatrzone lub rozpatrzone negatywnie są automatycznie rozpatrywane przy kolejnym rozdziale. Wnioskodawcy mają prawo uzupełnić i uaktualnić dane mogące mieć wpływ na przyznanie dotacji.
8. Komunikaty o rozdziale dotacji wraz z ich kwotami będą drukowane w niezależnych wydawnictwach.
9. Potwierdzenia odbioru dotacji (z podaniem kwoty) muszą być ogłoszone w wydawnictwach niezależnych, których egzemplarze muszą być dostarczone Radzie Funduszu.
10. Fundusz ma prawo domagania się, aby notatka o dotacji była umieszczona na subsydiowanym wydawnictwie.

WZBIKRUJEMY Panu Jerzemu za 1000 USD na Dolnośląski Fundusz Wydawniczy



Democjacja z demonstracją 30 lutego 1988 r. w stolicy Armenii, Erywaniu. Zdjęcie górne: Setki tysięcy demonstrantów (ok. 700.000), zebranych w centrum miasta, słucha wykładania Igora Muradjanina (zdjęcie dolne). Muradjan, 30 lat, ekonomista, jest przywódcą grupy ormiańskich intelektualistów, obciążających od dwóch lat na rzecz powrotu do Armenii Okręgu Nagorno Karabachskiego, przyłączonego przez Stalina do Azerbajdżanu.

Foto: Associated Press



TRZEBA MIEĆ NADZIEJĘ

Z HANNA CHORAŻYNA REDAKCJI BD SPOTKANIE DŁUGIE

BD: W ostatnich latach wzrosło zainteresowanie opinii międzynarodowej Tybetem. Okres "polityki odprężenia" cechowało milczenie wolnego świata w tzw. kwestiach drażliwych. Tragedia narodu tybetańskiego była jedną z takich kwestii. Z czym wiąże Pani dostrzeżenie właśnie teraz sprawy Tybetu przez środki masowego przekazu i polityczne gromisza na Zachodzie?

Hanna Chorażyna: Wpłynęło na to pewne uwrażliwienie opinii publicznej na łamanie praw człowieka. Jest to także wynik powstania nowej, racjonalniejszej orientacji politycznej na Zachodzie. Wydaje się, że - przynajmniej na jakiś czas - odeszła w przeszłość praktyka zamykania oczu na te fakty, które świadczą o istocie, o charakterze ustroju komunistycznego. W okresie prezydentury Cartera Dalaj Lamie odmówiono wizy wjazdowej do USA, gdzie chciał spotkać się z tybetańskimi uchodźcami, którzy osiedlili się w Stanach Zjednoczonych. Teraz Dalaj Lama bez przeszkód podróżuje do USA i innych krajów Zachodu, spotyka się z politykami, jest gościem w Senacie amerykańskim. Chińczykom, oczywiście, nie może się to podobać, ale, jak widać, Zachód stał się przynajmniej w tym punkcie mniej podatny na reakcje Pekinu. Podróże Dalaj Lamy mają, oczywiście, ogromne znaczenie dla wzrostu zainteresowania Tybetem i jego losami. Także kilkakrotne spotkanie Dalaj Lamy z Papieżem przyczyniło się do zwrócenia uwagi na Tybet. Nie widziałam się z Dalaj Lamą po jego ostatnim spotkaniu z Janem Pawłem w Asyżu, mogę jednak powiedzieć, że poprzednie kontakty z Ojcem Św. wywarły na Dalaj Lamie ogromne wrażenie. W rozmowie ze mną podkreślał siłę moralną i duchową Papieża. Myślę, że również Papież ceni Dalaj Lamę, co zostało w pewien sposób podkreślone w Asyżu.

BD: Kontakty Dalaj Lamy z Papieżem mają, jak sądzę, duże znaczenie polityczne dla sprawy tybetańskiej?

H.Ch.: Jak dotąd Papież nie wypowiedział się publicznie w sprawie Tybetu. Muszę powiedzieć, że ogromnie pragnęłabym udziału Papieża w upomianiu się o ten nieszczęśliwy naród, o gwałcone w tym kraju prawa człowieka, o prześladowaną religię. Międzynarodowa komisja prawników uznała praktyki stosowane przez Chińczyków wobec Tybetańczyków za zbrodnię ludobójstwa, opierając się na tym, że systematycznie mordowano określoną grupę ludzi: mnichów tybetańskich.

BD: W 1949 r. Pekin wydał oświadczenie, w którym stwierdzał, że uważa Tybet za terytorium Chińskiej Republiki Ludowej. Stanowiło to wyrażoną zapowiedź agresji, która nastąpiła w rok później.

H.Ch.: Trzeba najpierw powiedzieć, w jakiej sytuacji politycznej znajdował się wówczas Tybet. Był to kraj faktycznie niezależny, ale nie został w rozumieniu prawa międzynarodowego uznany za suwerenny organizm państwowy. Wynikało to z nieprzywiązania w Lhasie (stolicy Tybetu) wagi do nawiązania stosunków dyplomatycznych z innymi państwami. Tybet był własnym państwem, obok spraw "wielkiego świata". Był krajem zamkniętym dla obcych, kierującym się własnymi, od wieków ustalonymi prawami; był krajem, w którym religia kształtowała zarówno życie jednostki, jak i państwa. Buddyzm tybetański kształtował postawy wykluczające jakąkolwiek agresję, prowadząc w efekcie do praktycznej likwidacji armii, której liczebność i rola zredukowana została do funkcji honorowej gwardii Dalaj Lamy. Ponadto uważa się, że Tybet zbiegła się z okresem regencji w tym kraju, ponieważ Dalaj Lama

nie ukończył jeszcze wówczas 18 lat. Wobec zagrożenia chińskiego Dalaj Lama XIV został na prośbę koronowany wcześniej, to w wieku 18 lat - było jednak za późno na uporządkowanie spraw Tybetu na arenie międzynarodowej oraz głęboką reformę wewnątrz państwa. Początkowo zresztą brano poważnie chińskie obietnice gwarantowania Tybetańczykom szczęśliwego życia. Armia chińska wkroczyła do Tybetu nie napotykając oporu. Przyjmowano Chińczyków raczej z zaciekawieniem niż z obawą. Jednakże dość szybko stało się jasne, jaki jest charakter "chińskiej wizyty". Wcielenie bezpośrednio do Chin 2/3 terytorium Tybetu wiązało się z natychmiastowym wprowadzeniem tam socjalistycznej struktury gospodarczej i społecznej. Spowodowało to zbrojny opór oraz początek eksterminacji Tybetańczyków. W Lhasie liczone tymczasem jeszcze na pozytywne rozstrzygnięcia w wyniku prowadzonych z Chińczykami negocjacji. Jednakże w momencie, gdy Chińczycy zaprosili Dalaj Lamę do swojego obozu wojskowego, żądając, żeby przybył tam bez eskorty - Tybetańczycy, obawiając się jego uprowadzenia, otoczyli pałac, uniemożliwiając mu udanie się do Chińczyków. Pozostawało jedyne rozwiązanie. Dalaj Lama, chroniąc w swej osobie kolejne wcielenie Buddy, musiał spełnić wolę swoich poddanych i opuścić ojczyznę w 1959 r.

BD: Poznanie charakteru chińskiej agresji skłoniło w końcu Dalaj Lamę do zaspelowania o pomoc dla Tybetu ze strony innych krajów.

H.Ch.: Apel ten został w r. 1950 przyjęty dość obojętnie. Wygodnym pretekstem do usprawliwienia milczenia w sprawie Tybetu był jego międzynarodowy status, a raczej jego brak. Nehru wręcz doradzał Dalaj Lamie znalezienie jakiegos rozwiązania w drodze porozumienia z Chińczykami. W tej sytuacji Dalaj Lama postanowił pozostać w Tybecie (opuścił go, jak już mówiłam, dopiero w 1959 r.) i podjął

próbę znalezienia jakiejś formuły współzycia z Chińczykami. Uzyskał od Mao Tse-tunga gwarancje swobód religijnych i ustrojowych dla pozostałej 1/3 terytorium Tybetu, z której nominalnie utworzono region autonomiczny. W związku z takim rozwojem sytuacji oraz nadziejami Tybetańczyków na zachowanie minimum swobód narodowych i religijnych Dalaj Lama przyjął chińskie zaproszenie do Pekinu oraz tytuł wiceprzewodniczącego chińskiego Ludowego Zgromadzenia Narodowego - jako reprezentant największej mniejszości narodowej w ChRL. Nadal nie doceniając komunistycznego zagrożenia, Dalaj Lama, uznający konieczność przeprowadzenia głębokich reform systemu feudalistyczno-feudalnego, pozostawał pod pewnym wrażeniem niektórych poczynań zawierających do uprzemysłowienia państwa chińskiego. Oczywiście, komuniści nie dotrzymali żadnego zobowiązania. Doprowadziło to w rezultacie do opuszczenia Tybetu przez Dalaj Lamę w okolicznościach, o których już mówiłam.

BD: Dalaj Lama znalazł schronienie w Indiach. Nehru, mimo że obawiał się zaangażowania swego kraju w konflikt z Chinami, przyjął gościnnie uciekinierów z Tybetu.

H.Ch.: Droga przez Nepal przybyło z Dalaj Lamą do Indii około 100 tysięcy Tybetańczyków. Nehru, który zapewnił emigrantom opiekę, wyruszył na spotkanie Dalaj Lamie i przyjął go z należnymi honorami. Był jednak daleki od czynnego występowania w obronie państwa tybetańskiego.

BD: Sytuacja w Tybecie uległa dalszemu zaostrzeniu. Czy było to związane z opuszczeniem kraju przez Dalaj Lamę?

H.Ch.: Dalaj Lama opuścił kraj wobec zaostrzenia się sytuacji i utraty nadziei na spełnienie przez Chińczyków, winałnych zresztą, gwarancji dla ludności jego państwa. W związku ze świętością osoby Dalaj Lamy (o której wspominałam) należało

uczynić wszystko, by nie dostał się on w ręce wroga. Wrócić po opuszczeniu Tybetu przez Dalaj Lamę, Chińczycy dokonali rzezi w Lhasie. Źródła chińskie, do których udało się dotrzeć, mówią o 80 tysiącach zabitych w stolicy Tybetu. W tej sytuacji zaczęła się tworzyć partyzantka tybetańska, która dokonywała wypadów na terytoria okupowane przez Chińczyków z położonej w Nepalu wzniesiny Mustang. Zgromadziło się tam kilkanaście tysięcy partyzantów korzystających z pomocy Amerykanów, dostarczających im uzbrojenia i żywności. Pomoc wojskowa Stanów Zjednoczonych docierała regularnie do momentu, kiedy Amerykanie rozpoczęli zabiegi o poprawę stosunków z Chinami, czego akoronowaniem miała być wizyta prez. Nixona w Pekinie. Chińczycy uzależniali tę wizytę od wstrzymania pomocy dla partyzantki tybetańskiej. Amerykanie spełnili ten warunek i w ciągu jednego dnia, niespodziewanie transporty z USA przestały nadchodzić. Pekin natychmiast zajął się od Nepalu zlikwidowania partyzantki tybetańskiej, grożąc interwencją wojskową. Król Nepalu, słaby zresztą, człowiek, zadeklarował spełnienie żądania, grożąc jednocześnie partyzantom represjami wobec całej emigracji tybetańskiej w Nepalu. Dalaj Lama bolejący nad rozlewem krwi skłaniał partyzantów do zaprzestania walki zbrojnej. Wbrew udzielonym im gwarancjom ze strony monarchy nepalskiego dowódcy tybetańscy byli sukcesywnie aresztowani. Część oficerów, chcąc uniknąć dostania się do niewoli, popełniła samobójstwo - rzecz niesłychana w świecie buddyzmu.

RD. Tybetańczycy zostali sami. Jedynie pomoc Indii pozwalała na przechowanie wartości religijnych, narodowych i kulturowych na emigracji.

H.Ch.: Należałoby raczej powieścić, że Tybetańczycy zostali sam na sam z Chińczykami. W chwili najazdu chińskiego naród tybetański liczył, według danych Dalaj Lamy, 7,2 mln osób. W ciągu

pierwszych 20 lat niewoli chińskiej zginęło 1 200 tys. Tybetańczyków. 350 tys. poniosło śmierć w walkach partyzanckich (które toczyły się również na terenach bezpośrednio wcielonych do Chin nawet jeszcze przed opuszczeniem kraju przez Dalaj Lamę). Drugie 350 tys. zmarło w więzieniach i obozach podczas tortur, stosowanych przez Chińczyków na niespotykaną skalę. Pozostałe pół miliona Tybetańczyków zmarło z głodu, którego przyczyną było wprowadzenie przymusowej uprawy pszenicy w nie nadających się do tego wysokogórskich warunkach Tybetu.

Tortury i publiczne egzekucje stały się czynem powszednim w Tybecie. Rozrywanie kości, obdzieranie żywcem ze skóry, zmasakrowanie wysłannymi torturami umiarkowanie publicznego spółkowania z zakonnicami - to tylko niektóre przykłady chińskich praktyk w Tybecie. Powszechnie stosowano tzw. *tanziang*. Jest to szczególnie perfidna i okrutna egzekucja publiczna. Odbyna się to w ten sposób, że wokół skazanego, który jest oskarżany przez Chińczyka lub tybetańskiego kolaboranta, ustawia się spóźniony tłum Tybetańczyków i zmusza się ich do zatłuczenia kijami lub ukamienowania ofiary. Tych, którzy stawiają opór, czeka - *tanziang*. Nie jest to wyłącznie forma zabijania Tybetańczyków - zabija się w ten sposób również ich morale. Tybetańska kobieta może mieć tylko dwaje dzieci. Jeżeli udaje się do szpitala, musi mieć zaświadczenie, że ma prawo do urodzenia dziecka. Gdy takiego dokumentu nie ma, dziecko zabijane jest trucizną. Zwłoki człowieka skazanego przez Chińczyków na śmierć przez zastrzelenie (strzał w tył głowy) rodzina zabitego może odebrać po zapłaceniu za kulę, która go usmierciła. Chińczycy wydali wojnę nie tylko Tybetańczykom, ale również ich kulturze, szkolnictwu, a zwłaszcza religii. Całkowicie zlikwidowano nauczanie w języku tybetańskim, zniszczono 6 200 klasztorów, ich wyposażenie i księgozbiory. Dzieło zniszczenia kontynuowano podczas rewolu-

cji kulturalnej Mao Tse-tunga.

BD: Emigracja tybetańska z Dalaj Lamą na czele planuje powrót do Tybetu. Czy te plany mają, Pani zdaniem, szansę powodzenia?

H.Ch.: Dalaj Lama wzięty został nadzieję z sytuacją, jaka nastąpiła w Chinach po śmierci Mao Tse-tunga. Wydawało się, wów-
czas, że z jakichś powodów Pekinowi zależy na powrocie emigracji do Tybetu. W dwa lata po śmierci Mao, do Dalaj Lamy wystosowano zaproszenie do powrotu do Lhasy. Tybetańscy przywódcy postanowili, przed podjęciem ostatecznej decyzji, zbadać sytuację w swoim kraju, by stwierdzić, czy nastąpiły rzeczywiście jakieś istotne zmiany umożliwiające mu powrót do stolicy. W tym celu, po uzgodnieniach ze stroną chińską, udali się do Tybetu w latach 1976-1980, cztery delegacje z ramienia Dalaj Lamy. W skład pierwszej delegacji wszedł m.in. jego brat. Wizytacje Tybetu przez przedstawicieli Dalaj Lamy miały być ukryte przed ludnością. Jednakże informacje na temat pobytu w Tybecie wysłanników Dalaj Lamy rozeszły się błyskawicznie. Spowodowało to spontaniczne manifestacje, podczas których wyrażano nadzieję związane z faktem przybycia do kraju brata Dalaj Lamy i ludzi z jego najbliższego otoczenia. Brat Dalaj Lamy nadawał imiona Tybetańczykom, których władze chińskie opatrzyły numerami (podczas rewolucji kulturalnej słosowano przynusowe dodawanie do imion dzieci jednego z członów nazwiska Mao Tse-tunga; jeżeli rodzice nie chcieli się na to zgodzić, Chińczycy nadawali w miejsce imienia numer). W stosunku do ludzi okuczających, zdaniem Chińczyków, zbyt duży entuzjazm, zastosowano represje. Kobieta, która na widok brata Dalaj Lamy krzyknęła: "Ty Tybet będzie już wolny!" - została sresztowana i poddana elektrowstrząsom. Na skutek interwencji delegacji tybetańskiej kobietę tę na jakiś czas zwolniono, potem słuch o niej zaginął. Setki podobnych wypadków oraz wyniki wizytacji 500 tybetańskich miast

spowodowały, że decyzja o powrocie Dalaj Lamy nie została podjęta.

BD: Jak Pani ocenia rolę, jaką odegrał Panzen Lama - drugi w hierarchii duchowy przywódca Tybetu, uważany chyba słusznie za współpracownika Pekinu?

H.Ch.: Panzen Lama z zewnątrz może uchodzić za taką postać. Porwany z Tybetu, więziony i torturowany, jest na pewno człowiekiem złamanym. Kiedy przywołany jest przez Chińczyków do Lhasy na uroczystości religijne, jego ręce, wyciągane w modlitwym geście, muszą być podtrzymywane przez lekarzyznę, na osoby - to jedna z wielu pozostałości po torturach. Dalaj Lama, wobec ogromu cierpienia, przez jakie przeszedł Panzen Lama, nie poleca go. Nie sądzi też, żeby Panzen Lama przynosił chociaż wyświadczyć się to może niezrozumiale z europejskiego punktu widzenia szkody sprawie tybetańskiej.

BD: Czy uważa Pani, że sytuacja w Tybecie może ulec zmianie na tyle, żeby możliwy był powrót emigracji?

H.Ch.: Dalaj Lama, zwracając się do mnie o przekazywanie Polakom prawdy o Tybecie, prosił, by Polakom powiedział: "TRZEBA NIEĆ NADZIEJĘ". Odpowiedź więc na to pytanie jego słowami: trzeba mieć nadzieję. Oczywiście, należy zdawać sobie sprawę, że przed Tybetem nie rysuje się żadna optymistyczna perspektywa. Mimo pewnego złagodzenia represji chińskich w ostatnich latach, w Tybecie nieprzerwanie trwa kolonizacja. Bieżącej w tym kraju jest dwukrotnie więcej Chińczyków niż rdzennej ludności. Zalew chiński jest niemal tak groźny dla tybetańskiej sprawy narodowej, jak fizyczna likwidacja Tybetańczyków.

Nie sądzę, żeby świat, w dającej się przewidzieć perspektywie, zainteresował się tym krajem na tyle, by w sposób istotny zmienić tam sytuację. Nie wydaje się też realne rzetelne porozumienie z Chińczykami, dla których co prawda korzystny mógłby być powrót.

Dalaj Lamy do Lhasy, ale nie za celą istotnych zmian w tym kraju. Myślę, że esencjonalne porozumienie z Chińczykami byłoby z ich strony ^{niezależnym} ^{propagandowym}, obliczonym na sprzągnięcie międzynarodowe i że byłoby, zgodnie z komunistycznymi regułami, złamane.

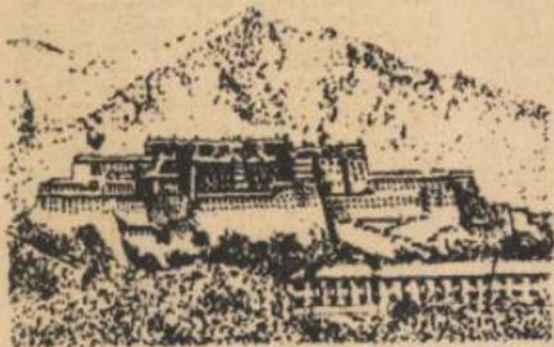
BB: Jednakże Dalaj Lama mówi mimo wszystko: "Trzeba mieć nadzieję".

H.Ch.: Jest to kwestia bardzo trudna do przełożenia na europejski sposób myślenia. Buddyzm stał się w Tybecie sposobem życia, przeobraził państwo, niegdyś sięgające podbójami aż po Mongolię, w kraj pokoju. Żywy zbrojnie Tybetańczy-



//// granica państwa tybetańskiego
 // granica tybetańskiego okręgu autonomicznego po aneksji chińskiej w roku 1950

ków przejawem skrajnej desperacji i niosły ze sobą zważne poważne dylematy moralne. Dalaj Lama, mówiąc: "Trzeba mieć nadzieję", mówi, jak sądzę, że dopiero pozbawieni nadziei przestajemy isnieć. Polacy z przesłania Dalaj Lamy mogą wyciągnąć chyba tylko jeden wniosek: że nie wolno utracić siły ducha, która daje nadzieję. Poznawszy natomiast, choćby pobieżnie, losy Tybetu, znajdując natomiast racjonalne przesłanki dla własnej nadziei. I mam nadzieję, że o Tybecie nie zapomną.



Zamek Potala w Lhasie

SOLIDARNI Z AFGANISTANEM

Rozmowa z Larsenem Grahnströmem, przedstawicielem szwedzkiego komitetu solidarności z Afganistanem.

BD: Od kiedy działa Wasz komitet i kto wchodzi w jego skład?

Lars Grahnström: Zaczęliśmy działać w roku 1981. Była to niewielka grupa osób, (ok. 50), które już wcześniej brały udział w ONZ-towskich akcjach pomocy dla Afganistanu i znały ten kraj. Inna grupa - to ci, którzy angażowali się w pomoc dla Wietnamu, gdy toczyła się tam wojna. Obecnie w Komitecie działa około 5 tysięcy osób, w tym członkowie parlamentu z wszystkich pięciu partii.

BD: Jak układają się stosunki między Waszym rządem a komitetem?

L.G.: Początkowo rząd ściśle przestrzegał zasady nieangażowania się po żadnej ze stron prowadzących wojnę i nie wspierał działalności komitetu. Dopiero dwa lata temu odstąpił od tej zasady i przyznał komitetowi dołączenie w wysokości 1 mln dolarów z przeznaczeniem na pomoc dla Afganistanu. W tym roku spodziewamy się otrzymać na ten cel 4-5 mln dol. O zmianie stosunku do sprawy afgańskiej świadczy również to, że w działalności naszego komitetu biorą udział także przedstawiciele rządu. W ubiegłym roku w demonstracji na rzecz Afganistanu uczestniczył minister spraw zagranicznych Szwecji. Nieco gorzej jest ze środkami masowego przekazu, które ze względu na swoje lewicowe nastawienie wolą angażować się w sprawy RPA czy palestyńskie. Wszyscy przyznają, że ZSRR jest agresorem i powinien opuścić Afganistan, ale informacje, np. o sukcesach mullahedzinów czy o sowieckich zbrodniach, są tonowane i relacjonowane w krótkich notatkach. Wiadomości o pertraktacjach w sprawie pokoju są natomiast omawiane w wielkich artykułach na pierwszych stronach gazet. Zainteresowanie faktami jest w wyborcze. Na Zachodzie

aresztą często usiłuje się znaleźć swego rodzaju "okoliczności łagodzące" wobec Sowieców. W Szwecji część opinii publicznej uważa, że co prawda Sowieci są agresorami, ale wnoszą do Afganistanu jakąś kulturę, cywilizację, podnoszą ogólny poziom życia. Taki kolonialny punkt widzenia. Brak jest również sympatii dla muzułmanów ("syndrom irański"). Z kolei w pamięci Brytyjczyków tkwią jeszcze wyobrażenia Afgańczyków jako okrutnych wojowników, mordujących żołnierzy angielskich. W Stanach Zjednoczonych polityka informacyjna stacji telewizyjnych ukierunkowana jest na problemy interesujące społeczeństwo amerykańskie. Dla nich dużo ważniejsze są sprawy Izraela czy wojny iracko-irańskiej, bo tam są istotne ekonomiczne interesy USA. Takich interesów w Afganistanie nie ma. Większe zainteresowanie niż społeczeństw wykazują amerykańscy politycy.

BD: Z podobnymi sytuacjami spotykaliśmy się w naszym kraju. Gdy na początku roku 1980 Kornel Morawiecki usiłował wśród polskiej opozycji zdobyć podpisy pod protestem w sprawie agresji na Afganistan, odmówili wszyscy, do których się zwrócił. Jeszcze nie dostrzegli problemu. W rezultacie pod tekstem podpisała się jedynie redakcja "Biuletynu Dolnośląskiego" (był to pierwszy protest w tej sprawie, jaki wyszedł z Polski i jeden z pierwszych w Europie Wschodniej).

Proszę teraz powiedzieć, jak wojna afgańska przyjmowana jest na arenie państw muzułmańskich?

L.G.: Propagandowo Afganistan ma pełne poparcie krajów muzułmańskich. Faktycznie jednak, z powodu różnic interesów, nie ma w tej sprawie jedności. Na przykład Kuwejt, który rok temu rozpoczął poprawę stosunków z ZSRR, natychmiast stonował swoje

poparcie dla mullahów. Na ostatniej konferencji krajów arabskich dominowała sprawa palestyńska, a sami Palestyniacy, ze względu na swoje powiązania z

Sowietami, naciskali na wycofanie poparcia dla Afganistanu. Pomocy, zarówno militarnej, jak i gospodarczej udziela Afganizykom przede wszystkim Arabia Saudyjska, (trudno jednak ocenić jej rozmia-ry). Pomocy uchodźcom udziela także Czerwony Półksiężyc, dostarczając wyposażenie obozów: namioty, łożka, spiwory itd.

BD: Wróćmy jednak do działalności komitetu, do którego Pan należy. Na czym ona polega?

L.G.: Prowadzimy zbiórki pieniędzy na pomoc dla Afganistanu, np. w ubiegłym roku zebraliśmy 3 mln koron (ok. pół miliona dolarów). Szeroko informujemy o afgańskich wydarzeniach poprzez prasę i książki. Wysyłamy do Afganistanu pomoc żywnościową i medyczną. Wysyłamy tam także naszych przedstawicieli.

BD: Był Pan w Afganistanie?

L.G.: Trzykrotnie. Po raz pierwszy w roku 1982 i ponownie - w 1985. Drugi pobyt trwał 6 miesięcy. Byłem głównie na północy Afganistanu, niosąc tam pomoc medyczną. W zeszłym roku byłem tam znowu - tym razem w części północno zachodniej. Odwiedziłem szkoły i szpitale, aby zorientować się w potrzebach w zakresie pomocy medycznej i żywnościowej. W czasie tych podróży spotykałem się z przywódcami afgańskimi, ale głównym moim celem było rozpoznanie potrzeb, które może zaspokoić nasz komitet.

BD: Jakich przywódców spotkał Pan w czasie podróży?

L.G.: Największe wrażenie zrobił na mnie Ahmed Massoud. Byłem wśród jego żołnierzy przez tydzień, rozmawiałem z nim. Jest on obecnie uważany za najważniejszego przywódcę kontrolującego 6-7 prowincji Afganistanu.

BD: W jaki sposób na terenach opuszczonych przez wojska sowieckie zorganizowane jest życie ludności?

L.G.: Ruch oporu kontroluje 80-90 % terytorium kraju. Znam dobrze sytuację na terenach opuszczonych przez Massouda. Jest to najlepiej zorganizowana część Afganistanu. Istnieją tam władze cywilne: jest departament szkolnictwa, finansowy, sprawiedliwości, zdrowia itp., zbierane są podatki, wypłaca się odszkodowania za zniszczone pola. Prace przemysł wydobywczy - minerały, cenne kamienie eksportuje się do Pakistanu. Działają także szkoły podstawowe, szpitale, służba zdrowia.

BD: Istnieją obawy, iż po wycofaniu wojsk sowieckich z Afganistanu dojdzie w tym kraju do fratobójczych walk o władzę pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi i ich formacjami wojskowymi. Jak Pan ocenia to zagrożenie?

L.G.: Sądzę, że do walk nie dojdzie. Konflikty pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami, osobiste animozje, oczywiście, istnieją, ale będą one rozstrzygnięte na drodze pokojowej. W sposób polityczny, a nie w drodze walk. Moje osobiste doświadczenia i obserwacje wskazują na to, że nigdy dotąd Afganistan nie był tak zjednoczony jak obecnie. Kwestie stanowia nie spory wewnętrzny ruch oporu, a swolocka okupacji kraju. Jak się wydaje, po odejściu Sowietów dojdzie jedynie do krótkich walk z komunistami. Innych walk, jak sądzą, nie będzie.

BD: A jak Pan ocenia wpływ irańskie wśród Afgańczyków?

L.G.: Odwołanie się w Iranie, w Afganistanie szyci stanowiła mniejszość (15-20 %). Zgrupowani są oni w centralnej części kraju, gdzie Sowietci praktycznie nie dotarli, tak że na bieg wojny szyci właściwie wpływ nie mają. Większość Afgańczyków to sunniti.

Wpływy irańskie są tu bardzo małe. Wojna irańsko-irańska jest obserwowana bez emocji, choć wiadomo, iż rozporządza ją Irak, popierany przez Moskwę. W Iranie, w przeciwieństwie do Pakistanu, uchodźcy nie mieszkają w obozach, a wśród Irańczyków. Ludzie ci opowiadają dobre i złe rzeczy o życiu w tym kraju, ale żadnej szczególnej fascynacji nie dostrzegłem. O wiele większe są wpływy pakistańskie. W tej całej sytuacji dobre jest to, że ludzie zobaczyli inne kraje, coś więcej niż swoją dolinę.

BD: Liczbę uchodźców afgańskich ocenia się na ogół na 3-5 milionów. Ile ich jest według Pana?

L.G.: W Pakistanie jest ok. 4,5 mln uchodźców, w Iranie 1 do 2 mln, a dodatkowe 2 miliony to uchodźcy wewnątrz Afganistanu - z prowincji bardziej dotkniętych wojną.

RD: Jaką pomoc uzyskują uchodźcy?

L.G.: Obozy w Pakistanie zorganizowane są pod auspicjami Komisji d/s Uchodźców ONZ, Czerwonego Krzyża i innych organizacji. Gorzej jest z pomocą w samym Afganistanie, bo ta wymaga już zgody władz w Kabulu.

BD: Jakie są warunki w obozach?

L.G.: Raczej złe, gdyż obozy są położone na płaskim, gorącym terenie, z niedobrą wodą. Władze Pakistanu chciałyby przenieść obozy gdzieś indziej, gdyż na małym stosunkowo obszarze żyje tu bardzo dużo ludzi, ale Afgańczycy za wszelką cenę chcą być blisko swojego kraju, by zaraz po zakończeniu wojny móc tam wrócić. To jest powód, dla którego obozy skupione są wzdłuż granicy. Szczególnie ciężka jest sytuacja rodzin mających dzieci, ponieważ trudno jest je wychowywać w tych nienaturalnych warunkach. W Afganistanie, mimo ciągłego zagrożenia bombardowaniami, wydawało się to łatwiejsze.

BD: Jaki jest stosunek władz Pakistanu do uchodźców i do samej wojny?

L.G.: Skutki wojny afgańskiej nakładają się na skomplikowaną sytuację wewnętrzną w Pakistanie. Istnieje w tym kraju silna opozycja skupiona wokół Benadina Bhutto. Zia ul-Haq, prowadząc rokowania genewskie, ma również na uwadze swój własny interes polityczny. Część przywódców afgańskich twierdzi, że władcom tego kraju zależy, by po odejściu Sowietów Afganistan pozostał słaby. Stąd też najsilniejsze ugrupowania partyzanckie były ostatnio blokowane, jeśli chodzi o dostawy broni i sprzętu wojskowego.

Mniej więcej dwa lata temu zaczęła się w Pakistanie seria zamachów bombowych, które zarówno władze pakistańskie, jak i przywódcy afgańscy przypisywali sowieckim agentom, którzy przeniknęli tu wraz z falami uchodźców. Są jednak w Pakistanie siły, które poprzez takie zamachy chciałyby wymusić szybkie zawarcie porozumienia w Genewie i powrót Afgańczyków do swego kraju.

BD: Czy w obozach dla uchodźców szkoli się, przygotowuje do walki młodzież?

L.G.: Nie. Nigdzie tego nie widziałem. Zresztą większość partyzantów, których spotkałem, przeszła szkolenie wojskowe w rządowej armii, skąd później uciekła do muddżahedinów. Ci ludzie nie mogą już wrócić do swych domów na terenach zajętych przez komunistów.

BD: Jaki jest udział uchodźców w walkach w samym Afganistanie?

L.G.: W Afganistanie nie ma problemu z chętnymi do walki z okupantem. Kłopoty są z bronią i sprzętem, którego jest za mało i z żywnością. Wiele osób latem walczy w kraju, a na zimę przybywa do obozów. Często jest tak, że danego roku jeden brat walczy, a drugi przeżywa w obozie, w następnych zaś wymieniają się.

BD: Dziękujemy za rozmowę.

/tłum. z jęz. angielskiego/

Reprodukowane tu amatorskie zdjęcia, otrzymane od przyjaciół ze Łowna, dokumentują demonstrację pacyfistyczną, jaka się odbyła w tym mieście 20 września 1967 r. Nie znamy żadnych szczegółów z przebiegu tej demonstracji. Zdjęcia zamieszczamy ze względu na ich wyjątkową wartość dokumentalną.



W BD nr 2/76 z ubiegłego roku zamieściliśmy adresowany do redakcji naszemu piśmie list otwarty Petra Kowalczyka i ukraińskiego piśmie emigracyjnego "Suczasnosc". Autorzy listu przedstawili w nim swoją negatywną ocenę NTS-u rosyjskiej organizacji emigracyjnej oraz ukazałi znaczenie jakie naród ukraiński przywiązuje do pełnej państwowej odrębności od państwa rosyjskiego.

W odpowiedzi redakcji BD wystąpiliśmy z twierdzeniem o przydatności referendum w sprawie tworzenia własnego państwa dla narodów wyzwolających się spod komunizmu. Możliwość przeprowadzenia takiego referendum odrzucają zarówno Autorzy listu otwartego, jak i współpracujący z nami historyk Jaromir Bilet.

Poniżej musimy list od ukraińskich przyjaciół oraz nasza nań odpowiedź.

LIST OTWARTY

Redakcja

DO REDAKTORÓW "BIULETYNI DOLNOSŁASKIEGO"

Drodzy Przyjaciele!

Otrzymałiśmy ostatnio lutowy numer BD, w którym przedrukowano nasz list otwarty wraz z odpowiedziami J. Bileta i Redakcji. Miło nam słyszeć, że BD i SW popierają prawo wszystkich narodów imperium sowieckiego do niepodległości. W to nigdy nie wątpiliśmy. Mamy jednak wątpliwości i są tu temu przesłanki - czy NTS popiera to prawo. Wy mówicie na ten temat "skakującemu małiu". Był to główny temat naszego listu i wierzymy, że odpowiedzie, czy można uczciwie współpracować z grupą, która popiera utrzymywanie struktury imperialnej w postkomunistycznym świecie. Czy możecie współpracować z taką grupą? - bo my nie możemy.

Wasz opis szowinizmu wprowadza w błąd. Szowinizm jest partnerem imperializmu. Gdzie można znaleźć współczesny szowinizm ukraiński, jakże Ukraińcy mogą być imperialistyczni? Wasz przykład Indii, jako kraju różnych narodowości utrzymującego demokrację, nie jest całkiem poprawny - a co powiecie o czestych rozruchach muzułmańskich i sikhijskich? Co powiecie o problemach etnicznych w Sri Lance? Problem referendum będzie najlepiej zrozumiały, jeśli pozwolimy się przykładem. Powiedzą, że Polska jest sowiecką republiką od 1945 r. Co BG powiedzialby o "demokratycznej zasadzie" referendum, gdyby działo się w Polsce i więcej Rosjan niż Polaków (jak w

Kazachstanie, Kirgizji i w paru innych republikach)? Czy BD poparłby tę zasadę nawet gdyby oklaskało to polityczne samobójstwo? Nikt, żaden niezależny rząd nie przwił o przybycie do Ukrainy tych rosyjskich obywateli. etc.

Na ten hipotetyczny przykład należy spojrzeć przez pryzmat Polaków żyjących w ZSRR; jaka byłaby Wasza odpowiedź, gdyby Polska była dziś sowiecką republiką, poddaną srogiej rusyfikacji i asymilacji kulturowej? W ostatnim sowieckim spisie ludności z 1979 roku 29,1% Polaków w ZSRR deklarowało polski jako swój język ojczysty (w 1970 - 32,5%). Podczas gdy w 1970 r. tylko 37% deklarowało znajomość rosyjskiego, w 1979 roku już 45%. Ten rodzaj rusyfikacji, sprzężony z utratą kultury milionów ludzi, z represjami religijnymi, byłby dziś losem Polski, gdyby była republiką radziecką. Co wyśleliby redaktorzy BD, gdyby w Warszawie mieszkało więcej Rosjan niż Polaków (jak w Alma-Atie, Frunze, Hyde i innych miastach ZSRR)?

Ale poza tym inną naszą troską jest sama istota NTS, co Redakcja BD ignoruje. Martwi nas bardzo, że NTS jest nie tylko imperialistyczny w stosunku do Ukraińców i innych narodowości, ale i to, że jest także szowinistyczny. Jesteśmy zgodni z J. Biletem, że Rosjanie powinni mówić tylko w imieniu etnicznej

Rosji - o niczym więcej. Pamiętajcie, że jeśli Polska byłaby dziś republiką ZSRR, kto wie, czy NTS nie chciałby jej także włączyć do swojej postkomunistycznej "federacji". Czy redaktorzy BD zgodziliby się na to? Szowinizm NTS przejawia się na wiele sposobów - nie zamierzają oni zrezygnować z roszczeń do Ukrainy (Kijów jako matka miast Rusi), nie traktują Białorusiów jako odrębnej narodowości, ale jedynie jako "szczep" (czarnosecińska teoria, zdyskredytowana na przełomie wieków), odmawiają potępienia rusyfikacji i etnicznego ludobójstwa w ZSRR. Odsyłam Was do artykułu Romana Redlicha w "Posiewie" (nr 6 1985 r.), gdzie jasno przedstawia się te poglądy. Czy redaktorzy BD chcieliby współpracować z NTS, jeśli ten uważałby Polaków za "szczep" większego narodu rosyjskiego?

W pełni zgadzamy się z poglądami Jaromira Bileta. Wszystkie emigracyjne grupy ukraińskie, od lewa do prawa, popierają jakąś formę współpracy polsko-ukraińskiej. My z "Suczestności" i z Głównej Ukraińskiej Rady Wyzwolenia z bliska obserwujemy i popieramy postępy polskiej opozycji. Jesteśmy z Wami w Waszej opozycji do komunizmu i narodowego uciemiężenia. Zgadzamy się z

J. Biletem, że nie możemy wykluczyć współpracy ze wszystkimi Rosjanami. Byłoby to podejście szowinistyczne, którego nie możemy popierać. Ale nasze pragnienie współpracy i nasze poszukiwanie sprzymierzeńców nie może nas zaslepić co do faktów. Dla tych samych powodów, dla których nie możemy współpracować z grupami polskimi, które przyjęły stanowisko imperialistyczno szowinistyczne wobec Ukraińców i innych, nie możemy współpracować z podobnie myślącymi grupami w obozie rosyjskim. Jako grupa ukraińska, walcząc o prawo do niepodległości i demokracji dla wszystkich krajów, wzywamy do ściślejszej współpracy między nami. Ostatnie wydarzenia w ZSRR świadczą o wzrastającym domaganiu się praw narodowych i ludzkich przez nie-Rosjan.

Kiedy nadejdzie czas wyboru między niepodległym państwem a imperium - po której stronie staniecie BD i SW, co wybieriecie?

Zyczymy Wam wielu sukcesów w pracy prowadzonej w niebezpieczniejszych niż u nas warunkach.

ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ!

Petro Kowalczuk

ODPOWIEŹ REDAKCJI

Drodzy. Przyjaciele!

Niezbywalnym prawem każdego narodu jest prawo do suwerenności, do posiadania własnego państwa. Temu przekonaniu od lat dajemy wyraz w naszych publikacjach i w działalności politycznej. W tym też duchu kształtujemy postawy młodego pokolenia.

Przyszły świat widzimy jako ogólnoludzką wspólnotę wolnych narodów, jednoczących się z innymi w imię wspólnego dobra, w imię solidarności ludzi i społeczeństw. Bez utraty narodowej odrębności, ale z konkretnym wzbogaceniem własnej kultury, wynikającym z zetknięcia się z kulturami innych. Nie idzie tu o wskrzeszenie, budzące u wielu opór, dawnej idei federacji Europy Wschodniej - idzie o odległą wizję przyszłego, zjednoczonego świata.

Długa do tego celu wiedzie droga, a najbardziej utrudnia ją własnie przymusowa integracja narodów niewolonych przez totalitarny system - narodów, którym nie pozwolano na swobodny rozwój i nieskrępowane kształtowanie własnego bytu społecznego, kulturalnego, gospodarczego i politycznego. Droga do wspólnoty jest budowanie odrębnych, narodowych państw. Państw suwerennych: niepodległych i demokratycznych. W nieskrępowanym rozwoju narodów widzimy jedyny sposób wyjścia ze spirali wojen i nienawiści - tak, zdawałoby się, nieodłącznych składników dziejów ludzkości.

Z wizją zjednoczonego świata można, rzecz jasna, nie zgadzać się, nie sposób jednak już dzisiaj przeczyć tej podstawowej i zasadniczej prawdzie: narody, bez względu na liczebność czy jakiegokolwiek inne cechy, są sobie równe. Mają te same prawa. Praktyka polityczna współczesnego świata często jeszcze próbuje łamać tę zasadę w imię krótkowzrocznego egoizmu narodowego. Tym niemniej prawda, że nie można się karmić cudzym - innego narodu - nieszczęściami i na nim budować własnej pomyślności, zyskuje coraz szerszą akceptację.

Stwierdzamy więc to raz jeszcze: obcy nam jest wszelki szowinizm - czy to polski, czy rosyjski, ukraiński, czy jakiegokolwiek inny (choć, co zrozumiale, najboleśniej odczuwamy szowinizm innych, wymierzony przeciwko naszemu narodowi). Jak sądzą, prawdziwy, głęboki patriotyzm winien wykluczać postawy szowinistyczne, imperialistyczne. Nie zamierzamy jednak wdawać się w walkę z grupami czy organizacjami o innym spojrzeniu na te sprawy. Wolimy budować program pozytywny i wokół niego skupiać zwolenników. Być może przekonamy i takich. Dopóki nasze działania nie kolidują z działaniami innych, nie podejmujemy z nimi "wojny". Naszym wspólnym przeciwnikiem jest komunizm i na walce z nim musimy się skupić. Z drugiej strony zaujemy się zobligowani do jasnego prezentowania zdania we wszystkich sprawach, które nas dotyczą.

Nie popieramy więc aspiracji NTS u do reprezentowania innych narodów niż rosyjski i nie podziwiamy jego poglądów w kwestiach narodowościowych. Tym niemniej uważamy, że dyskusować należy ze wszystkimi, od których w jakiejś mierze zależy przyszły kształt naszej części świata. Dyskusja może być trudna i pełna napięć, ale - uważamy - rozmawiać trzeba.

Odnosząc się bardziej szczegółowo do innych spraw poruszanych w Waszym liście: dostrzegamy, oczywiście, niebezpieczeństwa czy wręcz zagrożenia wobec lożności narodowej tych narodów ZSSR, które świadoma i celowa polityka komunistów osłabia obcymi etnicznymi składnikami. W pełni podziwiamy i rozumiemy Wasze słowa.

Problemy są jednak i drugie oblicze kwestii przynależności ludności napływowej (głównie narodowości rosyjskiej), tego swoistego narzędzia sowieckiej polityki imperialnej. Nie ulga dyskusji prawo do niepodległości i budowania własnych państw przez narody od wieków zamieszkujejące właśnie to ziemię, nawet jeśli zdominowane są obecnie ludnością napływową. Co jednak z obcymi? Nie znomy Waszych propozycji rozwiązania tej kwestii. Czy wymiana ludności między wolnymi państwami narodowymi? (przymusowa? dobrowolna?). Czy pozostawienie tej ludności części praw obywatelskich z tytułu przynależności do innego narodu (odstąpienie od generalnej zasady demokracji)? A co z częścią ludności pochodzenia mieszanego lub osiadłą tu od wieków i, mimo odrębności etnicznej, będącą poniekąd składnikiem wzbogacającego narodu? Pytania te - może bardzo drobiazgowo - trzeba stawiać i trzeba próbować znaleźć na nie odpowiedzi. Od sposobu rozwiązania tych spraw zależy będzie bowiem bardzo wiele. Radzi byłoby poznać Wasze zdanie.

Nasze (a ufamy, że i Wasze) stanowisko w sprawie utrzymania w postkomunistycznej Europie granicznego statusu między obecnymi republikami sowieckimi (przyszłymi niepodległymi państwami) a także między obecnymi komunistycznymi twórcami państwowymi wynika między innymi z woli uniknięcia konfliktów, które w chwili budzenia się do życia wolnej Europy Wschodniej mogłyby zakłócić budowanie pokojowego sąsiedztwa i trudny proces tworzenia własnych, demokratycznych państw. Z tych samych pobudek zależy nam na sprawiedliwym i nie budzącym sprzeciwu zainteresowanych rozwiązaniu sprawy ludności napływowej.

Desiła Solidarności Walczącej, naszej organizacji, brzmiał: "Wolni i Solidarni". W roku Milenium chętno Waszego Narodu przyjmijcie nasze chrześcijańskie, ale i polityczne, życzenia wolności i solidarności dla Narodu Ukraińskiego.

W imieniu Redakcji
"Gazetya Polnołajńska"
Jan Ewrysi

Kornel Morawiecki, a. Michals
Areszt Śledczy
Warszawa, ul. Rakowiecka

Warszawa, 12.04.1988 r.

I Sekretarz KC
Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej,
gen. Wojciech Jaruzelski

Panie Generale,

Sprawa, z jaką zwracam się do Pana, jest na pozór błaża, lecz znamienna. Nie obiecują sobie wiele po Pańskiej interwencji (obym się miłe rozczarował). Listem tym chciałbym przyczynić się do oczyszczenia atmosfery stosunków pomiędzy komunistami a ich politycznymi przeciwnikami w Polsce.

Piszę do Pana jako do przywódcy dyktatorskiej partii - Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej - która rządzi tu nieprzerwanie od bożego mała 44 lat. Piszę jako przewodniczący konspiracyjnej z konieczności organizacji - Solidarności Walczącej - której jednym z celów jest pozabawienie Pana i Pańskiej Partii władzy w kraju - na rzecz rządów demokratycznych. Czy muszę Panu tłumaczyć dlaczego? Jesteście uzurpatorami z obcego nadania. Na waszych rękach jest krew tysięcy patriotów zamordowanych w 40-tych i 50-tych latach, pod osłoną i przy współudziale Sowietów. Przy tym rządzicie źle, co widać wszem i wobec. 44 lata waszych rządów opóźniły względny rozwój naszego kraju w porównaniu do wszystkich niekomunistycznych krajów na świecie. Bieżąca średnia płaca realna jest w Polsce niższa niż w 1946 r. - fakt niespotykany nigdzie, poza tzw. socjalistycznym obozem. Przy tym fałszujecie historię i okłamujecie społeczeństwo. Przykład aż nadto wymowny to Katyń. A co stało się z oficerami, lekarzami, naukowcami z obozów w Ostaszkowie i Starobielsku, z ponad 200 tysiącami szeregowych jeńców wziętych do radzieckiej niewoli po 17 września 1939 r. ? Ileset tysięcy z wywiezionej w czasie wojny szeroko pojętej inteligencji polskiej pozostało na wieczność na Syberii, w Kazachstanie ? Mówicie: "białe plamy". Nie białe, to są czerwone plamy, które usiłujecie pokryć całunem kłamstwa i zapomnienia. I czynicie to nadal. Teraz, u schyłku XX wieku, u progu rodzącej się globalnej cywilizacji informacyjnej wasza Służba Bezpieczeństwa konfiaskuje i nie dopuszcza do obiegu książek i wydawnictw nie po waszej myśli. Niezależni wydawcy i kolporterzy są przez was ścigani i skazywani na grzywny, areszty. Przy tym wasze sumienie, a szczególnie Pańskie sumienie, Generale, obciąża zdławienie wielkiego ruchu ludzi pracy w Polsce, szansy na jej pokojowe odrodzenie - NSZZ "Solidarność". Odebraliście ludziom nadzieję. Próżne i niewiarygodne są wasze kolejne próby reform bez wolności i solidarności.

Dla powyższych, bynajmniej nie w pełni przytoczonych powodów, my, członkowie Solidarności Walczącej, jako nasze prawo i obowiązek traktujemy dążenie do pozabawienia was władzy nad narodem.

Mieście czas namnożyć pisanych praw i ustaw, łącznie z wpisaniem w Konstytucji swej przewodniej roli. Mieście choć tyle uczciwości i odwagi, żeby podług tych waszych praw sędzić swych jawnych przeciwników politycznych.

Przez prawie 6 lat, od 13 grudnia 1981 r., ukrywając się redagowałem podziemne czasopismo, uczestniczyłem w pracach podziemnych struktur Solidarności, a zwłaszcza w budowie Solidarności Walczącej. Jej zasady, cele i metody działania, od początku otwarcie publikowane, zostały ujęte w programie ogłoszonym w czerwcu ub. roku. Byliśmy nieustannie tropieni i nękani przez SB. W końcu wpadłem w ich - w wasze - sieci. Wiesz, dlaczego mnie teraz aresztowaliście i za co. Wy też wiecie. Ale oskarżony jestem co z innego. Preparuje się fikcyjne dowody mego udziału w przemyśle, zagrożonym karą do 10 lat więzienia. Po co na siłę robi się ze mnie kryminalistą ?

Zwracam się do Pana o interwencję w tej sprawie. Sądźcie mnie za to, co robiłem i skażcie na ile chcecie, lub trzymajcie bez sądu pod kluczem. I tak moja mierna kondycja więźnia uważam za lepszą od Pańskiej, Panie I Sekretarzu, gdyż stoję po stronie prawdy.

Z ludzką życzliwością i ideowym dystansem
Przewodniczący Solidarności Walczącej
Kornel Morawiecki

P.S. Obawiając się, czy list dotrze do Pana poprzez władze więzienne, będę starał się nadać mu charakter listu otwartego.

APEL

DO POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA

Prosimy: nie kupujcie żadnych produktów żywnościowych ze znakiem "Made in Romania". Pomyślcie o tym, że obywatele naszego kraju, z powodu wywozu podstawowych artykułów żywnościowych, cierpią haniebne niedożywienie. Każdy obywatel Rumunii ma prawo dziennie do 300 gram chleba, miesięcznie nie więcej niż 1 kg mięsa, 50 gram masła i 8 jaj - wszystko to jest wyłącznie na kartki. Kto nie ma szczęścia, nie dostanie w sklepach nawet tej minimalnej racji.

Zyjemy pod reżimem Ceausescu, który nie ma nic wspólnego z socjalizmem. Prosimy was, popierajcie nasz społeczny protest przeciw tyranii Ceausescu. Pomagajcie nam izolować ten reżim na całym świecie. Zadać w swoich akcjach protestacyjnych "glasnosci" i "pierestrojki" również dla Rumunii. Jeśli udacie się do nas, do Rumunii, powiedzcie swojej rodzinie, przyjacielom, znajomym, aby na znak protestu codziennie o godz. 22.00 gasili światło w swoich mieszkaniach na okres 3 minut. Tylko powszechna izolacja czerwonego despoty Ceausescu we wszystkich krajach może nam przynieść wolność!

Bukareszt, grudzień 1987 r.

Ruch Wyzwolenia Rumunii

HISTORIA

MARZEC 1968

Fragmety wystąpienia Prof. Mieczysława Ziata we wrocławskim Klubie Inteligencji Katolickiej, 9 marca 1988 r.

/.../ Obraz Marca - to przede wszystkim obraz marcowej Warszawy. To jest zrozumiałe. Genesa, pierwsze zasadnicze wydarzenia rozegrały się w Stolicy. Ale po 8 marca - trzeba to wyraźnie powiedzieć - wydarzenia stały się sprawą publiczną całej Polski. /.../ Po 8 marca ruszyła cała akademicka Polska. Przebieg wydarzeń był różny - nie wszędzie się tak rozgrywało jak w Warszawie. Nie można Marca oceniać jedynie na podstawie wydarzeń warszawskich. Inaczej np. wyszukiwano i piętnowano syjonistów w Warszawie a inaczej we Wrocławiu. Rozgrywki między policją a demonstrującymi studentami inaczej przebiegały w Warszawie, inaczej we Wrocławiu. Strajki studenckie miały miejsce

w Krakowie i Wrocławiu. Tego studenci Warszawy trochę naszymi zazdrościli. Z kolei wrocławscy studenci chcieli wyjść na ulice jak w Warszawie i Krakowie. My, kadra naukowa, bardzo ich powstrzymywaliśmy. Pewną rekompensatę jednak wrocławscy studenci mieli, gdyż Marzec zakończyli pochodem pierwszomajowym przed oficjalną trybuną.

Zmierzam do wykazania, że dopóki nie napisze się całościowej historii Marca, dopóki nie opisać się wydarzeń w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku (gdzie podobno bardzo ciekawe rzeczy się działy), dopóty nasz obraz Marca będzie wycinkowy. Do tego czasu pełna ocena wydarzeń będzie niemożliwa. Na szczęście zaczyna się popra-

wiać. W "Tygodniku Powszechnym" można przeczytać świetny artykuł Ryszarda Terleckiego "Marzec w Krakowie". Nie ma dotychczas takiego artykułu o Wrocławiu. Jest za to bardzo dobrze napisany, dotyczący Marca we Wrocławiu, fragment książki Stanisława Stefańskiego "Solidarność na Dolnym Śląsku" wydanej w drugim obiegu w roku 1987. Jest to właściwie pierwsza próba przedstawienia wydarzeń roku 1968 we Wrocławiu. /.../

Następna rzecz, o której chciałbym tu powiedzieć, jest antysemitki aspekt Marca. W walce z inteligencją i dla jej wyizolowania ze społeczeństwem, wywołano tu jakby drżenie jeszcze u nas w kraju upiory antysemityzmu. Manipulując bałamutnie stworzonym czy też zdefiniowanym opacznie przez Stalina pojęciem syjonizmu, zorganizowano bezprecedensową hecę antysemitką. Ja się tu nie unoszę - określenia "heca antysemitka" użył zgłaszając rezygnację ze swoich funkcji w Biurze Politycznym Edward Ochab. Cóż, trudno go posądzać o nadmierną złośliwość w stosunku do władz, a myślę że to określenie jest określeniem dobrym. /.../ Chciałbym zwrócić uwagę, że antysemityzm nie był w Marcu celem samym w sobie, był tylko pewnym narzędziem. Nie chodziło o to, by dokuczyć Żydom czy wygnać ich z kraju. Chodziło o to, żeby odwołując się do dawnych zapomnianych reąntymentów, wy-

izolować inteligencję i przeciwstawić ją reszcie społeczeństwa. Nie będę oceniał tego w kategoriach moralnych, bo wiem, że w tym miejscu nie potrzebuję tego robić. Ta sprawa nie wymaga komentarzy. Na dodatek rzecz była również fatalna politycznie. Myślę, że obecna łaskawość cenzury w tej dziedzinie nie byłaby tak wielka, gdyby nie to, że ciężar polityczny antysemityzmu wtedy rozpiętanego do dziś doskwiera władzom. W dziejach polskiego antysemityzmu Marzec zajmie miejsce wyjątkowe. Niestety, wyjątkowe. To było coś bezprecedensowego: antysemityzm krzewiły władze państwowe. Nie jakaś partia, nie jacyś tam nacjonaliści albo fałszyści, jak to bywało dawniej, nie jakaś niedokształcona, ciemna grupa społeczna. To szło z góry. Władze państwowe, rządząca partia z jej szefem na czele w publicznych wystąpieniach rozpętywali antysemitką hecę! Tego w polskim antysemityzmie, jakkolwiek by on był, dotychczas nie było. Myślę, że można nawet powiedzieć, iż było to zjawisko wyjątkowe nawet w skali świata (jeśli wyłączyć kraje arabskie). Dlatego jest to takie wstydliwe. Dlatego kładzie się ono brzemieniem nie tylko na władzach, a na całym polskim narodem. Bo przecież za granicą mówi się o Polakach, a nie akurat o Gomułce czy innym Noczmarze. (dokończenie na str. 2)

Początek roku 1941. W okupowanej Warszawie przebywa od kilku dni emisariusz polskich władz wojskowych w Londynie, ppłk Kazimierz Iranek-Osmecki. Do jego zadań należy m.in. zapoznanie się z warunkami życia mieszkańców stolicy, w celu przedstawienia ich władzom RP na Emigracji. Przynajmniej fragment wspomnień Iranka-Osmeckiego, dotyczący getta warszawskiego.

W GETCIE WARSZAWSKIM

Jeszcze w Londynie wiedziałem z depesz nadsyłanych z kraju o utworzeniu przez Niemców w niektórych polskich miastach gett żydowskich. W Warszawie zostało założone w listopadzie 1940 r. Początkowo było otwarte dla ludności nieżydowskiej. Pod ko-

niec listopada zostało zamknięte i pilnowane posterunkami przy bramach oraz patrolami policji krającymi wzdłuż murów okalających getto. Wstęp dla ludności nieżydowskiej był dozwolony tylko za przepustkami policyjnymi.

Dla złożenia w Londynie raportu z osobistej obserwacji zamierzalem znaleźć jakiś pozór, wystarać się o przepustkę i udać się do getta. Komórka łączności zagranicznej, odpowiedzialna za moje poruszanie się i kontakty, sprzeciwiła się temu stanowczo. "Janka" i "Marcysia" przestrzegały, że mój dokument osobisty, wystawiony w Budapeszcie, może nie wytrzymać próby przy sprawdzaniu podczas wystawiania przepustki; poadto mój pobyt w Warszawie nie został zameldowany na policji i ujawnienie tego mogło grozić aresztowaniem. Musiałem więc zrezygnować z tej wyprawy i przyjąć rozwiązanie zastępcze. W owym czasie transzacje, które kursowały na Żoliborz, przejeżdżały przez getto ulicą Nalewki.

Pewnego styczniowego dnia, mniej zajęty spotkaniami, wybrałem się tym szlakiem. Przed bramą getta pasażerowie udający się tam wsiadli z tramwaju i przed wejściem odbyła się kontrola przepustek i dowodów osobistych. Na każdej platformy weszli policjanci niemieccy i zapowiedzieli, że wyskakiwanie z tramwaju podczas jazdy jest niedozwolone.

Poza bramą mimo kilkustopniowego mrozu ulice przepelnione były ludnością. Chodniki nie mogły pomieścić tłumu i nie tylko na jezdni, ale i na torach tramwajowych było tłoczno. Dzwonek motorniczego prawie przez cały czas ostrzegał przechodniów, ustępujących z torów niezbyt skwapliwie, co hamowało szybkość jazdy. Głos dzwonka oznajmiającego przejazd ludzi z innego, z tego "wolnego", a raczej mniej skrzępowanego świata, musiał być chyba wydarzeniem. Tłum dawał temu wyraz. Tuż przed bramą ustawało używanie, które tam w dali, w głębi Nalewek jeszcze wrzało, ale zamikało w miarę, jak zbliżał się głos dzwonka. Jak za porównaniem ródzki czurolskiej, skiej, wyciągnęły się szyje, zwróciły się głowy i wzrok ku wolno poruszającemu się tramwajowi.

W tramwaju ucichły rozmowy. Twarze siedzących przy oknach przygłębły do szyb. Stojący na platformach zwrócili się ku ulicy.

Nastąpiła scena jakiejś przedziwnej milczącej wymiany nie tylko spojrzeń, ale myśli i uczuć. Jeśli postawa i milczenie mogą mieć swoją wymowę - był to przykład, jakiego życia zbiorowe nastroje tylko w chwilach głębokich, ciężkich przeżyć.

- Patrzcie, jaki los zgotowali nam naziści; dajcie o tym znać komu należy - tak rozumiano treść tego milczącego przekazu zamkniętych za murami.

- Rozumiemy was ! O waszym losie dowie się od nas cały świat - taką odpowiedź, trafnie odczuta, reprezentowała milcząca postawa tych, którym pozostawiono już tylko pozory swobody.

Magia milczenia przerywana była chwilami wyciągnięta z tłumu ręką, może jako pozdrowienie dla kogoś z przejeżdżających, a może było to przekazanie wiadomości, że jeszcze jestem wśród żyjących? Podobny ruch ręką z tramwaju potwierdzał odebranie wiadomości, może od sąsiada, może współnika lub przyjaciela; bo ona te drobne wiaski przez lata współżyły ze sobą w szkołach, uczelniach, interesach.

Ale poza tymi symbolicznymi znakami zauważyłem i posunięcia realne, praktyczne. Oto przez barierę platformy tramwaju ktoś przerzucił zgrabnie małą paczkę podchwytaną skwapliwie przez osobę stojącą najbliżej torów. Czy był to przekaz umówiony i oczekiwany ? Czy też z dobrego serca ? Zapewne paczka żywnościowa; artykuł w getcie nieoceniony. Zrzucenie paczek powtórzyło się kilkakrotnie zanim tramwaj minął bramy getta.

Przed udaniem się do getta przeczytałem, co o utworzeniu getta pisano w prasie konspiracyjnej, by porównać to z rzeczywistością. Na wypadek smut, psłoby

egzemplarzy prasy nie dostarczono do Londynu, chciałem przekazać tam te wiadomości.

Odnótowałem takie oto stwierdzenia prasy:

"Do nieskończonego łańcucha zbrodni i okrucieństw dokonywanych w naszym kraju, hitlerowski najeźdźca dał nowe ogniwo: żywe ciało stolicy Polski pocięto hańbiącymi murami, jednym zarządzaniem wyrwano narzędzia pracy z rąk tysięcy ludzi i zniszczono podstawy ich bytu. 400 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, należących do niewolników ostatniej katorżnicy, zamknięto na terenie oznwanym dzielnicą żydowską, skazano na wygłodzenie, zdano na łaskę i niełaskę zbirów z SS. Tak masowego bestialstwa nie zna historia..."

"Odebranie dachu nad głową ludzium pozbawionym zurobków: sprowadza na nich klęskę żywiołowych rozmiarów. Dodatek należy, że dzielnicę żydowską, pozbawioną zupełnie parków, ogrodów, zieleńców, wolnych placów, przedstawiająca bodaj najgęstszy w świecie teren zaludnienia - stanie się niewątpliwie terenem ogromnych cierpień ludzkich. W ten sposób zrealizowali hitlerowcy swój azaleńczy plan zamknięcia 410.000 ludzi na maleńkim, izolowanym obszarze. Metodyczne grabienie Żydów nie ustaje. Getto warszawskie urasta do rozmiarów gigantycznej zbrod-

ni; z górą 400.000 ludzi skazano na skutki nieuchronnej epidemii i na powolne umieranie z głodu."

Milczący tłum, jego mizerny wygląd zewnętrzny, oznaki wygłodzenia, jego postawa - dawały świadectwo prawdziwej, okrutnej rzeczywistości, opisanej w przeczytanej prasie: zbrodni przeciwko ludzkości, pozostawiającej niezatartą plamę na tych, którzy ją popełnili.

Tak było w dwa miesiące po utworzeniu getta, a przecież był to dopiero początek zbrodni.

Kazimierz Iranek-Osmecki

/Fragment wydanej przez Solidarność Walczącą ("Prawy Margines") książki Iranek-Osmeckiego: "Emisariusz Antoni". Polecamy naszym Czytelnikom tę cenną pozycję. Przy okazji rekomendujemy również inne książki tego wydawnictwa: obszerne opracowanie "Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów", "Plan gry" Zbigniewa Brzezińskiego, byłego doradcy d/s bezpieczeństwa państwa prez. Cartera, czy "Nikaragua - krwawiące serce Ameryki". Polecamy także wydawane przez "Prawy Margines" przedruki polskich czasopism emigracyjnych: "Kultura" (ostatnio ukazał się numer marcowy) i "Libertas". Pozycje wydawane przez "Prawy Margines" cechuje staranne edytorstwo i duża dbałość o intelektualną wartość tekstów.

Red./

HISPANSKA DROGA

DO DEMOKRACJI (Część II)

POLITYCZNA ANATOMIA FRANKIZMU. WENWĘTRZNE PRZESŁANKI STOPNIOWEJ EROZJI SYSTEMU

Nie mniej bezzasadne od obaw przed polityczno-militarną wasalizacja Hiszpanii przez państwa Osi w latach II wojny światowej, okazały się obawy co do możliwości wprowadzenia w tym kraju niemieckich lub włoskich, totalitarnych rozwiązań ustrojowych.

Nie ulega wątpliwości, że stworzony przez zwyciężskich nac-

jonalistów hiszpańskich system polityczny był, zwłaszcza z początku, systemem wybitnie antydemokratycznym i brutalnym, wręcz zbrodniczym w działaniu. Nawet w wiele lat po zakończeniu wojny domowej zwyciężski reżim Franco bezwzględnie przesładował swoich byłych przeciwników wojennych, a

o wznowieniu przez tych ostatnich legalnej działalności politycznej nie było mowy aż do dnia śmierci "caudilla". Drastycznie ograniczono wolność zrzeszania się i wypowiedzi. Przez blisko 30 lat funkcjonował w Hiszpanii regulowany przez Prawo Prasowe ("Ley de Prensa") z 22 kwietnia 1938 r. system surowej, można by powiedzieć - prawdziwie wojennej - cenzury prewencyjnej. Wprowadzona w dniu 26 stycznia 1940 r. ustawa zniosła w praktyce wszelkie swobody związkowe, ustanawiając jednolity system wspólniczej reprezentacji branżowej pracodawców i pracobiorców, w ramach kontrolowanych przez państwo wertykalnych (pionowych) syndykatów korporacji. Szczególnie drastycznym przejawem antyliberalnej natury reżimu frankistowskiego była jego polityka narodowościowa, zmierzająca do przymusowej asymilacji (kastylizacji) mniejszości narodowych i etnicznych. Przez szereg lat obowiązywał w Hiszpanii zakaz posługiwania się językami mniejszości narodowych w książkach, prasie i wystąpieniach publicznych. Nie wzdragano się w tej dziedzinie nawet przed tak radykalnymi działaniami jak usuwanie oryginalnych napisów na nagrobkach.

Znaczna, szczególnie na początku, brutalność reżimu frankistowskiego w stosunkach wewnętrznych w połączeniu z faktem, iż reżim ten ustanowiony został przy wydatnej pomocy Hitlera i Mussoliniego, sprawiała, że nawet niektórzy nie sympatyzujący wcale z hiszpańskimi czerwonymi politycy skłonni byli stawiać nowy ustrój Hiszpanii na równi z totalitarnymi ustrojami faszystowskich Włoch i narodowo socjalistycznych Niemiec. Bronią się przed tego typu oskarżeniami, frankistowska propaganda począta z czasem określać ustrój swego kraju mianem "demokracji organicznej".

Tym, co najbardziej upodobniało frankistowską Hiszpanię do państw totalitarnych, był fakt istnienia zorganizowanej w hierarchiczny

sposób monopartii - Hiszpańskiej Falangi Tradycjonalistycznej. Znaczenie praktyczne tego faktu od początku umniejszał jednak inny, dość obszernie omówiony poprzednio fakt, że monopartia ta była tworem niejednolitym pod względem politycznego rodowodu swoich szeregów i swojego oblicza ideowego. Falanga nie zapewniała sobie także w politycznym systemie Hiszpanii pozycji równie wysokiej i mocnej, jak pozycja rządzącej monopartii w typowych systemach totalitarnych. Przeciwnie - z upływem czasu polityczne znaczenie Falangi (a następnie już tylko środowiska falangistowskiego) systematycznie malało, by w końcu spaść niemal do zera.

Okres największych wpływów Falangi to pierwsze kilka lat po zakończeniu wojny domowej. Nawet w tym najpomyślniejszym dla niej okresie Falanga musiała jednak dzielić się władzą i wpływami z innymi grupami i środowiskami politycznymi bądź społecznymi. Zgodnie ze stosowanym już w latach wojny domowej schematem, Franco powierzał falangistom jedynie część stanowisk ministerialnych, pozostawiając resztę przedstawicielom środowisk względem Falangi konkurencyjnych.

Według podobnego klucza obsadzone były niższe stanowiska państwowe. Co najmniej równorzędnymi Falangzie filarami gmachu powojennej państwowości hiszpańskiej były od początku z woli Franco w szczególności dwie potężne instytucje: armia i Kościół. W gestii Kościoła niemal bez reszty spoczywała np. niezmiernie ważna sprawa wychowania młodzieży (po zakończeniu wojny domowej Kościół w bezpośredni sposób kontrolował 88 procent szkół); inaczej niż to bywa w państwach totalitarnych falangistowska monopartia nie miała tu praktycznie nic do powiedzenia.

Po zakończeniu II wojny światowej sytuacja Falangi stała się jeszcze mniej korzystna. Sama nazwa "Falanga" zaczęła stopniowo

znikać z oficjalnych dokumentów państwowych (ostatecznie przestało się nią posługiwać w 1966 r.), ustępując miejsca nowemu terminowi "Ruch Narodowy" ("Movimiento Nacional" - potocznie "Movimiento"). Wraz z tym stałe malał udział Falangistów w obsadzie stanowisk państwowych; co więcej, w następstwie przeprowadzanych przez Franco reorganizacji, stopniowo ztraciła się również pierwotna tożsamość polityczna falangistowskiej organizacji.

W 1957 r. pierwszoplanową rolę w rządzie frankistowskim zaczęli grać konkurencyjnie wobec Falangi nastawieni technokrati z kręgu świeckiego stowarzyszenia katolickiego "Opus Dei". Nieco później, w 1958 r., weszła w życie ustawa o zasadach Ruchu Narodowego, przekształcająca partię falangistowską w dość amorficzną strukturę organizacyjną, zrzeszającą swych członków indywidualnych i zbiorowych na podstawie jednego tylko kryterium ideowego, za jakie uznano ogólną akceptację ustrojowych zasad państwa.

Falanga faktycznie utraciła charakter partii politycznej we właściwym tego słowa znaczeniu, przekształcając się w służącą bliżej nie określonym celom organizację społeczną. W 1966 r. wraz z wydaniem spełniającej funkcję konstytucji Ustawy Organicznej Państwa (*Ley Organica del Estado*) nazwa Falangi ostatecznie zniknęła z oficjalnych dokumentów państwowych. W trzy lata później (październik 1969 r.) odeszli z rządu ostatni ministrowie falangistowscy.

Reasumując, należy stwierdzić, że w całym okresie swego istnienia falangistowska monopartia była dla Franco tylko jednym z wielu instrumentów sprawowania władzy, służącym do utrzymywania wzajemnej równowagi sił pomiędzy różnymi grupami i środowiskami politycznymi. Nigdy nie uzyskała ona statusu partii faktycznie rządzącej. Hiszpania pod rządami Franco nigdy nie zaznała takich zjawisk, jak wszechwładza aparatu

partyjnego, totalna indoktrynacja obywateli w duchu takiej, czy innej, "jedynie słusznej" ideologii; mimo drastycznego ograniczenia praw i wolności obywatelskich, nigdy całkowicie nie zniesiono w tym kraju pluralizmu politycznego itd.

Mocno ograniczony zakres wpływów Falangi w życiu politycznym frankistowskiej Hiszpanii w radykalny sposób odróżniał rządy Franco od wszelkiego rodzaju reżimów o charakterze totalitarnym, których podstawową cechą stanowi, jak wiadomo, ściśle zespolenie władz państwowych z aparatem partyjnym. Z drugiej jednak strony niewielkie znaczenie w życiu kraju miały również te instytucje polityczne, które formalnie stanowiły odpowiednik demokratycznych instytucji przedstawicielskich.

Faktyczna fasadowość wielu instytucji politycznych stanowiła zresztą jedną z bardziej charakterystycznych cech systemu frankistowskiego. Hiszpania pod rządami Franco była przedziwnym krajem, pełnym rozmaitych paradoksów politycznych. Była ona monarchią bez monarchy, miała system monopartyjny bez faktycznie rządzącej monopartii, posiadała parlament, który faktycznie nie spełniał funkcji parlamentu itd.

Nic chyba lepiej nie charakteryzuje całej paradoksalności tego zjawiska niż nigdy za życia Franco nie rozwiązana ostatecznie sprawa monarchicznej formy rządów. Wojenni przeciwnicy Franco najchętniej określali siebie mianem "republikanów", sugerując w ten sposób, jakoby po drugiej stronie barykady znajdowali się wyłącznie zwolennicy przywrócenia w kraju systemu monarchicznego. W rzeczy wistości w okresie wojny domowej w szeregach obozu nacjonalistycznego, zwłaszcza w środowisku "starych" falangistów, znajdowało się wielu zwolenników republikańskiej formy rządów (najmniej było ich wśród wiernej monarchistycznym tradycjom zawodowej kadry

oficerskiej) i choć zwycięski reżim Franco ostatecznie opowiedział się za restauracją monarchii, stało się to dopiero po kilku latach, przy czym na faktyczne przywrócenie systemu monarchicznego trzeba było czekać znacznie dłużej.

Jeszcze w toku wojny domowej, w grudniu 1937 r., Franco przywrócił byłemu królowi Alfonsowi XIII prawa obywatelskie, a rodzinie królewskiej prawa do jej majątku. Ostateczne rozstrzygnięcie kwestii, jaką formę rządów powinna posiadać "narodowa" Hiszpania, przyniosła jednak dopiero wydana 26 lipca 1947 r. i zatwierdzona w drodze referendum Ustawa o Sukcesji, stwierdzająca w swym pierwszym artykule, iż "Hiszpania opowiada się za utworzeniem królestwa".

Mianując Franco "Wodzem Hiszpanii, Generalissimusem Wojsk" (art. 2), Ustawa o Sukcesji upoważniła go do zaproponowania Kortesom osoby swojego następcy, który w odpowiednim czasie obejmie po nim funkcję głowy państwa. Z uprawnienia tego Franco nie skorzystał jednak przez ponad dwa dziesięciolecia. Dopiero 22 lipca 1969 r. ogłoszono, że przyszłym królem Hiszpanii zostanie urodzony w 1938 r. syn Juana Barcelońskiego, książę Juan Carlos.

Droga do faktycznej restauracji w Hiszpanii ustroju monarchistycznego była zatem długa i dość skomplikowana. Zbyt wielką była cechująca Franco sztywność władzy, zbyt głębokie było jego przeświadczenie o niezbędności swojej osoby jako męża opatrnościowego, by za życia "caudilla" monarcha mogła zaistnieć w pełniejszy sposób niż tylko na papierze.

Podobnie papierowy charakter miały funkcjonujące w Hiszpanii za życia Franco instytucje o charakterze przedstawicielskim. Wydana 17 lipca 1942 r. ustawa powołała do życia nowe Kortesy z zadaniem opracowywania i przyjmowania ustaw "bez ingerencji dla

uprawnieni przysługujących Szefowi Państwa". Organ ten jednakże niewiele miał wspólnego z odpowiednimi instytucjami demokracji przedstawicielskiej. Odrzucając demokratyczną koncepcję głosowania poważanego jako podstawowego źródła politycznej suwerenności władz państwowych, reżim Franco oparł wybory do Kortesów na zasadzie tzw. głosowania reprezentatywnego (główna osobliwość frankistowskiej "demokracji organicznej"), polegającego na delegowaniu deputowanych ("procuradores") nie przez ogół obywateli, lecz przez różne zbiorowości, z których, zdaniem frankistów, przede wszystkim zbudowany był organizm społeczny: lokalne wspólnoty terytorialne, syndykaty itd., a z czasem także w ograniczonym zakresie - rodziny. W skład frankistowskich Kortesów wchodził z urzędu członkowie rządu, doradcy królowi, Buchu Narodowego, prezes Sądu Najwyższego, prezes Rady Państwa, Prezes Najwyższej Rady Sprawiedliwości Wojskowej, Prezes Trybunału Kontroli Królestwa oraz Prezes Rady Gospodarki Narodowej. 150 deputowanych reprezentowało syndykaty wertykalne (w praktyce grupa ta składała się głównie z wysokich funkcjonariuszy państwowych). Lokalnie wspólnoty terytorialne reprezentowane były przez jednego przedstawiciela zarządu każdej prowincji (w praktyce funkcję tę pełnił przewodniczący zarządu) oraz jednego przedstawiciela zarządu każdego miasta liczącego powyżej 300 tysięcy mieszkańców (w praktyce deputowani w tym zakresie zostawali burmistrzowie "alcaldes"). Reprezentatywność społeczną tej grupy deputowanych należy uznać za raczej niewielką, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że zarówno przewodniczący zarządów prowincji, jak i burmistrzowie miast byli mianowani przez rząd. W skład Kortesów wchodził ponadto rektorzy uniwersytetów, przedstawiciele rozmaitych stowarzyszeń zawodowych i naukowych, kolegiów adwokackich itp. Ponad tego 25 deputowanych pochodziło z nominacji Franco, który, przyzna-

ją mandaty, jak zwykle starał się zachować równowagę sił pomiędzy różnymi środowiskami społecznymi i politycznymi: "starymi" falangistami, monarchistami, przedstawicielami hierarchii kościelnej itd. Wydana w 1966 r. Ustawa w 1966 r. Ustawa Organiczna Państwa zmieniła częściowo skład Kortezów celem upodobnienia ich do typowego parlamentu, wprowadzając zasadę obieralności jednej trzeciej deputowanych (z czteroletnią kadencją), ale wyłącznie przez głowy rodzin i kobiety zamężne (tzw. reprezentacja rodzin). Zbytecznym byłoby chyba dowodzić w tym miejscu, iż tak skonstruowane Kortezy nie były w stanie odgrywać poważniejszej samodzielnej roli politycznej, a ich funkcje sprowadzały się z zasady tylko do udzielania swojej aprobaty kolejnym przedsięwzięciom szefa państwa.

Jedyną daleką od papierowości instytucją polityczną frankistowskiego państwa była osoba niekoronowanego absolutnego władcy Hiszpanii, generalissimusa Franco, pilnie baczącego, aby żadna instytucja ani grupa polityczna nie stała się na tyle silna, by choćby tylko potencjalnie zagrozić jego panowaniu i wygrywającemu jedno środowisko przeciw drugiemu.

Była to sytuacja niewątpliwie korzystna z punktu widzenia osobistych interesów "caudilla", ale bardzo niebezpieczna z punktu widzenia interesów stworzonego przez system politycznego. Dbając przez szereg dziesięciole-

ci o to, by nikt nie był w stanie zagrozić jego pozycji jako dyktatora, Franco sprawił, że nie istniała w Hiszpanii w zasadzie żadna instytucja polityczna (po mijam w tym miejscu zasługującą na odrębne traktowanie sprawę sił zbrojnych) dość mocna i wpływowa na to, by zagwarantować przetrwanie reżimu po śmierci jego założyciela. Losy systemu frankistowskiego zostały nierozdzielnie związane z losami samego Franco. On sam był najlepszym i bodaj jedynym gwarantem trwałości systemu, jego wola ów system cementowała i bez niej reżim przędziej czy później musiałby ulec rozkładowi.

Nie ulega wątpliwości, że Franco był zdecydowanym wrogiem demokracji, żadnym władcy despota, nieustannie troszczącym się o to, by nie utracić nic ze swej absolutnej władzy. Tak się jednak złożyło, że to właśnie cechy politycznej osobowości "caudilla" w walnie przyczyniły się do późniejszego upadku stworzonego przez system. Choć zabrzmi to co najmniej paradoksalnie, trudno jest oprzeć się wrażeniu, iż Franco, czyniąc to, co czynił przez cztery dziesięciolecia aż do dnia swojej śmierci, nie robił niemalże nic innego, jak tylko, wbrew własnej woli, przygotowywał grunt pod pod ostateczne ustanowienie w Hiszpanii ustroju demokratycznego. Na tle długiej listy innych paradoksów, w jakie obfitują dzieje Hiszpanii, fakt ten nie powinien zresztą chyba być niczym szczególnie zaskakującym.

cdn.

Jaromir Bilet

Na sąsiedniej stronie: dwa happeningi "Pomaranczowej Alternatywy", zorganizowane na ulicach Wrocławia. Zdjęcie górne: 21 marca - powitanie wiosny (zorganizowane pod nieobecność Majora odsiadującego wyrok 60 dni aresztu za niezależne rozdawanie podpasek higienicznych z okazji Dnia Kobiet). Radosne obchody pierwszego dnia wiosny i tym razem zakłóciła milicja. Zatrzymano ok. 150 osób. Część została odbita przez uczestników zabawy, szczególnie starszych. W rogu - podobizna sprawy tych wszystkich nieszczęśliwych - Majora (Waldemar Fydrych).

Dolne zdjęcie: Wrocław, ul. Świdnicka, 7 kwietnia 1988 r. - "Pomaranczowa Alternatywa" obchodzi Dzień Służby Zdrowia. Wznoszono okrzyki: "Wiwat służba zdrowia!", "PCK - firma zła", "Wiwat psychuski!". Demonstracja trwała ok. 20 minut, obyla się bez interwencji milicji i została zakończona obandażowaniem pręgierta na Rynku i złożeniem pod nim metrowej długości strzykawki.

Foto: NAF Dementi



SKŁUZBA ZDROWIA
W SKŁUZBIE NARODU



↑ PIERWSZY W HISTORII PRL. NIEZALEŻNY DOCHÓD PRZEWIĘSZAJĄCY WENWĄTRZ STRAJKUJĄCEGO ZAKŁADU. NOWA HUTA 1 MAJA 1981 R.

Foto: "Głosnik", archi. NAF "Dementi"

5 MAJA 1981. WIEC SOLIDARNOŚCI STUDENTÓW UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO.

Foto: NAF "Dementi" ↓

